

CIVITAS CHRISTIANA



Papież o Amazonii,
a nie o zniesieniu
celibatu

Rozmowa
z prof. Ryszardem
Legutko

Neapol
śladami
świętych

<p>5 WIDZIEĆ, OCENIĆ, DZIAŁAĆ</p> <p>Rozmowa ze Sławomirem Józefiakim Rozmowa z Tomaszem Nakielskim Rozmowa z prof. Ryszardem Legutko</p>	<p>69 DWA PŁUCA EUROPY</p> <p>Geniusz Benedykta?</p>
<p>15 BENE MERITI</p> <p>Rozmowa z ks. Dariuszem Kowalczykiem</p>	<p>72 INSPIRACJE</p> <p>Prymas August Hlond</p>
<p>19 SPOŁECZEŃSTWO</p> <p>„Madki” „Trzecia wojna o żołnierzy wyklętych” Trzeźwość: lifestyle czy intencja?</p>	<p>74 Z NAUCZANIA PAPIESKIEGO</p> <p>Ekologia środowiskowa, gospodarcza i społeczna</p>
<p>29 WIARA, WSPÓLNOTA, KOŚCIÓŁ</p> <p>Papież o Amazonii, a nie o zniesieniu celibatu Geniusz Kobiety w nauczaniu Jana Pawła II Męczeństwo duchowieństwa polskiego Ekologizm: grzech czy cnota?</p>	<p>76 FORMACJA</p> <p>Mówić jednym głosem Na kolanach przed Chrystusem Infografika prymasowska. O kobiecie Jedno pytanie Wychowanie chrześcijańskie „Społeczeństwo”</p>
<p>44 DROGI CIVITAS CHRISTIANA</p> <p>Przestrzeń dialogu Ślubowanie aż po zawierzenie Rozmowa z Zenobią Rogowską „Być solą ziemi. Zadania ucznia Chrystusa” Część życia Prymas Wyszyński na dziś Rozmowa z ks. prof. Andrzejem Zwolińskim Historia miedzianego węża Głębszy sens „Trzeba mieć dużo odwagi!”</p>	<p>86 FELIETONY</p> <p>Urszula Tomasiak Felieton Łukasz Dziecioł Felieton Piotr Sutowicz Ale, że o co chodzi?</p>
	<p>90 REPORTAŻ</p> <p>Neapol śladami świętych</p>
	<p>94 KULTURA</p> <p>Globalizacja w odwrocie Co technologie robią z naszym umysłem... Szerzmy Boże Miłosierdzie Technologia i historia</p>



Szanowni Czytelnicy

Po kilku tygodniach nieobecności wydawniczej związanej z przygotowaniem nowej edycji „Civitas Christiana” oddajemy Państwu marcowy numer czasopisma. W związku z tym faktem warto w kilku słowach wyjaśnić tło zmian i przedstawić formułę pisma.

„Civitas Christiana”, wychodząc naprzeciw oczekiwaniom, staje się kwartalnikiem o innym formacie, szacie graficznej, ale co ważne o szerokiej zawartości merytorycznej i większej objętości (100 stron). Do tych zmian przygotowaliśmy się od dłuższego czasu, wprowadzając nowe działy i doskonaląc dotychczasową formułę. Pozwoliło to na opublikowanie aktualnego numeru, który, jak sądzę, łączy sprawdzone i dobre dotychczasowe rozwiązania z nowościami. Intencją naszą było, by pismo łączyło w sobie trzy podstawowe funkcje. Pierwsza to aktualna informacja z działalności Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Obok niej sytuujemy funkcję formacyjną. Naszym celem jest, by pismo stanowiło solidny materiał pomocny w odkrywaniu społecznego wymiaru wiary i przystępnie inspirujący do działania na niwie katolicko-społecznej. Po trzecie wreszcie, podejmujemy starania, by periodyk stał się także ośrodkiem opiniotwórczym. Narzędziem do urzeczywistnienia tych trzech filarów są m.in. działy „Drogi Civitas Christiana”, „Bene Meriti” (promowanie autorytetów), teksty podejmujące próbę współczesnej recepcji nauczania Prymasa Tysiąclecia, nowy dział „Inspiracje” oraz publicystyka odnosząca się do aktualnych wydarzeń i współczesnych wyzwań.

Numer marcowy (zarówno na okładce, jak wewnątrz) w naturalny sposób przywołuje wielkopostną refleksję i oczekiwanie na Zmartwychwstanie, ale fakt „nowego otwarcia” w historii „Civitas Christiana” skłonił nas do poświęcenia tematu numeru znanemu z katolickiej nauki społecznej hasłu: „Widzieć, ocenić, działać”. Zachęcamy więc do lektury przygotowanego dla Państwa kwartalnika i z wdzięcznością będziemy oczekiwać na Wasze opinie.

Maciej Szepietowski

REDAKCJA

Redaktor naczelny
Maciej Szepietowski

Zastępca redaktora naczelnego
Piotr Sutowicz

Sekretarz Redakcji
Marta Kowalczyk
marta.kowalczyk@civitaschristiana.pl

Łukasz Burzyński
Mateusz Gawroński
Łukasz Kot
Marta Witczak-Żydowo
Mateusz Zbróg

KONSULTANT

ks. dr Dariusz Wojtecki

PROJEKT LAYOUTU
Anna Nykiel Design

OKŁADKA
Awers:
Foto: shutterstock.com
Rewers:
GRUPA INCO S.A.

SKŁAD
Anna Nykiel

DRUK
Lotos Poligrafia Sp. z o.o.
ul. Wał Miedzeszyński 98, 04-987 Warszawa

ADRES REDAKCJI
ul. Wspólna 25
00-519 Warszawa
miesiecznik@civitaschristiana.pl
www.e-civitas.pl

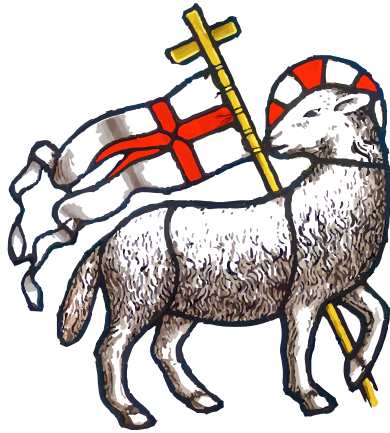
**CIVITAS
CHRISTIANA**

WYDAWCA
Fundacja „Civitas Christiana”
ul. Wspólna 25
00-519 Warszawa
ISSN: 2300-4789
Nakład 2600 egz.

**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego**

Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących
z Funduszu Promocji Kultury

Egzemplarze kwartalnika można otrzymać w redakcji i w oddziałach Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania tekstów oraz do zmiany tytułów.



*„Zanieście do waszych domów i do tych, których spotkacie,
radosną nowinę, że zmartwychwstał Pan życia,
przynosząc ze sobą miłość, sprawiedliwość, szacunek i przebaczenie!”*

Papież Franciszek

**Na cały okres Wielkiej Nocy, życzymy Wam trwania w łasce Chrystusa,
który umarł i zmartwychwstał.**

**Bądźmy zacznym takiej ludzkości, która żyjąc we wzajemnej służbie
i szanując innych, realizuje prawdziwą misję Civitas Christiana!**

Tomasz Nakielski

Prezes Zarządu
Katolickiego Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”

Stawomir Józefiak

Prezes Zarządu Grupa INCO S.A.
Przewodniczący Rady Nadzorczej
Katolickiego Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”

Ks. dr Dariusz Wojtecki

Asystent Krajowy
Katolickiego Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”

Potrzebujemy ludzi Ewangelii

Ze Sławomirem Józefiakiem, Przewodniczącym Rady Nadzorczej
Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” oraz Prezesem
Zarządu Grupa INCO S.A., rozmawia Marta Witczak-Żydowo.

Stowarzyszenie wybrało drogę upowszechniania nauczania społecznego Kościoła. To dziś chyba niełatwa misja?

W Kościele mamy wiele ruchów o zróżnicowanych profilach działania, ukierunkowanych na różne grupy wiekowe, ale nadal niewykorzystanym potencjałem jest katolicka nauka społeczna. W jej zastosowaniu pojawiają się jednak dwa problemy. Po pierwsze, powszechnie znamy samo określenie „katolicka nauka społeczna”, ale nie znamy jej podstawowych zasad, nie rozumiemy przesłania. Znacznie bardziej kłopotliwy jest jednak drugi problem – aplikacja tychże zasad do konkretnych działań w życiu codziennym. Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” podejmuje próbę wskazania praktycznych zastosowań katolickiej nauki społecznej w życiu społecznym, gospodarczym, politycznym. To zadanie bardzo trudne, ale w ten sposób dotykamy żywego człowieka, osadzonego w konkretnej rzeczywistości społecznej, z wszystkimi jego problemami i słabościami.

Sama katolicka nauka społeczna nie podaje konkretnych rozwiązań czy gotowych recept. Kierowanie się wskazaniem katolickiej nauki społecznej w życiu społecznym, gospodarczym, politycznym nie jest łatwym zadaniem, ale tak samo trudno jest podążać za wskazaniem Dekalogu.

Ekonomia i nauka społeczna Kościoła – czy mają wspólny mianownik?

Odważne jest sformułowanie, że ekonomia i nauka społeczna Kościoła mają wspólny mianownik, ale ogólnie rzecz ujmując, nauczanie Kościoła daje fundamenty i wyznacza priorytety zachowania się w życiu gospodarczym. Założenia katolickiej nauki społecznej idą jeszcze dalej, poszerzając podstawową wykładnię zawartą w Biblii, prawie naturalnym, przesłaniu płynącym z Soboru Watykańskiego II. Choćby w wąskiej płaszczyźnie odnoszącej się do relacji pomiędzy pracodawcą a pracownikiem, warto bezpośrednio sięgnąć po katolicką naukę społeczną. Jej założenia mogą wskazać wiele rozwiązań.

Katolicką naukę społeczną kojarzymy z teorią. Jaka jest droga do praktyki, czy możemy kierować się konkretnymi zasadami?

W drodze do praktyki można odnieść się przynajmniej do kilku zasad. Pierwsza z nich – zasada dobra wspólnego. Realizujemy nie tylko swoje subiektywne wizje i interesy, ale konstruujemy je również w taki sposób, aby uwzględniały dobro wszystkich osób z danej grupy. Posłużę się przykładem: w rozwoju przedsiębiorstwa, zysk nie może być jedynym kryterium działania. Zysk w odrzuceniu relacji pomiędzy pracodaw-

czą a pracownikiem, zysk rzutu na rodziny pracowników, zysk przesłaniający realizację dobra wspólnego – taki zysk uniemożliwia prawdziwy rozwój. Kolejna zasada – solidarności, ma jeszcze szerszy kontekst. Solidarny rozwój uwzględnia kwestię ekologii, ubóstwa, pomocy społecznej, wzajemnego współdziałania.

W oparciu o wymienione zasady mamy szansę budować program do osiągnięcia długofalowego celu z uwzględnieniem wszystkich osób, które uczestniczą w całym procesie. Jako kolejny przykład może posłużyć popularna dziś kwestia ekologii – projektujemy przyszłość z myślą o kolejnych pokoleniach, ale jeżeli będziemy dążyli do osiągnięcia szybkiego i doraźnego celu, spotka nas samounicestwienie.

Czy któraś z zasad katolickiej nauki społecznej jest szczególnie Panu bliska?

Odwołam się do fundamentalnej zasady, którą nauka społeczna Kościoła podsuwa nam do podejmowania decyzji – zasady dobra wspólnego. Dzięki niej możemy spojrzeć na stosunki gospo-

darcze i społeczne znacznie szerzej. Z punktu widzenia czysto gospodarczego – w GRUPIE INCO S.A. mamy zatrudnionych ponad 800 osób. Za każdą z tych osób kryje się rodzina, następne, młode pokolenie, środowisko, w którym dana osoba żyje i funkcjonuje. Jeżeli nie widzielibyśmy takiego wieloaspektowego kontekstu, bardzo trudno byłoby spojrzeć na naszą działalność długofalowo.

Stowarzyszenie posiada bazę gospodarczą. Jakich ludzi potrzebujemy, aby jej nie zmarnować?

Potrzebujemy ludzi Ewangelii, dla których fundamentem jest Chrystus – z nimi łatwo wyznaczyć wspólne priorytety. Potrzebujemy również ludzi umiających spojrzeć na Stowarzyszenie z perspektywy nie tylko doraźnych potrzeb, ale w ujęciu bardzo długofalowego celu. Wreszcie tych, którzy są przygotowani, wykształceni, chcą się rozwijać i kształcić. To trzy filary potrzeb w stosunku do ludzi naszego środowiska, ale myślę, że możemy nazwać je uniwersalnymi we współczesnym świecie.



Fot. Magdalena Piotrowska

Sposób na życie dla Kościoła i Ojczyzny

Z Tomaszem Nakielskim, Prezesem Zarządu Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, rozmawia Marta Witczak-Żydowo.

Jaką formację proponuje dziś Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”?

Jesteśmy Stowarzyszeniem katolickim, które zgodnie ze statutem, działa w łączności z pastorzami Kościoła w Polsce. Mamy asystenta kościelnego nadanego przez Konferencję Episkopatu Polski, co potwierdza nasze miejsce w Kościele. Stawiamy sobie za cel formowanie katolików świeckich zrzeszonych w naszym Stowarzyszeniu ku dojrzałości chrześcijańskiej. To

formacja pozwalająca zrozumieć, czym jest Kościół, kim są świeccy i jaka jest odpowiedzialność laikatu za misję ewangelizacyjną w Kościele. Specyfiką Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, wyróżniającą nas wśród innych ruchów jest troska o społeczny wymiar wiary. Chcemy sobie i innym organizacjom przypominać, że warto i trzeba ewangelizować rzeczywistość społeczną, co oznacza organizowanie życia społecznego, ekonomicznego, politycznego, kulturalnego według zasad nauczania społecznego



Fot. Aneta Żylińska

Kościola. Narzędziem ewangelizacji jest katolicka nauka społeczna – z wartościami, zasadami i wskazaniem praktycznymi.

Jakie inicjatywy wyróżniają Stowarzyszenie spośród innych organizacji?

Chcielibyśmy być znani jako środowisko, które kompleksowo zajmuje się wspomnianą katolicką nauką społeczną, ale również podejmuje konkretne inicjatywy. Myślę, że wśród wielu naszych przedsięwzięć na wyróżnienie zasługuje Festiwal Katolickiej Nauki Społecznej. Jest to wyjątkowe wydarzenie łączące wymiar teoretyczny i praktyczny katolickiej nauki społecznej, koordynujące działania w tym zakresie, a także integrujące różnorodne środowiska w duchu społecznego wymiaru wiary. Trzeba w tym miejscu wymienić także Ogólnopolski Konkurs Wiedzy Biblijnej, bo nie ma w Polsce takiego drugiego działania w duchu formacji biblijnej. Chcemy nauczyć młodzież czytania Pisma Świętego, ale nie po to, żeby zdobywała nagrody w Konkursie, ale przede wszystkim po to, żeby po prostu żyła Słowem Bożym. 30 000 uczestników, setki szkół, wielu laureatów, a nawet kapłanów, którzy przyznają, że konkurs jest elementem ich formacji oraz powołania – to nieocenione konkursowe bogactwo.

Kolejnymi inicjatywami, na które chciałbym zwrócić uwagę, są nasze nagrody – począwszy od Nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka, poprzez inne nagrody przyznawane lokalnie, ale mające bardzo często ogólnopolski zasięg. Dzięki nim promujemy prawdziwe autorytety – ludzi, którzy łączą swoje osobiste świadectwo wiary z konkretnym działaniem w obszarze szeroko pojętej kultury. Nie sposób wymienić nawet w skrócie tych wielu inicjatyw, jak m.in. Dni Kultury Chrześcijańskiej, czy Dni Rodziny. Jeden jest wspólny mianownik: ewangelizowanie rzeczywistości społecznej.

Przed nami beatyfikacja Stefana kardynała

Wyszyńskiego – patrona „Civitas Christiana”. Jakie działania podejmuje Stowarzyszenie w związku z tym wydarzeniem?

Tu również trudno byłoby wymienić wszystkie inicjatywy, które będziemy podejmować, ale najbardziej ogólnie można powiedzieć w ten sposób: całe nasze życie stowarzyszeniowe będzie poświęcone kardynałowi Stefanowi Wyszyńskiemu i beatyfikacji tej wielkiej postaci Kościoła. Nawet cykliczne wydarzenia będą wypełnione trwaniem przed beatyfikacją i dziękczynieniem po niej. Począwszy od ogólnopolskich Rekolekcji Wielkopostnych, które będą poświęcone nauczaniu prymasa, poprzez wiele spotkań, wydawanie periodyków – kwartalnika „Społeczeństwo” i kwartalnika „Civitas Christiana” oraz publikacji *Civis Christi* wydanej w Instytucie Wydawniczym PAX, a skończywszy na nowym filmie Michała Kondrata, w wydaniu którego będziemy partycypować – każde działanie będzie przepojone nauczaniem naszego Patrona. Podczas Ogólnopolskiej Pielgrzymki na Jasną Górę będziemy za beatyfikację dziękować Panu Bogu i Kościołowi. Poza tym, wszystkie oddziały okręgowe w Polsce będą organizować szereg działań formacyjnych, spotkań modlitewnych, rekolekcji, konferencji poświęconych prymasowi. Myślę, że każde ważne miejsce w Polsce związane z tą wielką postacią będzie zaznaczone naszą obecnością i modlitwą.

Czy nauczanie prymasa pozostaje wciąż aktualne, także dla młodych ludzi?

Zdecydowanie tak, ponieważ nauczanie prymasa było bardzo mocno, właściwie bez reszty, zakorzenione w nauczanie Kościoła, które jest niezmiennie. Oczywiście, mamy do czynienia z innym językiem, pojawiają się nowe wyzwania i problemy społeczne, jednak zasady, wartości, apostolski obowiązek ewangelizowania rzeczywistości społecznej pozostają w Kościele takie same. W związku z tym, nauczanie prymasa nie traci na aktualności.

Oczywiście trzeba dokonać pewnego wysiłku – przebrnąć przez dziś już trochę archaiczny język i przetransponować dawne problemy do współczesności. Spotykamy jednak wiele świadectw młodych ludzi, którzy „odkryli” Prymasa Tysiąclecia i są zdumieni aktualnością Jego nauczania. Jest jeszcze jeden walor nauczania kardynała Stefana Wyszyńskiego. Nasz patron był nie tylko głęboko zakorzeniony w nauce Kościoła, ale również w historii, tradycji i miłości do ojczyzny. Jak mało kto znał nasze cnoty, zalety, wady, przywary oraz polskie cechy: te dobre i te złe. Jeśli naszą narodową tożsamość definiuje określenie Polak-katolik, to prymas Wyszyński był tego wzorem. Często jednak zwracam uwagę na fakt, że tytuł „Prymas Tysiąclecia” nadany przez Jana Pawła II wspaniale określa ową „kościelność” i „polskość” prymasa, ale jednocześnie musimy uważać, żeby ten przydomek nie powodował poczucia, że prymas jest wielką, ale pomnikową postacią. Dzięki beatyfikacji zyskujemy orędownika w niebie, którego ziemski

duszpasterski dorobek, jest ciągle bijącym źródłem, z którego nieustannie możemy korzystać.

Czy dla Pana osobiście jest jakaś część nauczania prymasa, którą szczególnie się Pan kieruje?

Wiele lata temu mocno uderzyła mnie myśl prymasa, która była inspiracją do działania w Katolickim Stowarzyszeniu „Civitas Christiana”. Chodzi o zdanie, niejako powtórzone za Cyprianem Kamilem Norwidem: „Polacy potrafią ginąć za ojczyznę, ale nie potrafią dla niej żyć”. Prymas wyjaśniał, że patriotyzm to nie tylko narodowe zrywy, wiece, protesty ale również codzienne życie, uczciwość, rozwiązywanie często prozaicznych społecznych problemów. Kardynał Stefan Wyszyński pokazywał, że patriotyzm wynikający z przesłanek biblijnych uczy wzrastania w wierze. To właśnie ta myśl często mi towarzyszy. Katolicka nauka społeczna, którą chcemy jako Stowarzyszenie żyć i promować, to właśnie sposób na życie dla Kościoła i ojczyzny.



VATICAN
NEWS

Chirurg plastyczny zbadał Całun Turyński

Całun Turyński jest jednym z najczęściej badanych przedmiotów na świecie. Analizowano go m.in. pod kątem hematologicznym, chemicznym i biologicznym. Nigdy wcześniej jednak nie robił tego chirurg plastyczny. „Jeśli wizerunek na całunie jest wizerunkiem Jezusa, to wówczas chrześcijanie mają dowód Jego śmierci i zmartwychwstania” – mówi lekarz, Bernardo Hontanilla.

Abp Gallagher: dzięki archiwom poznamy wielkość Piusa XII

Udostępniony od 3 marca materiał archiwalny z pontyfikatu Piusa XII jest bardzo obszerny i na pewno pozwoli na lepsze poznanie nie tylko tego papieża, ale również okoliczności, w jakich sprawował swą posługę. Wśród dokumentacji pontyfikatu papieża Pacyfego znajdować się będą również archiwa drugiej sekcji Sekretariatu Stanu, odpowiedzialnej za relacje z państwami.

USA: dla katolików wiara wciąż ważna

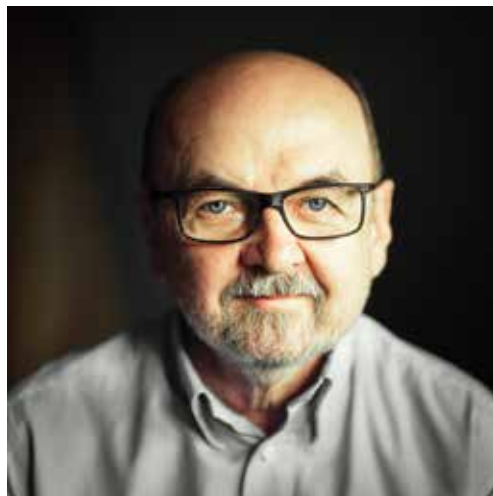
Dla większości amerykańskich katolików religia jest ważną sprawą, dlatego modlą się i chodzą do kościoła. Nie wszyscy są jednak gotowi przyjąć to, czego Kościół naucza, choćby w takich kwestiach jak kara śmierci czy aborcja – wynika z najnowszego sondażu przeprowadzonego na zlecenie sieci EWTN.

Trzymać się, nie ustępować

Maciej Szepietowski rozmawia z Posłem do Parlamentu Europejskiego, prof. Ryszardem Legutko

Europo, otwórz drzwi Chrystusowi. Czy słowa papieża – Polaka mają jeszcze szansę wybrzmieć na Starym Kontynencie?

Rozumiem, że chodzi o to, jaka jest szansa na rechrystianizację Europy. To zależy, jaka perspektywa czasowa jest brana pod uwagę. W dającej się przewidzieć przyszłości nie wygląda to dobrze. Następuje nie tylko proces sekularyzacji, ale także wzrost wrogości wobec chrześcijaństwa. Są oczywiście grupy, które podtrzymują ducha chrześcijańskiego, ale nie mają szczególnej siły politycznej. Nie ma partii chrześcijańsko – demokratycznych. Te, które są, są takie z nazwy. Natomiast chrześcijanie nie mają reprezentacji politycznej, a także słabe są media chrześcijańskie. Najgorsze jest to, że również Kościół w sposób ugodowy dąży do zmian. Mamy do czynienia z odwróceniem tego, czym powinno być chrześcijaństwo, a powinno być aktem sprzeciwu wobec dokonujących się zmian z punktu widzenia stałych zasad. Obecnie dominuje w Kościele strategia dostosowania się. W czasach Soboru Watykańskiego II nazywało to się *aggiornamento*, czyli dostosowanie do współczesności. Wiemy, jak się zachowują hierarchie niemieckie, austriackie. W innych krajach jest różnie. Duch Święty lata, kędy chce, ale dająca się przewidzieć przyszłość niezbyt dobrze wygląda. Rechrystianizacja na razie nie ma



Źródło: rlegutko.pl

wielu szans, choć w niektórych krajach, jak np. we Francji istnieją mocne grupy. Tyle, że są to jednak grupy i to niezbyt liczne.

Benedykt XVI, zanim został papieżem, w słynnej wizji widział grupki, które wiedziały, po co są w Kościele.

Byłem w Paryżu na Mszy Św trydenckiej. Spory kościół był wypełniony w 80 procentach. Było sporo młodych ludzi, małżeństwa z dziećmi. Poza Paryżem jest może trochę lepiej, bo wielkie metropolie mają takie swoje ciężenie modernizacyjne.

Czy wśród eurodeputowanych jest świadomość, jakie były korzenie Wspólnoty Europejskiej? Jak ona wyglądała na początku?

Zacznę od twórców integracji. To byli chadecy. Prawdziwi chadecy. Bardzo poważnie brali pod uwagę chrześcijaństwo swoich partii politycznych. Sam pomysł na Europę zintegrowaną był chrześcijański. Po katastrofie, jaką była II wojna światowa zastanawiano się, gdzie szukać wspólnoty. Chrześcijaństwo było oczywiste, było tym, co nas łączy. Ale ojcowie – założyciele nie mieli jasności, do czego to wszystko ma zmierzać. Z jednej strony podkreślali, że narody i państwa narodowe muszą istnieć, ale z drugiej strony są deklaracje mówiące o jednym państwie. Kiedy Europa zaczęła się zmieniać światopoglądowo, zmienił się też pogląd na jej przyszłość. Mówiąc w pewnym uproszczeniu, europejskość zaczęto interpretować w świetle rewolucji 1968 roku. My w Polsce rewolucji 1968 na zachodzie nie traktowaliśmy poważnie. Bawili się chłopcy i dziewczyny, bo mieli dużo pieniędzy. Ale dla wielu w krajach zachodnich rewolucja 1968 stała się jednak formującym doświadczeniem. Ci, którzy brali w niej udział, są już dziadkami, lecz ich zdobycze zostały przeniesione na kolejne pokolenia. Te zdobycze dotyczą przede wszystkim kwestii płci. Stąd w instytucjach europejskich najważniejsze są hasła z płcią związane: równość genderowa, prawa reprodukcyjne, czyli aborcja, homoseksualizm, itd. Chrześcijaństwo zostało uznane za głównego wroga, bo kojarzy się z wyzwaniem kobiet, nierównością płci; jest przeciwko aborcji i małżeństwu homoseksualnym.

Czym dzisiaj są wartości europejskie? Czy podlegają one dyskusji, czy zostały już zawłaszczone przez lewicową narrację?

W artykule drugim traktatu europejskiego jest mowa o wartościach. Na tej liście są hasła na tyle nieprecyzyjne, że do niczego nie obligują. Demokracja to pewien model ustrojowy. Uznajemy wybory powszechne dla wyłaniania władz,

ale jest to mechanizm raczej niż wartość. Stosunek Unii do tego mechanizmu jest, mówiąc delikatnie, mocno wybiórczy. Instytucje europejskie są w dużym stopniu niedemokratyczne. Komisja Europejska -by dać przykład – nie jest w żadnym razie instytucją demokratyczną. Moi niektórzy koledzy mówią, że Parlament Europejski jest najbardziej demokratyczną instytucją świata. A to jest nieprawda. Demokracji europejskiej brakuje odpowiedzialności posła przed wyborcą. Jeżeli głosuje się rezolucję potępiającą rząd polski czy węgierski i głosuje za nią 450 posłów, to tylko 30 odpowiada przed wyborcami, którzy będą ich rozliczać. Pozostali są z innymi krajów, nie ponoszą żadnej odpowiedzialności. Oni mogą cokolwiek powiedzieć i głosować dowolnie, bo nie odpowiadają przed wyborcami. A praworządność? Unia Europejska nie przestrzega reguł. Nie ma takiej reguły, która mogłaby nie być złamana w Unii. Cała ta procedura praworządności wymierzona przeciw Polsce jest niepraworządna, jawnie pozatraktowana.

W jednym z wywiadów Pan profesor powiedział, że wśród nowych ław Parlamentu Europejskiego zaobserwował fanatyzm. Co to oznacza?

Widać to może bardziej teraz niż wcześniej, bo nowy Parlament Europejski przesunął się jeszcze bardziej na lewo. Społeczeństwa europejskie trochę się przesuwają na prawo, natomiast Parlament Europejski przesunął się na lewo. Weźmy tak zwany Zielony Ład. Zarówno zieloni jak i socjaliści są zachwyceni. Pseudochadecy nie bardzo wiedzą, co robić, a ponieważ są słabi programowo, podpisują się pod wszystkim, co wnosi lewica. W kwestii Zielonego Ładu nie liczą się koszty, nie liczy się realność całego zamierzenia ani ocena skutków. Ktoś, kto próbował to moderować, zostanie zakrzyczany, odrzucony, a nawet ostracyzowany. To są typowe zachowania fanatyczne. Neutralność klimatyczna, czyli zrównoważenie w 2050 r. absorpcji i emisji CO₂. Niektórzy liczą, że w Polsce będzie to kosztować

300- 500 mld a z Funduszu Sprawiedliwej Transformacji mamy dostać 2 mld. To jest po prostu śmieszne. Polska jest w najtrudniejszej sytuacji w Europie. Nikt nie wie dokładnie, jakie to będzie miało skutki dla rozwoju technologii, dla gospodarki. Kraje bogate robią rzecz dwuznaczną. Produkty, które wiążą się z wysoką emisją są sprowadzane. Oni obniżają swój poziom emisji, ale ktoś te wysokoemisyjne rzeczy takie jak stal i nawozy produkuje. Jak pytamy komisję, po co taki ambitny plan, skoro Unia Europejska odpowiada tylko za 9 procent emisji, to mówią, że my mamy dawać przykład innym. To nie jest racjonalna odpowiedź.

To samo, jeśli chodzi o aborcję. Obserwuję salę obrad, w której zasiada ponad siedemset osób. To sprawia bardzo przykre wrażenie, gdy się słyszy gwizdy, tupanie, widzi wykrzywione wściekłością twarze, słyszy rechot, gdy tylko krytykuje się takie praktyki takie jak aborcja, czy małżeństwa homoseksualne.

Wspomniał Pan Profesor o ochronie życia. Czy tam jest jakiegokolwiek pole do dyskusji?

Aborcja to jedno z flagowych haseł Unii Europejskiej. Było wysłuchanie w Parlamencie Europejskim w sprawie pozaprawnego finansowania przez Komisję Europejską eksportu aborcji, poza terenem UE. W tej sprawie komisja była stroną i sędzią. Trafiło to do Trybunału Sprawiedliwości a ten przyznał rację Komisji. To ten sam światopogląd. Nie wystąpią nigdy w ochronie życia. Nawet są presje pozatraktatowe, żeby zmuszać do zmiany prawodawstwa kraje, gdzie życie jest mniej lub bardziej chronione. Zwykle to się robi przez prawa człowieka, jeżeli uzna się aborcję za prawo fundamentalne, wynikające z Karty Praw Fundamentalnych. My na szczęście podpisaliśmy protokół polsko-brytyjski odnośnie Karty Praw Podstawowych, która w Polsce obowiązuje, natomiast nie może być narzędziem zewnętrznym do ingerowania w nasze prawodawstwo. Ale aborcja jest jedną ze

„świętości” w Unii. Furia krytyków aborcji jest nieprawdopodobna.

Jaka zatem misja stoi przed katolikami w Europie w kontekście realizacji dobra wspólnego?

Po pierwsze: nie dawać się. Trzeba wyzbyć się przekonania, że jest pole do kompromisu. Stanowisko Unii Europejskiej jest radykalne i bezkompromisowe. To nie jest tak, że jak trochę ustąpimy, oni też poluzują. Oni nie poluzują. Trzeba sobie zdawać sprawę, Unia Europejska, instytucje europejskie są raczej wrogie wobec tego, co reprezentuje chrześcijaństwo. Niektóre są ostantacyjnie wrogie, inne mało przychylnie. Trzeba po prostu robić to, co jest możliwe, rozpoznawszy sytuację. My i tak jesteśmy w fortunnej sytuacji, bo Polska jest krajem, gdzie jest inne prawo, a katolicy dość silni. Obserwujemy wprawdzie u nas również liberalny katolicyzm, tzw. otwarty, który charakteryzuje się tym, że jest liberalny. Oni walczą z nieliberalnymi katolikami natomiast nie walczą z liberałami i kupują te wszystkie liberalne kawałki. Mamy też rozmaitych księży, którzy się wypowiadają w sposób nieodróżnialny od tego, co mówi się w Unii. Ale ciągle jeszcze katolicyzm jest mocny i katolicy w wielu krajach patrzą na Polskę z nadzieją. Człowiek o mentalności ukształtowanej przez „Gazetę Wyborczą”, który obserwuje świat zachodni wyłącznie poprzez główne media i instytucje, ma poczucie, że to co się dzieje w Polsce, to obciach. Księża, dewocja, religijne przesady, itd. Natomiast z innego punktu widzenia, środowiska zachodnie patrzą na nas jak na społeczeństwo, które się jeszcze trzyma tego co dobre i rozumne wobec fali szaleństwa, jaka zalewa świat. Jesteśmy dla nich dzielnym krajem i mówią nam: trzymajcie się, nie ustępujcie. Bo jeśli wy ustąpicie, to kto pozostanie? Polska ma w świecie ważną rolę do odegrania. Dała radę za komuny, może da radę i teraz. Za komuny było pod wieloma względami trudniej, bo ludzi więziono, torturowano, zabijano. Pod pewnymi względami było jednak łatwiej o tyle, że dostrze-

galiśmy alternatywę; wiedzieliśmy, że istnieje inny niekomunistyczny, cywilizowany świat. A teraz już innego świata nie ma. Gdzie spojrzemy, wszędzie panuje liberalny światopogląd. Dlaczego jednak życie katolika ma być łatwe?

Co oznacza opuszczenie Unii Europejskiej przez Wielką Brytanię?

Widać niezbyt korzystne dla nas wzmocnienie w instytucjach europejskich, ponieważ mówi się o zmianie traktatów ku większej integracji. To jest dla nas niedobre, ponieważ większa integracja oznacza – paradoksalnie – większą rolę dużych graczy i mniejszą – mniejszych. Więcej władzy będzie miała Bruksela, która nie ma

jej sama z siebie, lecz z nadania. Zwiększona rola Komisji Europejskiej oznacza zwiększony wpływ przede wszystkim Niemiec, Francji i zmniejszony wpływ krajów słabszych czy nawet średnich, takich jak Polska. A wydawałoby się, że skoro Wielka Brytania wychodzi z Unii, ponieważ Brytyjczycy mieli dość ingerencji, to aby powstrzymać kolejne exity czy narastanie antyunijnych nastrojów, trzeba te apetyty ograniczyć. Tymczasem nasuwające się wnioski są wprost przeciwne. Zwiększymy integrację, aby inne kraje miały trudniejsze wyjście z Unii. To nie jest dobre dla nas.

Współpraca: Mateusz Zbróg, Anna Staniaszek



Czy wiesz, że:

Psychoza koronawirusa i zapomniana ebola

Cały świat mówi o walce z koronawirusem, podczas gdy zupełnie pomija dużo groźniejszą epidemię jaką jest ebola. Wyraźnie pokazuje to, że życie ludzkie na Północy i Południu naszego globu nie ma takiego samego znaczenia. Wskazuje na to bp Joseph Mulumbe przypominając, że tylko w Demokratycznej Republice Konga na ebolę zmarło ostatnio ponad 2400 osób, z czego 1/3 to dzieci.

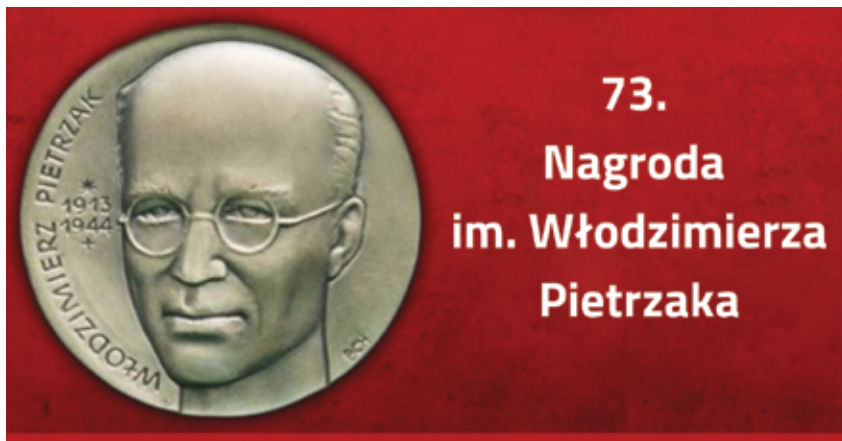
Rod Dreher: nadciąga nowy totalitaryzm

W obrębie tych reżimów «sprawiedliwości społecznej», jak się je nazywa, i praw obywatelskich, niezgodzenie się z kimś oznacza zranienie go, zagrożenie mu. A to czyni wszystkie nieporozumienia patologicznymi. To sprawia, że osoba, która ma inne zdanie, staje się przestępcą – zauważa Amerykanin.

Jego zdaniem, „historia chrześcijańska nie jest już narracją, którą kraje zachodnie posługują się do zrozumienia siebie”, ale zastąpiły ją zjawiska: kult i tyrania egoizmu oraz dyktatura relatywizmu. Dlatego „tak trudno jest rozpoznać nadciągający totalitaryzm”.

Belgia dąży do kryminalizacji pro-life

W Belgii kolejny raz trwa debata nad zmianą ustawy aborcyjnej. Nowa propozycja dąży jednak nie tylko do całkowitej depenalizacji aborcji. Nowa propozycja to zarazem kary dla każdego, kto „w jakikolwiek sposób” będzie próbował odwieść kobietę od zabicia swego nienarodzonego dziecka. Tą drogą wcześniej poszła już Francja wprowadzając m.in. kary za publikowanie w internecie informacji mogących zniechęcić kobiety do aborcji. W praktyce oznacza to, że za obronę życia można trafić do więzienia.



Tegoroczną nagrodę Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” otrzymają

WYŻSZE SEMINARIUM DUCHOWNE WE WŁOCŁAWKU

za konsekwentne formowanie przyszłych kapłanów w duchu nauczania Prymasa Tysiąclecia

FUNDACJA „DZIEŁO NOWEGO TYSIĄCLECIA”

za wytrwałe budowanie Żywego Pomnika Jana Pawła Wielkiego

PROF. GUSTAW ZEMŁA

za wybitną twórczość rzeźbiarską, niosącą głębokie treści narodowe i chrześcijańskie

Uroczystość odbędzie się w dniu 12 maja 2020 roku na Zamku Królewskim w Warszawie

(Fragment komunikatu Kapituły z dn. 17 stycznia 2020 roku)

Zapatrzeni w Pana Jezusa

Z przewodniczącym Zarządu Fundacji „Dzieło Nowego Tysiąclecia”, ks. Dariuszem Kowalczykiem rozmawia Agnieszka Zalewska.

Fundacja Dzieło Nowego Tysiąclecia została powołana przez Konferencję Episkopatu Polski, by upamiętnić pontyfikat Jana Pawła II, jak wyglądały jej początki?

Muszę przyznać, że były dość trudne. Podczas dwutygodniowej pielgrzymki w 1999 roku Ojciec Święty wypowiedział mocne słowa, odnośnie do przekształceń, które się wtedy w Polsce dokonywały. Spotykał się z rolnikami ze wschodniej Polski, z pracownikami byłych państwowych gospodarstw rolnych oraz na Śląsku i w Zagłębiu z robotnikami. Papież zauważył, że zdobycze wtedy jeszcze raczkującej demokracji, ale także i zdobycze koniecznych przemian 1989 roku bardzo nierównomiernie się wtedy w Polsce rozłożyły. Były miejsca, w których postęp był już widoczny, ale występowały również znaczne obszary biedy i ubóstwa. Na niektórych terenach bezrobocie sięgnęło aż 42%.

Papież wyjeżdżając, postawił pytanie retoryczne, czy ta sytuacja jest tylko zadaniem dla państwa i jego struktur, czy też dla synów i córek Kościoła, którzy powinni być wrażliwi na potrzeby społeczeństwa? W tym czasie Konferencja Episkopatu Polski otrzymała od komitetu sponsoringowego pielgrzymki niewykorzystane środki w kwocie 700 000 złotych. Po długich dyskusjach i rozwiewaniu wielu wątpliwości zrodziła się idea, by stworzyć fundację, która będzie wspierała młodych, bardzo zdolnych, ambitnych ludzi, pochodzących właśnie z terenów, na których młodzi mają o wiele mniejsze

szanse na rozwój niż w dużych miastach. KEP utworzyła naszą Fundację w czerwcu 2000 roku. We wrześniu zostało wypłaconych pierwsze 500 stypendiów w 5 pilotażowych diecezjach. Po dwóch latach program stypendialny objął już wszystkie diecezje.

Co wyróżnia Fundację na tle innych organizacji? Jakie są główne filary jej działalności?

Obok wsparcia finansowego trzy słowa, które nas od początku charakteryzowały to formacja, formacja i formacja. Co oznacza, że nie chcemy świadczyć tylko pomocy socjalnej, zważywszy na to, że obecnie sytuacja w Polsce jest zupełnie inna, niż przed dwudziestoma laty. Oprócz finansów stawiamy na formację, integrację oraz



wychowanie w duchu umiejętności sięgania po dobro wspólne. Nie chcemy bowiem utwierdzać postawy kontestacyjnej czy roszczeniowej, czasem naznaczonej również modnym dziś indywidualizmem. Zależy nam bardzo na kształtowaniu u młodych postawy podmiotowo twórczej, zaangażowanej w budowanie dobra ojczyzny, Kościoła i świata, z należytą jak najbardziej troską o własny rozwój. Wychowujemy młodych integralnie, troszcząc się o to, aby wszystkie obszary: duchowe, materialne i psychiczne człowieka były zabezpieczone. Zależy nam na tym, aby stypendysta w wolności przyjął wartości, którym heroicznie służył św. Jan Paweł II. Nasze stypendium nie jest jednorazowe, co oznacza, że towarzyszy młodemu człowiekowi (jeśli spełnia wymagane kryteria) od siódmej klasy szkoły podstawowej aż do ukończenia studiów. Pilnujemy także, aby środki przekazywane stypendystom, zgodnie z wolą ofiarodawców, były przeznaczane na wykształcenie i wychowanie młodego człowieka.

Jak dziś św. Jan Paweł II oceniłby dzieło, które jest Jego „żywym pomnikiem”?

Na to pytanie nie ma odpowiedzi. Bardzo chcemy, aby św. Jan Paweł II był z niego dumny! W dalszym ciągu cieszymy się błogosławieństwem Kościoła dla tego dzieła oraz obserwujemy duże poparcie społeczne. Wiele pozytywnych sygnałów dociera do nas o naszych stypendystach i licznych absolwentach programu stypendialnego z obozów wakacyjnych, z ich stażów i praktyk, z uczelni i wolontariatów, z przeróż-



nych obszarów, w które się angażują. To jest bardzo piękne. Drżymy, żeby utrzymać dobrą opinię, żeby duch wychowania w świetle wartości Kościoła, Jana Pawła II, Benedykta XVI, papieża Franciszka został utrzymany. Bolesnie przeżywamy także trudności, porażki, rozterki czy dramaty jakie dotyczą także naszych stypendystów. Pomagamy im, jak tylko możemy i towarzyszymy im w pokonywaniu trudności. Wielu z nich nie ominęły bolesne doświadczenia życia. Dzień w dzień modlimy się przez wstawiennictwo św. Jana Pawła II za naszych podopiecznych, za darczyńców, za wszystkich wspierających, za wolontariuszy, za osoby, którym Fundacja jest cenna. W tajemnicy świętych obcowania wzywamy wstawiennictwa św. Jana Pawła II słowami: „św. Janie Pawle II, to jest Twoje dzieło, Ty się nim opiekuj”.

Dzieło Nowego Tysiąclecia kończy 20 lat. Jak Ksiądz mógłby podsumować dwie dekady tej działalności?

Na dwa sposoby. Liczbami – co jest dość proste i historiami osób, a to bardziej skomplikowane, choć ciekawsze. Jeśli chodzi o dzieje osób, to materiał na kilka dni nagrywania, na grubą encyklopedię. Tyle wspaniałych zadowolonych rodzin, uformowanych ludzi, którzy mają już dziś swoje rodziny, którzy angażują się w swoje stowarzyszenie absolwentów. Stypendyści wybrali chyba wszystkie możliwe kierunki studiów. Od kognitywistyki, studiów nad kosmosem, budowy silników odrzutowych, filologii, medycyny, prawa, dziennikarstwa, aktorstwa, nauk o wychowaniu, żegludze i nawigacji – aż po kapłaństwo i zgromadzenia zakonne. Mamy 15 kapłanów wśród stypendystów. Od 2010 r., nie mieliśmy roku bez święceń. „Nasi” kapłani przyjeżdżają na obozy i formują stypendystów, swoich młodszych kolegów. Mamy siostry, które złożyły śluby zakonne.

Co do sensowności naszych działań to podam jako przykład jedną z ostatnich rozmów. Otrzymałem telefon z małej wiejskiej szkoły. Pani

Fot. Aneta Żylińska

katecheta powiedziała, że przekaże słuchawkę mamie, która jest szczęśliwa, że jej córka otrzymała nasze stypendium. Są w naprawdę trudnej sytuacji i stąd wielka ich wdzięczność. I kiedy telefon został przekazany mama była tak poruszona, że się popłakała i nie mogła mówić. Rozmowę kontynuowaliśmy z panią katechetką i z mamą stypendystki w trybie głośnomówiącym. Powiedziałem zwyczajnie: „proszę pani, od tego jesteśmy, bardzo się cieszę, że ta pomoc trafiła w odpowiednie ręce, do osoby, która jej potrzebuje i mam nadzieję, że córka się będzie rozwijać”. Jeśli chodzi o liczby, mamy kilka tysięcy absolwentów, którzy przeszli program stypendialny. 2 tysiące aktualnych stypendystów, z czego 800 osób to studenci, zaś reszta to uczniowie i maturzyści. Przez te lata Kościół w Polsce, w środowiskach polonijnych i ludzie dobrej woli przekazali na stypendia już ponad 200 mln złotych. To motyw do radości, ale i zobowiązanie do troski o to, abyśmy tego zaufania nie utracili.

Czy „Dzieło” łączy ludzi?

Tak. Na przeróżne sposoby. Widać to chociażby w grupach na portalach społecznościowych powiązanych towarzysko. Mamy wśród stypendystów kilkadziesiąt małżeństw. Fundacja również łączy ludzi wokół dobrych spraw: od dzieła na misji, poprzez wolontariat w szpitalach, hospicjach, domach opieki, więzieniu. Stypendyści należą do różnych organizacji katolickich, sportowych, naukowych i artystycznych. Mamy kariery solowe, zespoły, znanych artystów. Fundacja ich łączy. Ale łączy przede wszystkim wokół pięknych i słusznych idei. Tworzymy przede wszystkim wspólnotę Kościoła – fundacyjną rodzinę. Stypendyści swoimi umiejętnościami chętnie dzielą się z Fundacją. Starsi są wychowawcami młodych i na obozach wakacyjnych, i w ciągu roku formacyjnego, w diecezjach i w wspólnotach akademickich. Naszych młodych łączy również uczestnictwo w dniach skupienia, adoracjach, rekolekcjach, różnych spotkaniach tematycznych, forach dyskusyjnych na



obozach aż po grupy biegaczy czy fundacyjny bal karnawałowy.

Mogę potwierdzić z własnego doświadczenia, że pomoc materialna jest bardzo ważną formą pomocy, ale zdecydowanie nie jedyną, jaką otrzymują stypendyści. Czy dostrzega Ksiądz, jak zmieniają się młodzi objęci programem?

A to jest chyba najpiękniejsza rzecz! Zdarzały się takie sytuacje, że musiałem wykonać kilka telefonów, by przekonać kogoś, by pierwszy raz pojechał na wakacyjny obóz. Stypendysta miał ogromny opór, a jego rodzice nie mniejszy. Odprowadzałem w zeszłym roku trzydziestoosobową grupę na pociąg w Toruniu. Jedną z uczestniczek, która odczuwała duży lęk przed wyjazdem na obóz dla 900 osób, powiedziała z nostalgią na stacji kolejowej: „Proszę Księdza, dlaczego nie możemy zostać tu jeszcze tydzień?”. Pomyślałem sobie z mocno skrywanym uśmiechem: żebyś ty słyszała samą siebie dwa miesiące temu. Nasi wychowankowie zmieniają się podczas obozów, jak widzą, że jest wiele innych osób, które podobnie myślą, podobnie czują, podobnie wierzą. Nie do przecenienia jest siła tworzącej się wtedy wspólnoty. Dojrzewając, mamy problemy ze wstydlivością, niewiarą we własne możliwości, z lękiem przed odrzuceniem przez grupę. To zostaje pokonane przez tę formacyjną pracę Fundacji. Potem Ci ludzie rozkwitają, są pewniejsi siebie, pełni energii życiowej, z konkretnym obliczem duchowym, są zmotywowani, by robić wspaniałe rzeczy. Naprawdę pięknie jest móc ten proces współtworzyć, obserwować i jego owocami się cieszyć.

Jakie cele stawia sobie Fundacja na najbliższe lata?

Z celów duchowych to centralny jest ten, który pozostawił nam św. Jan Paweł II, kiedy wprowadzał Kościół w nowe tysiąclecie. Powiedział wtedy, że najważniejszym zadaniem Kościoła w trzecim tysiącleciu jest „kontemplacja oblicza Chrystusa”. Abyśmy wszyscy zapatrzyli się w Pana Jezusa, poznali Go, przylgnęli do Niego i zechcieli dorastać do tej pełni, która w Nim jest.

Chcielibyśmy również zgromadzić większe środki i rozwinąć program stypendialny. Spora część młodych osób trafiających do nas pochodzi z rodzin znajdujących się w nietypowych sytuacjach. Przeżywają różnego rodzaju cierpienia. Szukają nie tylko pomocy finansowej, ale właśnie wsparcia duchowego. Tego, by побыć w środowisku ludzi, którzy są sobie bliscy, którzy rozwijają swoją wiarę, potrafią się o nią troszczyć, potrafią pokonywać trudności, potrafią wychodzić z przeróżnych kryzysów – duchowych, psychicznych czy osobowościowych. Chcielibyśmy to utrzymać, bo widzimy w tym sens. Podczas obozu w Szczecinie ks. abp. Andrzej Dzięga, na Mszy Świętej w tamtejszej katedrze, do zgromadzonych ok. 1300 uczestników wydarzenia i wielu wiernych z archidiecezji powiedział: obecność stypendystów w przestrzeni

miasta jest „tchnieniem pontyfikatu św. Jana Pawła II”. I chyba to jest nasze główne zadanie, byśmy nie utracili żywej pamięci o św. Janie Pawle II i jego nauczaniu. Chcemy spowodować, aby rodzice i dziadkowie zechcieli opowiedzieć historię papieża Polaka, Polski i świata za jego pontyfikatu dzieciom i wnukom. Owszem, trzeba zapisać ją w historycznych książkach, trzeba opowiedzieć obrazem i słowem w telewizji i radiu, w filmach fabularnych i dokumentalnych, na stronach internetowych i portalach społecznościowych, ale trzeba to również przekazywać w domach, przy stole. Wspominamy nie tylko, by nie zapomnieć, ale również dlatego, że wspomnianie nas kierunkuje ku przeszłości. Wspominanie wielkich dzieł Bożych, owych „magnalia Dei”, a takim niewątpliwie był pontyfikat św. Jana Pawła II, niezwykle wzmacnia naszą tożsamość. Świadomość, że pontyfikat św. Jana Pawła II jest wielkim zwycięstwem Boga w dziejach świata, naprawdę wzmacnia wiarę. Przypominanie o nim jawi się jako zadanie dla Fundacji, katolickich zrzeczeń i mediów oraz nas wszystkich. A postulat, aby nasi stypendyści nadal się świetnie uczyli, żeby osiągnęli wysokie cele we wszystkich możliwych dziedzinach, aby poszli do świata ze świadectwem wiary, to jest oczywiste. Po to właśnie utworzono Fundację i z nadzieją nadal na nią patrzymy.



Fot. Fundacja Dzieło Nowego Tysiąclecia

„Madki”

Ze złości nasza podupadająca cywilizacja budowała etos rodzicielki, która wkładała w serce dziecka to, czym sama się przez lata karmiła. Przykre jest zjawisko, w którym słowo „matka” zostało określeniem obrazu zdehumanizowanego obiektu, wrogiem ludu.

Kampania lojalnościowa sieci sklepów Biedronka pod nazwą „Gang świeżaków” to socjologiczny fenomen, który trudno było zrozumieć. Powodzenie, jakim cieszyła się akcja najpopularniejszej w Polsce sieciówki, trudno racjonalnie wytłumaczyć, biorąc pod uwagę, że wygrać można było zwykłą maskotkę, którą da się zakupić za 20 zł na chińskim AliExpress. Jednak jeszcze ciekawsze jest to, że ten eksperyment społeczny w połączeniu z... internetem mógł być początkiem jednej z największych spontanicznie zorganizowanych akcji antynatalistycznych w polskiej sieci.

Ciężko ustalić, gdzie wszystko się zaczęło. Można tylko domniemywać, że na jednej z grup facebookowych poświęconych wymianie informacji pomiędzy matkami pojawiła się oferta sprzedaży kolekcji naklejek z głośnej akcji lojalnościowej Biedronki. Po kolejnych propozycjach sprzedaży nalepek pojawiły się pod ofertami komentarze oburzenia, część matek uważała, że naklejki się im należą za darmo lub za „uśmiech dziecka”. Tenże stał się później swobodną walutą internetową, prześmiewczym motywem nagrody lub wyrazu wdzięczności za każdą poczynioną przysługę. Społeczności internetowe zaczęły wyciągać kolejne sytuacje mniej lub bardziej uzasadnionej roszczeniowości kobiet posiadających swe pociechy, co w końcu ewoluowało w mem (przyp. jednostkę informacji kul-

turowej, nie śmieszny obrazek) „**madki**”, czyli patologicznej lub roszczeniowej młodej mamy uważającej, że jej się należy z powodu samego faktu posiadania dziecka.

Pojedyncze patologiczne sytuacje spowodowały powszechną niechęć do kobiet w stanie błogosławionym. Matki zaczęły być persona non grata w tramwajach, bo ze swoimi „bombelkami” (dziećmi „madedk”) zajmowały przestrzeń życiową, w sklepach widziano ich mocno przejaśkrawioną chęć roszczeniowości, w końcu jako kobieta pozbawiona pracy (urlop macierzyński lub po prostu chęć zajęcia się domem) i pobierająca świadczenia rodzinne w postaci 500+ stała się oczywistym „pasożytem społecznym”.

Na facebooku powstały mające wyśmiewać madki fanpejdze takie jak „dej, mam horom curke”, „Spotted: Matka and Tateł”, a nagonka dotknęła też dzieci matek, stąd powstały też strony jak np. „Madka Bombelka”. Na tym samym portalu społecznościowym powstały grupy dyskusyjne, m.in. „Madka Polka fejsbookowa”, a na wykopie, popularnym polskim serwisie internetowym, stworzono tag #madka, często łączony z innym obraźliwym tagiem #p0lką (pod nim użytkownicy wyśmiewają z kolei roszczeniowe, często młode, dziewczyny chcące uzyskać korzyść materialną lub być uprzywilejowaną ze względu urok osobisty).

Jak mogło dojść do takiego obrazu? Aby odpowiedzieć na to pytanie, należy najpierw zrozumieć mechanizm tworzenia się nienawiści wobec wybranej grupy społecznej. Na początku zaczyna się niewinnie, pokpiwa się z jednej patologicznej, niekiedy nawet tylko śmiesznej sytuacji napotkanej w środowisku. Następnie tworzą się środowiska (pod postacią grup, fanpejdży czy tagów) zaczynające wyśmiewać wspomniane zjawiska. Ostatecznie w podświadomości osób zaangażowanych w wyśmiewanie tworzy się niechęć wobec całej grupy społecznej, aż w końcu utrwała w permanentną nienawiść. Matki nie są pierwszą ofiarą tego mechanizmu, wcześniej doszło do bardzo podobnego hejtu na taksówkarzy (slang. „złotowa”) protestujących przeciw nieuczciwym praktykom międzynarodowej konkurencji, polskich przedsiębiorców (slang. „januszy biznesu”) i księży („pedofilów w sutannach”).

Wpływ na zjawisko ma też liberalna retoryka w postaci krytyki programów prorodzinnych, w tym szczególnie programu poprawy sytuacji materialnej polskich rodzin pod nazwą „Rodzina 500+”. Nonsensopedia, parodia wikipedii, o „madkach” pisze w ten sposób: „Przyjmuje się, że pierwsze madki pojawiły się wraz z wprowadzeniem programu 500+. Zasiłek obudził z głębokiego snu roszczeniowe kobiety, które zaczęły domagać się wszystkiego, nie oferując nic w zamian.”

Dziecko to wstyd?

Warto jednak przyrzeć się skutkom powszechnej niechęci wobec matek. Zaczniemy od tego, że hasło „madka” w sekcji grafiki Google’a obfituje w screeny ukazujący roszczeniowość na grupach dla matek. Mem ten nie jest więc zjawiskiem marginalnym, a zdominował sporą część polskiej sieci. Wiązało się to ze zmianą nastawienia świadomych krążącego mema matek. Te paradoksalnie, zamiast solidaryzować się, podkreślały zjawisko powszechnego obrażania wyzywając część „roszczeniowych” kobiet

od patologii. Za wszelką cenę czuły potrzebę pokazania, że pomimo iż mają dziecko, nie należą do tych roszczeniowych, wręcz wzgardzają tymi, które myślą, że im się należy. Można to zjawisko jeszcze usprawiedliwić, w końcu nikt nie zechciałby być stygmatyzowany jako roszczeniowiec, jednak mniej odporne na hejt kobiety zaczęły postrzegać sam fakt posiadania dzieci za rodzaj degradacji społecznej, a posiadanie dzieci za ujmę. Doskonale to stymulował wzrost zainteresowania feminizmem, który eskalował wraz z tzw. Czarnym Protestem w roku 2016, i który za najważniejszą wartość w tej chwili stawia niezależność kobiety, a więc także spełnianie się zawodowe i porzucenie zainteresowania macierzyństwem. Kolejnym stymulantem stał się relatywny dobrobyt, który za potrzebę chwili wziął chęć doznań doraźnych – podróży, imprez, „korzystania z chwili”. W końcu praca nad dziećmi została uznana za pracę społecznie nieużyteczną, w gospodarce kapitalistycznej szkodliwą (urlopy macierzyńskie, urlopy chorobowe i opiekuńcze) co na stałe ustygmatyzowało pojęcie „matka” w kategorii przedstawionej przez wymienioną wyżej nonsensopedię.

Na marginesie, problem jest ciekawym zjawiskiem z pozycji teorii konstruktywistycznej, ponieważ gdy ideolodzy lewicowi skupiają się na obrazie ofiary społecznej w postaci imigranta, homoseksualisty czy kobiety, to rzeczywistość jest dużo bardziej skomplikowana. Grupy uciskane, czy ofiary są kreowane w czasie rzeczywistym, w każdej chwili dowolna grupa może stać się ofiarą powszechnego potępienia społecznego.

Internet to nie jedyny problem

Niekorzystne trendy antynatalistyczne są tylko wierzchem góry lodowej. Jak wynika z najnowszych danych GUS, liczba ludności Polski pod

koniec 2019 r. wyniosła 38,4 mln i zmniejszyła się o 28 tys. w stosunku do końca roku 2018. W raporcie napisano, że w najbliższej perspektywie nie można oczekiwać znaczących zmian gwarantujących stabilny rozwój demograficzny. Niski poziom dzietności występujący od ponad ćwierćwiecza będzie miał negatywny wpływ także na przyszłą liczbę urodzeń, ze względu na zmniejszającą się liczbę kobiet w wieku rozrodczym. Podobna sytuacja występuje w całej Europie, więc oczywiście czynnikiem, które są powodem kryzysu macierzyństwa, można wskazywać dużo więcej. Postępująca bezpłodność, czy potrzeba zapewnienia dziecku wysokiego standardu życia jest prawdopodobnie dużo bardziej wpływowym czynnikiem w kształtowaniu demografii, niż panująca w internecie ideologia. Jednak racjonalizacja wywodów antynatalistycznych



ŁUKASZ BURZYŃSKI

Spółecznik, publicysta.
Członek redakcji
i Katolickiego
Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”.

skazuje wyraźnie na pewien kryzys wartości, czy nawet degrengoladę społeczną, bowiem ciężko uznać większą świętość ponad podziałami religijnymi, politycznymi i ideologicznymi jak dawca życia.

Ze czcią naszą podupadająca cywilizacja budowała etos rodzicielski, która wkładała w serce dziecka to, czym sama się przez lata karmiła. Przykre jest zjawisko, w którym słowo „matka” zostało określeniem obrazu zdehumanizowanego

obiekta, wrogiem ludu. Na tę okazję potrzeba radykalnego powrotu do korzeni, wpięć do chrześcijaństwa gdyż ono szczególnie w duchu katolickim, wydało owoc kultu Maryjnego jako istotny element wiary. Uznałem, że warto zapoznać się z przypisem nieznanego mi autora, który postanowiłem pozostawić odbiorcy jako samoreflexję nad zjawiskiem w kontekście naszych korzeni:

„Jakże szczęśliwe są kobiety, których ciało drży, zwrócone ku wewnętrznym marzeniom, które zamieszkuje i pali wielka tajemnica rodzącego się życia!”

„Trzecia wojna o żołnierzy wyklętych”

„Choć w życie wchodzi kolejne pokolenia, to jest wciąż to samo. I dziś mamy starcie trzeciego pokolenia AK z trzecim pokoleniem UB” – powiedział parę lat temu Robert Radwański, ojciec znanej tenisistki Agnieszki Radwańskiej. I coś w tym jest.

Wydawałoby się, że spór o żołnierzy wyklętych został zakończony, że po tym jak ustanowiono zgodnie w 2011 r. Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych, jak odkryto na warszawskiej „Łączce” i godnie pochowano szczątki odnalezionych bohaterów Podziemia Niepodległościowego, że nie wydarzy się już nic, co zachwieje pamięć żołnierzy II konspiracji. A jednak... Od mniej więcej 2-3 lat zauważyć można zintensyfikowanie działań, mających na celu ponowny atak na bohaterów II konspiracji. Nazwać to można trzecią wojną o żołnierzy wyklętych.

Pierwsze starcie o pamięć i należną im cześć żołnierze wyklęci stoczyli w latach PRL. Szczególnie w latach czterdziestych i pięćdziesiątych propaganda komunistyczna robiła wszystko, by zohydzić społeczeństwu tych, którzy w okresie okupacji niemieckiej i sowieckiej nie złożyli broni ale działali w strukturach AK, a następnie WiN, NZW i innych formacji niepodległościowych. Zaczęło się od hasła „AK – zapluty karzeł reakcji”. Następnie były aresztowania, tortury, zsyłki, morderstwa sądowe. Najbardziej spektakularne były procesy pokazowe aresztowanych żołnierzy AK. Chodziło o to, by z bohaterów walk o niepodległość zrobić bandytów, kolaborantów niemieckich i zbrodniarzy. Zaprzęgnięto do tego całą maszynę propagandową komunistów. O „zbrodniach” żołnierzy wyklętych

powstawały filmy, książki, wiersze, artykuły prasowe. Wtedy się udało. Cały okres PRL był czasem gdy wymazywano, żołnierzy II konspiracji z ludzkiej świadomości. Można było mówić o nich tylko źle.

Okres drugiej wojny o żołnierzy wyklętych to lata 90. XX wieku Upadł komunizm i zaczęła się odbudowa suwerennej Polski, natomiast o historii żołnierzy II konspiracji nie mówiono za wiele. Kombatanci, którzy wtedy mieli już ponad 70 lat, sami musieli walczyć o to, by oczyścić się ze stalinowskich wyroków, sami dopominali się o to, by nie nazywać ich już bandytami. Odkrywanie ich historii, dostęp do archiwów i badań historycznych na ich temat był znikomy. Nie robiono o nich filmów, wywiadów, nie oddawano czci. Całe to mówienie o historii uważano wtedy za passe. Liczył się postęp i pogoń za Europą. Fascynacja Zachodem, biznesem i postępem była na pierwszym miejscu. W bohaterach okresu wojennego i powojennego wywoływało to kolejny zawód i smutek. Spotykali się co prawda swobodnie, stawiali za własne pieniądze pomniki i chowali kolejnych kolegów, którzy odchodzili na wieczną wartę. Interesowała się nimi tylko garstka może grupa zapaleńców historycznych, która prowadziła swoje badania i zbierała relacje.

Pierwszym światłem w tunelu okazało się utworzenie Instytutu Pamięi Narodowej, który

zaczął badać życiorysy tych bohaterów i organizować edukację historyczną w tym zakresie. Pełnego rozmachu nabrało to, gdy prezesem IPN został śp. Janusz Kurtyka, a prezydentem Polski został śp. Lech Kaczyński. To wtedy o żołnierzach wyklętych powstało najwięcej opracowań, wystaw, upamiętnień. Prezydent Lech Kaczyński oznaczył wielu żyjących i nieżyjących żołnierzy II konspiracji najwyższymi odznaczeniami państwowymi. W 2010 r. Prezydent Lech Kaczyński złożył inicjatywę ustanowienia Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Prezydent Bronisław Komorowski podtrzymał tę inicjatywę i Sejm RP ustanowił 1 marca świętem żołnierzy wyklętych. Za uchwałą sejmową w tej sprawie, głosowała większość posłów wszystkich opcji. Najbardziej zgodne w tej sprawie były ugrupowania PiS i PO. Nikt oprócz środowisk postkomunistycznych nie podważał tej decyzji. Nie budziła ona skojarzeń politycznych. Oddanie czci żołnierzom walczącym z systemem komunistycznym wydawało się naturalne.

Od 2011 r. Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych stał się najbardziej społecznym i młodzieżowym świętem państwowym w Polsce. W całym kraju, co roku 1 marca organizowane są setki, jeśli nie tysiące inicjatyw na cześć żołnierzy wyklętych, gdzie to właśnie młodzi ludzie są głównym czynnikiem sprawczym i uczestniczącym. W krótkim czasie idea walki i pamięci o Żołnierzach Wyklętych stała się głównym czynnikiem wychowawczym w zakresie patriotyzmu i wartości. Powstało wiele inicjatyw na rzecz wsparcia kombatantów. Sami weterani stali się bohaterami i wzorem dla młodego pokolenia. Odbywano setki spotkań z żołnierzami wyklętymi i podejmowano inicjatywy na rzecz wsparcia kombatantów. Powstał nurt ideowy, który ma niezwykłą siłę oddziaływania na młode pokolenie: ich wybory, sposób działania, organizowania się, zrzeszania, formowania i... wybory polityczne. I to właśnie zostało odczytane jako zagrożenie przez środowiska postkomunistyczne, liberalne. Nagle okazało się, że tracą kontrolę nad rządem dusz, nad emocja-

mi i wyborami młodego pokolenia, że cała narracja polegająca na tym, by wmówić ludziom, że historia jest passe, że trzeba się jej wstydić, że jest nudna, runęła jak domek z kart. Zagrożenie zostało zdiagnozowane. Decyzja o ataku na dobre imię żołnierzy wyklętych została podjęta.

Decydującym momentem była wygrana Prawa i Sprawiedliwości oraz Andrzeja Dudy w 2015 r. Przywracanie czci i pamięci żołnierzom wyklętym nabrało wtedy rozpędu i przyjęło formy państwowe. Uroczyste obchody Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych, zaangażowanie Wojska Polskiego, wysokie odznaczenia i uroczyste pogrzeby zidentyfikowanych szczątków bohaterów odnalezionych przez ekipę prof. Krzysztofa Szwaagrzyka czy utworzenie Muzeum Żołnierzy Wyklętych służy idei upamiętniania żołnierzy II konspiracji, która stała się głównym narzędziem polityki historycznej rządu PiS. Oczywiście rzeczą dyskusyjną jest, czy rząd prowadzi tę politykę dobrze, czy czasem nie „przegrzewa” tematu, co może wywoływać efekt odwrotny do zamierzonego. Bohaterowie poczuli się jednak wreszcie docenieni i zauważeni. Całość tego procesu stała się jednak powodem do uderzenia ze strony przeciwników rządu PiS i prezydenta Andrzeja Dudy. Opozycja, która przyjęła zasady wojny totalnej, postanowiła również uderzyć w żołnierzy wyklętych i całą politykę historyczną opartą na postaciach II konspiracji. Do ataku na postacie partyzantki antykomunistycznej przystąpili również ci, którzy w 2011 r. byli gorącymi zwolennikami ustanowienia Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych.

Fala krytyki spadła na prezydenta RP za udział w uroczystym pogrzebie mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”. Pogrzeb był majestatyczny i wzięły w nim udział tysiące ludzi z całej Polski. Uroczystość można porównać skalą wielkości, do pogrzebu marszałka Józefa Piłsudskiego. Już w trakcie trwania pogrzebu rozpoczęły się ataki na samego prezydenta RP jak i na postać mjr. „Łupaszki”. W ataku wzięły udział politycy ze strony opozycyjnej jak i main-



streamowi dziennikarze. Oskarżano prezydenta że czynnie uczestniczy w gloryfikacji osoby niekrystalicznej, kontrowersyjnej, radykalnej, taka która dzieli, a nie łączy.

Do prowokacji KOD doszło również na pogrzebie Danuty Siedzikówny „INKI” w Gdańsku. Doszło do przepychanek między uczestnikami ceremonii pogrzebowej oraz działaczami KOD, którzy postanowili w tym dniu zorganizować protest przeciwko obecnemu na pogrzebie prezydentowi Andrzejowi Dudzie. Wszystko po to by zepsuć wizerunek, przedstawić uczestników pogrzebu i zwolenników „INKI” jako awanturników i radykałów politycznych. Efekt był taki, że media mainstreamowe nie pisały o pogrzebie i jego skali (obecnych było kilkadziesiąt tysięcy osób), ale o zamieszkach na pogrzebie i awanturujących się radykalnych zwolennikach żołnierzy wyklętych.

Shokujące dla wielu stało się publiczne wezwanie do odrzucenia czci żołnierzy II konspiracji wyrażone w telewizji w programie „Drugie śniadanie mistrzów” przez Marcina Mellera –

dziennikarza sympatyzującego ze stronnictwami liberalnymi. Powiedział jasno to, co stało się doktryną całej opozycji w zakresie polityki historycznej: „Olać tych ich Żołnierzy Wyklętych i wszystkie duchy przeszłości i np. budować na 89. i nie przejmując się, że tamci mówią, że zdrada”. Było to jawne wezwanie do potraktowania żołnierzy wyklętych jako celu ataku i narzędzia w walce politycznej z rządem.

Kolejna odsłona tej walki to spór o dekomunizację nazw ulic i miejsc publicznych. Rząd wprowadził ustawę nakazującą usunięcie relikwów komunizmu; pomników i nazw ulic, które dotyczą postaci związanych z ustrojem komunistycznym. Zadaniem tym zająć się miały samorządy. W dużych miastach władzę w samorządach sprawują głównie ugrupowania liberalno-lewicowe, które postanowiły sabotować tę ustawę i nie zmieniać nazw. To powodowało zmiany niejako z urzędu, dokonywane przez wojewodę. Bardzo często w miejsce nazw komunistycznych ulic pojawiały się postacie związane z II konspiracją jak np. Danuta Siedzikówna

Fot. Wikipedia

„INKA”. Walka samorządów była jednak na tyle zacięta, że odwoływały się do Naczelnego Sądu Administracyjnego, który przywracał stare nazwy i tak np. w Warszawie zniknęła ulica Danuty Siedzikówny „INKI”, a wróciła nazwa „Małego Franka” – czyli Franciszka Zubrzyckiego – dowódcy sowieckiej Gwardii Ludowej.

Innym przejawem walki z żołnierzami Wyklętymi stało się podważanie ich zasług w walce o niepodległość Polski oraz „odświeżanie” zarzutów z okresu stalinizmu. Przypisywanie zbrodni i podważanie sensu walki, przypisywanie brutalności i prowadzenia działań wbrew rozkazom. Gdy nie można przypisać postaci negatywnych czynów, to mówi się że jest postacią „kontrowersyjną”, „dzielącą, a nie łączącą”, w związku z tym niezasługującą na upamiętnienie w przestrzeni publicznej. Celem tego jest spowodowanie zaświecenia czerwonej lampki w odbiorcy; aha, może lepiej tego nie popierać bo mi też przypiszą, że jestem radykalny.

Kolejnym przejawem uderzenia w żołnierzy wyklętych jest wytworzenie podziału społecznego; honorujesz i czcisz żołnierzy wyklętych – to jesteś pisowcem, radykałem, oszołomem. Taki podział i takie „doklejanie gęby” jest uprawiane głównie przez mainstreamowe media. Osiąga swój efekt, ponieważ odsuwa od tematu żołnierzy wyklętych tych, którzy wcześniej pozytywnie oceniali ich czyny, wartości i walkę, ale niekoniecznie sympatyzują z obecnie rządzącą partią.

Atakuje się bezpośrednio konkretnych dowódców oddziałów podziemia niepodległościowego. Chcąc przypisać im zbrodnie wojenne odgrzewa się sprawy dawno wyjaśnione przez naukowców, historyków i sądy III RP. Szczególny atak jest postawiony na postaci najbardziej charakterystyczne dla II konspiracji. Mowa tu m.in. o mjr. Zygmuncie Szendzielarzu „Łupaszce” czy mjr. Józefie Kurasiu „Ogniu”. Spór np. o mjr. „Łupaszki” doprowadził do usunięcia jego

imięcia z nazwy ulicy w Białymstoku. Zrobiła to Rada Miasta złożona w większości z radnych Koalicji Obywatelskiej. W sprawę zaangażował się wojewoda, który nazwę przywrócił. Podobna sytuacja miała miejsce w Żyrardowie, gdzie usunięto nazwę osoby tak krystalicznej jak gen. August Emil Fieldorf „Nil”. Wszystko po to by odnieść „mały sukces” w walce z rządem.

Frontalny atak został przypuszczony na Brygadę Świętokrzyską NSZ, która wyszła z Polski za wycofującymi się Niemcami, a na końcu wojny wyzwoliła jeszcze więźniów kobiecego obozu koncentracyjnego w Holiszowie, w tym wiele Żydówek. Dla środowiska „Gazety Wyborczej” nie jest to bynajmniej czynnik łagodzący. Oburzone było to środowisko obchodami państwowymi na cześć brygady i upamiętnianiem jej żołnierzy. Przypisuje się w tym przypadku niezawodną łatkę antysemityzmu i faszyzmu oraz współpracy z Niemcami.



MARCIN MAŚLANKA

Politolog,
Członek Katolickiego
Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”.

Próbuje się również dzielić żołnierzy wyklętych na „dobrych” i „złych”. Skoro nie można zaatakować tak krystalicznych postaci jak san. „INKA” czy rtm. Pilecki, to podejmowane są próby ich wyłączenia z panteonu Żołnierzy Wyklętych i oddzielenia od tych radykalnych którzy „walczyli bez litości”. Wtedy łatwiej jest uderzać w postaci takie jak „Łupaszka” czy inni dowódcy podziemia.

Proces walki z pamięcią o żołnierzach wyklętych trwa i bynajmniej nie zbliża się do finału. Myślę, że w kolejnych latach będziemy świadkami zintensyfikowanego ataku na postaci II konspiracji oraz próby ich wyrzucenia z panteonu historycznego postaci ważnych dla naszego narodu. Przed nami walka być może taka, jaka toczyła się w PRL. Nadzieja jest w środowiskach patriotycznych, młodzieżowych i historycznych, które staną do walki o dobre imię tych bohaterów, które zajmą się edukacją historyczną i dalszym upamiętnianiem żołnierzy wyklętych.

Trzeźwość: lifestyle czy intencja?

Choć tekst ten nie ma charakteru naukowego, to rozpocznijmy go od podania definicji. Po pierwsze: trzeźwość to nie to samo, co abstynencja. Po drugie: abstynencja to nie to samo, co trzeźwość. Gdy już to wyjaśniliśmy, możemy pochylić się nad zadaniem problemem, a do tych dwóch terminów jeszcze wrócimy.



Rozliczne dane przedstawione są np. w pozycji *W trosce o wolność*, wydaną pod redakcją ks. bpa Tadeusza Bronakowskiego, przewodniczącego Zespołu KEP ds. Apostolstwa Trzeźwości i Osób Uzależnionych. Niestety nie napawają one optymizmem. Nie ma tutaj dość miejsca, by wymienić je wszystkie. Dociekliwych Czytelników zachęcam do sięgnięcia po przywołaną pozycję, będącą efektem Narodowego Kongresu Trzeźwości. Z drugiej strony kultura natychmiastowości nakazuje od razu zaspokoić ciekawość Czytelnika. Wspomnijmy zatem, że spożycie czystego alkoholu na osobę w Polsce rośnie z roku na rok, gdy tymczasem na Zachodzie maleje. Do niedawna dwukrotnie „wyprzedzali” nas Francuzi, z 19 litrami w stosunku do 8 litrów u nas. Obecnie Francuzi „prowadzą” już tylko 12:11 i lada rok będziemy na mało zaszczytnym pierwszym miejscu. W Polsce już teraz bezpośrednio w związku z nadmiernym spożyciem alkoholu umiera ok. 11 tys. ludzi rocznie.

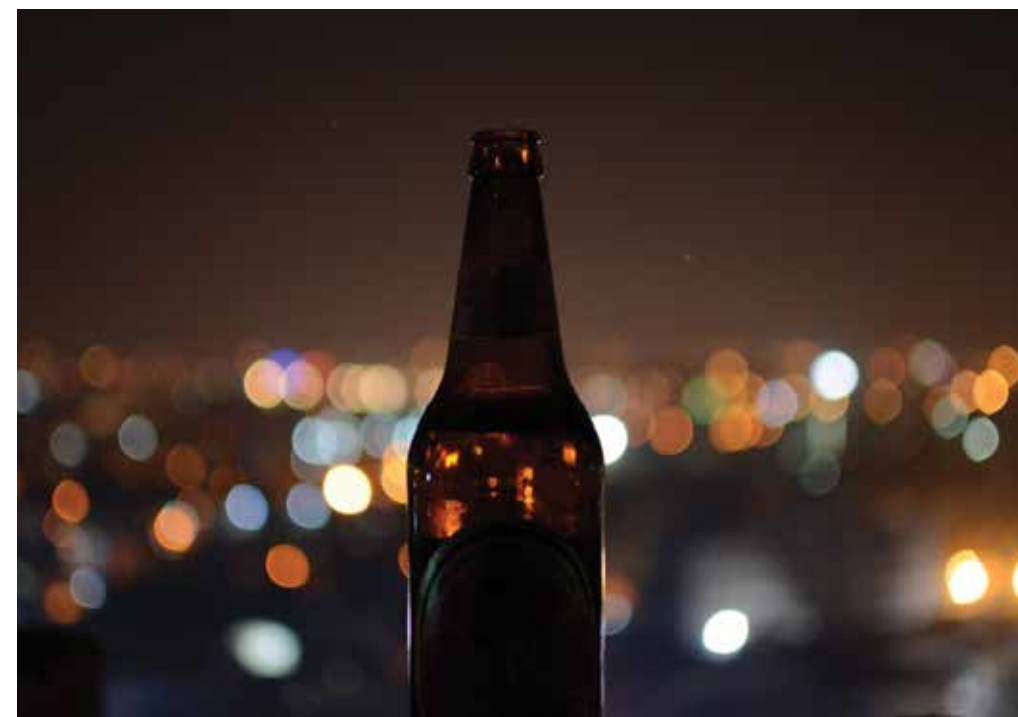
Zatrważające dane przytaczane są także przez p. Krzysztofa Brzózkę, prezesa Państwowej Agencji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych. Codziennie w Polsce sprzedaje się ok. 3 miliony (sic!) tzw. „małpek”, czyli mocnych alkoholi w butelkach o pojemnościach 100-200 ml. Znaczna ich część sprzedawana jest w go-

dzinach porannych, czyli w drodze do pracy. Nie trzeba podawać dalszych przykładów, byśmy zrozumieli, że w skali całego społeczeństwa zmagamy się z olbrzymim zagrożeniem.

Z drugiej strony pojawiają się pewne trendy stojące w poprzek rosnącego spożycia. Coraz częściej trafiamy na wesela organizowane bez napojów wysokowych. Kolejnym przykładem będzie kultura bycia „fit”, kiedy to rezygnacja z alkoholu wiąże się ze zdrowiem, dbaniem o bilans kaloryczny itp. Ciekawym, choć nie nowym zjawiskiem jest obecna w młodzieżowych, prawicowych środowiskach rezygnacja z alkoholu i narkotyków jako element walki o zdrowy, prężny naród. Na razie na lewicy nie powstał jeszcze argument o znęcaniu się nad ziemniakami w trakcie produkcji wódki, ale kto wie...

Wspomniany wcześniej prezes PARPA, p. Krzysztof Brzózka od wielu lat postuluje zakaz reklam alkoholu, zmniejszenie liczby koncesji na sprzedaż, zakazanie nocnej sprzedaży

i wyeliminowanie „małpek”. Nie będę rozwijał tutaj jego argumentacji, można się z nią zapoznać w licznych wywiadach. Wprowadzenie w życie tych postulatów powinno doprowadzić do zmniejszenia ilości wypijanego alkoholu, niestety rozwiązania te od kilkunastu lat spotykają się z oporem polityków, producentów, jak i społeczeństwa. Jednym z argumentów jest obrona wolnego rynku. Niestety podejście takie skupia się tylko na wskaźnikach wymiernych, łatwo policzalnych. Argumentem są zatem wpływy z akcyzy, strach przed regulacjami rodem z czasów komuny, ingerowanie państwa w to, co obywatel będzie pił. Jest to argument wadliwy, bowiem na przykład parlamentarne prace nad oszacowaniem szkód wojennych pokazują, że dysponujemy narzędziami, które pozwalają wyliczyć wartość finansową zdrowia, czy życia ludzkiego. Z jednej strony możemy zostać zaatakowani, że przeliczamy ludzi na pieniądze. Ale czy nie robi tego druga strona, gdy



np. świadomie buduje swoją strategię w oparciu o produkcję produktów alkoholowych tworzonych z myślą o zwiększeniu konsumpcji wśród konkretnych grup, np. kobiet? Jednak trzymamy się jeszcze chwilę argumentu zysków ekonomicznych. Wówczas oprócz 8 miliardów złotych wydawanych rocznie na leczenie schorzeń wynikających z nadmiernego spożycia doliczyć należałoby kwoty takie, jak np. zasiłki, aktywizacja trwale bezrobotnych z powodu nałogu, niewypracowane dobra, które nigdy nie powstały ze względu na niepodjęcie pracy lub przedwczesną śmierć itp. Nie znam takiego opracowania naukowego, ale w tekście publicystycznym pozwolę sobie wyrazić zdanie, że zapewne po zsumowaniu kosztów znacznie przekroczyłyby one wpływy z akcyzy.

Nie zmienia to faktu, że te cyfry nie mogą przesłonić nam najważniejszej kwestii: człowieka, jego życia i miejsca, w którym znajdzie się po śmierci. Wracam tu z poziomu mas do poziomu jednostki. W sensie dwojakim. Po pierwsze do dramatu osób, które mają problem z alkoholem. Po drugie do tego, co my możemy zrobić dla polepszenia sytuacji?

Pozwoliłem sobie na żartobliwy nieco wstęp, by zwrócić uwagę na rozróżnienie terminów „abstynencja” i „trzeźwość”. Te dwa słowa najprościej wyjaśnić poprzez przywołanie i pochylene się nad jednym z haseł środowisk walczących z uzależnieniami: „Przez abstynencję wielu do trzeźwości wszystkich”. Slysześmy je nie raz na kazaniu w kościele pod koniec lipca, gdy odczytywana jest zachęta do podjęcia sierpniowej abstynencji. Trzeźwość nie wyklucza zatem spożywania alkoholu, oznacza raczej rozsądne z niego korzystanie, abstynencja zaś, to zupełne, zaprzestanie picia tego rodzaju napojów.

By jeszcze uściślić różnicę, przywołam przykład burzy, jaka rocznie przetacza się przez część katolickich mediów społeczno-

ściowych, m.in. na Facebookowych profilach. Głównymi zarzutami wymierzonymi w sierpniową abstynencję jest porównanie do purytanizmu; przypominanie, że Pan Jezus przecież także pił alkohol; że św. Tomasz radził, że nie ma nic zdrożnego w spędzeniu wolnego czasu przy lampce wina itp. Wszystko to oczywiście jest prawdą. Niemniej moim zdaniem w sierpniowej, czy też stałej, dobrowolnej abstynencji chodzi o coś innego. Chodzi o wiarę w to, czy nasze umartwienia mogą coś zmienić.



**MATEUSZ
ZBRÓG**

Politolog.
Członek redakcji
i Katolickiego
Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”.

Czy post podjęty w intencji bliźniego ma jeszcze według nas sens? Myśląc po ludzku: to, czy napijemy się piwa, czy też sobie odmówimy, świata nie zbawi. Tymczasem świadoma z niego rezygnacja, poparta nie lifestylem, nie dbaniem o sylwetkę, ale złożona z intencją trzeźwości konkretnej osoby czy naszego narodu, bez wątplenia ma sens. Jeśli ktoś myśli o abstynencji na Wielki Post, nie tylko od alkoholu, również od słodczy, tytoniu itd., niech pamięta mocno o świadomej intencji. Niech ten, bądź

co bądź, wysiłek nie pójdzie na zmarnowanie, niech nie służy tylko nam. Zasługami dzielimy się z tymi, którzy tych drobnych wszakże umartwień w tej chwili podjąć nie mogą, lub nawet nie chcą. Ostatecznie, trzeźwość to w tym tekście tylko przykład, bo ostateczna „bramka” do której wszyscy wspólnie gramy nazywa się „zbawienie”.



Papież o Amazonii, a nie o zniesieniu celibatu

Piąta adhortacja apostolska Papieża Franciszka *Querida Amazonia – Umiłowana Amazonia* była dla jednych zaskoczeniem z powodu niezwykle osobistej formy ujmując tematykę Synodu w cztery „marzenia”: społeczne, kulturowe, ekologiczne i kościelne, a dla innych zawodem: Ojciec Święty nie zezwolił, by święcono na kapłanów „odpowiednio przygotowanych mężczyzn żyjących w rodzinie”. Nie podjął też innych radykalnych pomysłów, takich jak diakonat kobiet, które musiałyby oddziaływać na cały Kościół. Wiele natomiast powiedział o samej Amazonii, jej problemach oraz nowych drogach dla Kościoła i ekologii integralnej – jak mówiło hasło obradującego w Rzymie w dniach 6–27 października 2019 roku zgromadzenia synodalnego. Uznał zatem, że nie było ono swoistym referendum w sprawie zniesienia celibatu w Kościele obrządku łacińskiego.

Amazonia odkryta na nowo

Zanim przystąpimy do lektury papieskiej adhortacji trzeba sobie uświadomić że region Amazonii zajmuje powierzchnię odpowiadającą połowie Europy – 5 mln km kwadratowych, mieszka tam niemal 35 milionów osób, a wśród samych Indian jest przeszło 280 ludów i prawie tyle samo języków, poza oficjalnymi, państwowymi. Leżące na jej terenie diecezje są bardzo rozległe. Na przykład znajdująca się na terenie Brazylii w stanie Amazonas diecezja w Coari, którą kieruje polski redemptorysta bp Marian Piątek, ma powierzchnię odpowiadającą 1/3



Polski – 103 tys. km kw., liczy natomiast niespełna 300 tys. mieszkańców. Ma 10 ogromnych parafii z ponad 500 wspólnotami. Posługuje tam ponad 20 kapłanów i 4 zgromadzenia zakonne żeńskie, a także setki świeckich: nadzwyczajnych szafarzy Słowa Bożego, Eucharystii, autoryzowanych świadków do sakramentów małżeństwa i do chrztu; jest ponad 800 katechetów świeckich i około 30 różnorakich duszpasterstw. Odległości pomiędzy parafiami są bardzo duże. Z siedziby diecezji w Coari do najdalszej parafii trzeba płynąć 10 godzin statkiem. Podobnie jest w kierowanej przez pochodzącego z Poznania bpa Romualda Kujawskiego diecezji Porto Na-



cional, gdzie do najdalszej parafii trzeba pokonać 460 km.

Jest to teren niezmiernie ważny dla gospodarki tlenem w skali całej planety, gdzie całe środowisko naturalne jest zagrożone przez rabunkową eksploatację zasobów. Jednocześnie to obszar wielkich kontrastów społecznych, gdzie obok ludzi bogatych, żyjących w miastach, są także nędzarze wypędzeni z puszczy. Kraina, gdzie od pięciu wieków głoszona jest Ewangelia, ale dotarcie z nią napotyka szereg przeszkód. Synod i wraz z nim papież Franciszek pozwolili światu odkryć Amazonię na nowo.

Pilna potrzeba dialogu społecznego i kulturowego

Poruszając w adhortacji kwestie społeczne papież zaznaczył: „Naszym marzeniem jest

Amazonia, która integrowałaby i promowała wszystkich swoich mieszkańców, aby mogli ugruntować «dobre życie» (n. 8). Skrytykował rabunkową eksploatację zasobów Amazonii, nazywając ją niesprawiedliwością i przestępstwem (n. 14). Ojciec Święty wezwał do stanowczego przeciwstawienia się wyzyskowi i do poszukiwania alternatywnych dróg rozwoju, szanujących godność i prawo mieszkańców do edukacji otwierającej drzwi ku lepszej przyszłości. Przypomniał wkład misjonarzy, chroniących rdzenną ludność przed „łupieżcami i oprawcami” i przeprosił za „okrutne zbrodnie, które miały miejsce w całej historii Amazonii” (n. 19). Franciszek wezwał do postawienia tamy „sieci korupcji” oraz do podejmowania dialogu społecznego.

Papież podkreślił zróżnicowanie kulturowe i etniczne ludów Amazonii, zachęcając by je „pielęgnować bez wykorzeniania; rozwijać bez osłabiania tożsamości; promować bez zawłaszczania” (n. 28). Wskazał na wartość korzeni. Zaznaczył, że tożsamość i dialog nie są nieprzyjaciółmi i przestrzegł przed różnymi formami zamykania się w sobie, apelując zarazem o otoczenie troską wartości kulturowych rdzennych grup ludności. Ojciec Święty wskazał także na zagrożenia, jakie dla przekazu dziedzictwa kulturowego ma rozpad rodzin.

Amazonia „miejscem teologicznym”

Kolejnym tematem podejmowanym przez Franciszka jest kluczowa dla Amazonii kwestia ekologiczna. Podkreślił życiodajne znaczenie wód dorzecza Amazonki oraz tamtejszej puszczy, stanowiącej „płuca świata” i stwierdził: „Interes niewielu potężnych firm nie powinien być stawiany ponad dobrem Amazonii i całej ludzkości” (n. 48). Papież zachęcił: „Ucząc się od ludów pierwotnych, możemy kontemplować Amazonię, a nie tylko ją analizować, aby rozpoznać tę cenną tajemnicę, która nas przekracza” (n. 55). Dodał: „my, wierzący, odnajdujemy w Amazo-

nii miejsce teologiczne, przestrzeń, w której sam Bóg ukazuje się i zwołuje swoje dzieci” (n. 57). Franciszek podkreślił znaczenie działań wychowawczych na rzecz „mniej zachłannego, bardziej pogodnego, bardziej naznaczonego szacunkiem, mniej niespokojnego, bardziej braterskiego” stylu życia i zapewnił, że Kościół pragnie wnieść swój wkład także w dziedzinie ochrony i rozwoju Amazonii.

Kościół miejsce inkulturacji wiary

Najwięcej miejsca w swej adhortacji – co zrozumiałe – poświęcił Ojciec Święty „marzeniu kościelnemu”. Zaznaczył, że mieszkańcy Amazonii mają prawo, by usłyszeć „przepowiadanie Boga, który nieskończenie kocha każdego człowieka, który w pełni objawił tę miłość w Chrystusie” (n. 65).

Papież zwrócił uwagę na konieczność inkulturacji, aby doprowadzić do syntezy wiary z kulturą ludów Amazonii, rozpoznając wartości obecne w życiu wspólnot pierwotnych w świetle Ewangelii. Zaznaczył, że obok doceniania piękna i bogactwa przyrody inkulturacja ta musi mieć charakter społeczny i być nacechowana zdecydowaną obroną praw człowieka. Musi też lepiej integrować wymiar społeczny z duchowym,

aby rodziły się świadectwa świętości „o obliczu amazońskim”. Przypomniał, że także w Europie Kościół wykorzystywał wiele elementów kultury pogańskiej do swej misji, a jednocześnie wskazał, iż nie wolno zapominać, że oddajemy cześć Stwórcy a nie rzeczom stworzonym (nn. 79-90). Chodzi o duchowość skoncentrowaną na jedynym Bogu i Panu.

Ojciec Święty wskazał na konieczność inkulturacji liturgii i zaznaczył, że sakramenty „powinny być dostępne, zwłaszcza dla ubogich, i nigdy nie wolno ich odmawiać ze względu na pieniądze” (n. 84).

Szczególne zainteresowanie wzbudził podrozdział poświęcony inkulturacji posługi. Jak bowiem wiadomo w dokumencie końcowym synodu (n.111) pojawił się postulat wyświęcania na kapłanów odpowiednio przygotowanych mężczyzn żonatych. Franciszek nie podjął tej kwestii i wskazał, że tylko kapłan może sprawować Eucharystię, odpuszczać grzechy, czy udzielać namaszczenia chorym. Jednocześnie zaznaczył wielką rolę świeckich w głoszeniu Słowa Bożego. Zachęcił biskupów, by kierowali kapłanów okazujących powołanie misyjne do Amazonii. Na marginesie zauważył, że „w niektórych krajach dorzecza Amazonki jest więcej misjona-



Szarańcza pustoszy wschodnią Afrykę. Sceny jak z Księgi Wyjścia

Przywódcy kościoła we wschodniej Afryce wzywają do podjęcia pilnych działań w związku z niszczycielską inwazją szarańczy. Owady te od grudnia pustoszą siedem krajów tego regionu. Skala zjawiska jest ogromna. „Takiej plagi nie było od 70 lat. Rozgrywają się sceny jak te z Księgi Wyjścia” – czytamy w lokalnej prasie.

Pakistański ksiądz ewangelizuje muzułmanów za pomocą kaligrafii

Ks. Arthur Charles, który pracuje w Karaczi w Pakistanie, ewangelizuje za pomocą... kaligrafii. Na murach kościoła, którego jest proboszczem, umieszcza banery z wersetami biblijnymi, napisane pięknym stylizowanym pismem. „To sposób na dotarcie z przesłaniem Dobrej Nowiny do chrześcijan, ale przede wszystkim do muzułmanów” – wyjaśnia. W świecie islamu kaligrafia jest jedną z najwyższych form sztuki.

rzy dla Europy lub Stanów Zjednoczonych, niż chcących pomagać swoim własnym Wikariatom Amazonii” (przypis 137). Papież podkreślił też rolę liderów świeckich i konieczność rozwijania własnej kultury kościelnej, znacząco świeckiej.

W podrozdziale poświęconym roli kobiet papież wskazał na ich wkład w życie wspólnot, jednocześnie skrytykował postulaty udzielania im sakramentu święceń. „Takie spojrzenie faktycznie ograniczyłoby perspektywy, poprowadziłoby nas do klerykalizacji kobiet, pomniejszyłoby wielką wartość tego, co już dały i w subtelny sposób spowodowałoby zubożenie ich niezbędnego wkładu” – (n. 100) – stwierdził Ojciec Święty. Jednocześnie zachęcił do „stymulowania pojawiania się innych posług i charyzmatów kobiecych, które odpowiadałyby na specyficzne potrzeby ludów amazońskich w tym momencie historycznym” (n. 102). Zaznaczył, że kobiety „powinny mieć dostęp do funkcji, jak również do posług kościelnych, które nie wymagają sakramentu święceń i pozwalają im lepiej wyrazić ich własną rolę” (tamże), co wymaga również uzyskania mandatu od biskupa.

Ojciec Święty wskazał na znaczenie dialogu ekumenicznego, w którym nie można zatracać swej tożsamości, rozmawiając, szukając punktów stykowych, współpracując i razem walcząc o dobro Amazonii. Zakończył swoją adhortację modlitwą do Maryi, Matki Amazonii.

Czy Franciszkowi zabrakło odwagi?

Zwolennicy daleko idących reform w Kościele, jak na przykład Komitet Centralny Katolików Niemieckich, nie kryli swego zawodu, uważając, że „papieżowi zabrakło odwagi”, inne głosy mówiły o „sparalizowaniu pontyfikatu”, czy jego wyczerpaniu. Sam Franciszek podczas spotkania

z grupą amerykańskich biskupów, przybyłych z wizytą *ad limina* podkreślił, że przedmiotem Synodu nie było zniesienie celibatu. Przyznał, że jest zdumiony reakcjami na jego posynodalną adhortację. Natomiast ku zaskoczeniu pewnych kręgów Ojciec Święty wyraził wdzięczność byłemu prefektowi Kongregacji Nauki Wiary kard. Gerhardowi Ludwigowi Müllerowi za jego komentarz do tego dokumentu. Zdaniem niektórych watykanistów *Querida Amazonia*, a także reakcje z jakimi się spotkała się ta adhortacja, może oznaczać znaczący zwrot w postrzeganiu papieża Franciszka oraz pewnie przełomy w dalszym kierunku jego pontyfikatu.



O. STANISŁAW
TASIEMSKI OP

Tłumacz tekstów
papieskich, wiceprezes
Katolickiej Agencji
Informacyjnej.



Geniusz Kobiety w nauczaniu Jana Pawła II



Jan Paweł II nie tylko podczas pontyfikatu, ale również całego swojego życia kapłańskiego czy, jeszcze wcześniej, świeckiego wiele uwagi poświęcał kobietom i ich godności, zadań i roli w świecie.

Żaden papież w historii nie opracował tylu dokumentów, by zwrócić uwagę świata na problemy kobiet, ale i po to, by uznać je za siłę napędową otaczającego nas życia.

Mimo, że od wczesnego dzieciństwa wychowywany był tylko przez ojca, miał poczucie wpływu matki, Emilii Wojtyły, na swoje życie. Z relacji jej znajomych dowiadujemy się, że mówiła ona z przekonaniem o małym Lolkku, że w przyszłości zostanie on wielkim człowiekiem. W książce autobiograficznej pt. *Dar i Tajemnica*, wydanej w 50. rocznicę święceń kapłańskich pisał o niej: „Matkę straciłem jeszcze przed Pierwszą Komunią św. w wieku 9 lat i dlatego mniej ją pamiętam i mniej jestem świadom jej wkładu w moje wychowanie religijne, a był on z pewnością bardzo duży”. Wiele lat później, gdy „prorocze” słowa Emilii Wojtyły stały się rzeczywistością i jej mały Karol został wielkim papieżem, słyszeliśmy od niego niejednokrotnie, słowa dotyczące trudu wychowywania dzieci i o tym, że rolę pierwszoplanową w tym względzie odgrywa zawsze matka. Zapewnia ona poczucie bezpieczeństwa i ufności swojemu dziecku oraz buduje relację, która ma ogromne znaczenie w kształtowaniu wychowania religijnego. To mama zaczyna kierować serce dziecka ku Bogu jeszcze na długo przed rozpoczęciem edukacji religijnej w przedszkolu czy w szkole.

Oczywiste jest, że żadna kobieta nie powinna być osamotniona w tej pięknej, delikatnej i odpowiedzialnej misji – każde dziecko potrzebuje

obecności obojga rodziców, którzy uczą je, jak być prawdziwą kobietą lub prawdziwym mężczyzną.

Już Księga Rodzaju mówi, że człowiek został stworzony jako „mężczyzna i niewiasta”, a nie jako „mężczyzna lub niewiasta”. W stworzeniu kobiety ukryta została zasada pomocy – nie jednostronnej, lecz wzajemnej, a kobiecość i męskość w takim samym stopniu realizują człowieczeństwo, lecz robią to w sposób odmienny – zarezerwowany dla danej płci. Głębia więzi między małżonkami ma istotny wpływ na rozwój psychiki dziecka i budowanie przyszłych relacji ze swoim środowiskiem. O pięknie macierzyństwa i jego pozycji wobec ojcostwa pisał Jan Paweł II w Liście apostolskim *Mulieris dignitatem* w 1988 roku: „Powszechnie się przyjmuje, że kobieta jest bardziej od mężczyzny zwrócona do konkretnego człowieka, macierzyństwo zaś jeszcze bardziej tę dyspozycję rozwija. Mężczyzna — mimo całego współdziałania w rodzicielstwie — znajduje się jednak „na zewnątrz” procesu brzemienności i rodzenia dziecka i musi pod wielu względami od matki uczyć się swego własnego „ojcostwa”. Należy to — rzecz można — do normalnego ludzkiego dynamizmu rodzicielstwa, również gdy chodzi o dalsze etapy po urodzeniu dziecka, zwłaszcza w pierwszym okresie. Całościowo rozumiane wychowanie nowego człowieka winno zawierać w sobie dwoisty wkład rodzicielski: wkład macierzyński i ojcowski. Jednakże wkład macierzyński jest decydujący dla budowania podstaw nowej osobowości ludzkiej.

Matką Jana Pawła II była przede wszystkim Maryja. Przyjęte zawołanie *Totus tuus!* miało swój wydźwięk podczas całego biskupstwa i papieskiego pontyfikatu. W liście do kobiet, który został ogłoszony 10 lipca 1995 roku napisał, że „najpełniejszy wyraz <geniuszu kobiecego> Kościół widzi w Maryi i znajduje w Niej źródło nieustannego natchnienia”. Geniusz ten najczęściej urzeczywistnia się bez rozgłosu, w zupełnie zwykłej codzienności, a najczęściej w życiu rodzinnym. Maryja tuż po zwiastowaniu, gdy już nosiła pod swym sercem Jezusa, nie zajęła się sobą, tylko bez wahania udała się do swej brzemiennej krewnej, Elżbiety, której pomagała przez trzy miesiące.

Nie ograniczając cechy kobiecości tylko i wyłącznie do matek, papież zwracał też uwagę, że nie mniejszy szacunek należy się kobietom konsekrowanym, do których zaliczamy zarówno siostry zakonne jak dziewice i wdowy konsekrowane, które na wzór Matki Chrystusa otwierają się na Bożą miłość, żyjąc z Nim w przedziwnej komunii. Oczywiście jest, że jakiegokolwiek słowa pogardy czy upokorzeń nie mogą być kierowane do żadnego człowieka, lecz z przykrością należałoby stwierdzić, że to zaślubione Panu kobiety są najbardziej narażone na opluwanie, niezrozumienie, czy tzw. hejt. Dlaczego? Dlatego, że prowadzą świetlice dla dzieci, którym pomagają np. w nauce albo domy dziecka zastępując swoim podopiecznym rodziców? Czy dlatego, że służą w szpitalach lub hospicjach oglądając ludzkie nieszczęścia, choroby i umieranie? A może dlatego, że poświęcają się pracy i modlitwie za pokój na świecie i światłość umysłu dla rządzących państwami? Jest ogromną niesprawiedliwością to, że za tak ważną pracę przy rzeczach społeczeństwie potrzebnych otrzymują one tak surową zapłatę.

Wkład w długie dzieje ludzkości w zakresie kultury, sztuki oraz nauki jest oczywiście nie tylko po stronie mężczyzn, ale i w nie mniejszej mierze, kobiet. W większości przypadków, do choćby minimalnego sukcesu dochodzą one w warunkach o wiele trudniejszych, takich jak ograniczony dostęp do edukacji, niedocenia-

niezrozumienie a nawet brak uznania ich wkładu intelektualnego. Do dziś istnieje wiele przeszkód, które nie pozwalają włączyć się kobietom do życia gospodarczego, politycznego, społecznego. Jan Paweł II nosił w sercu również i te kobiety, które zmagaly się z problemami uzyskania rzeczywistej równości praw takich jak np.: równej płacy za tą samą pracę, możliwości awansu zawodowego, równości małżonków w świetle prawa rodzinnego i wszystkich pozostałych spraw, które wiążą się z prawami i obowiązkami obywateli w demokratycznych i cywilizowanych krajach. Stawiał za wzór oczywiście Jezusa Chrystusa, który „przyjmował wobec niewiast postawę otwartości, szacunku, zrozumienia i serdeczności. W ten sposób czcił w kobiecie ową godność, którą ma ona od początku w planie i miłości Boga”.

Uznając powyższe przykłady za mniej lub bardziej odważne, albo wymagające większego samozaparcia się kobiet w dążeniu do założonych celów, należy również zatrzymać się nad bardzo delikatnymi kwestiami dotyczącymi długiej i pełnej upokorzeń historii nadużyć seksualnych, popełnianych przez rozprzestrzeniającą się zarazę hedonizmu, osvajanie kultury z nagością, przełamywanie wszelkich tematów tabu. Kobiety, a nawet młode dziewczęta wciągane są w kręgi moralnego zepsucia prostytutką i pornografią. Nigdy nie powinno być przyzwolenia na taki proceder. To barbarzyńskie ograniczanie wolności i odzieranie z godności jest, po pierwsze – dramatem tych kobiet, po drugie – osób, które tkwią uwikłane w grzechu przeciwko szóstemu przykazaniu: uzależnienia, zdrady i rozbite rodziny, aborcja – to tylko kilka przykładów, do których może to doprowadzić.

O równie poważnym i traumatycznym temacie dotyczącym kobiet, które poczęły dziecko w wyniku czynu zabronionego, Jan Paweł II wskazał na ich wielkie bohaterstwo: „W obliczu takich wypaczeń, na jakież uznanie zasługują natomiast kobiety, które z heroiczną miłością wobec swych dzieci akceptują ciężę będącą następstwem niesprawiedliwości, jaką stanowią

akty gwałtu, i to nie tylko wtedy, gdy należą one do okrucieństw, popełnianych podczas wojen, tak częstych jeszcze na świecie, ale także w warunkach dobrobytu i pokoju, przez kulturę permissywności hedonistycznej, w której łatwo rodzą się tendencje do agresywnego maskulinizmu. W takich warunkach zanim odpowiedzialnością za decyzję o przerwaniu ciąży — zawsze pozostającą grzechem ciężkim — obarczy się kobiety, trzeba uznać, że winę ponosi tutaj również mężczyzna i współdziałające z nim otoczenie.”

Żyjemy w czasach, w których powiedzenie „czas to pieniądz” sprawia, że wyścig za awansem, podwyżką i splendorem osiąga zawrotną prędkość. Życie rodzinne, relacje z dziećmi poświęca się na rzecz grubszego portfela pracując na kilka etatów, a zamiast zabawy lub rozmowy ze swoimi pociechami, wysyła się je do kina. W tej sytuacji kobieta staje w sytuacji o wiele trudniejszej niż mężczyzna, ponieważ musi zadać sobie pytanie: ciąża czy kariera? Prowadzenie firmy czy prowadzenie domu? Świetne pole do popisu mają tutaj feministki, co zresztą wykorzystują bezwzględnie – „jak zostaniesz w domu i zajmiesz się rodzeniem dzieci to będziesz niewolnicą swojego męża i na zawsze zostaniesz kurą domową” lub „po co ci ten bachor, wyjdiesz z obiegu w pracy, awans przeleci ci koło nosa...” – przykładów, które pokazują wyższość swojego *ego* nad poświęcaniem dla kochających osób, można podawać bez liku. Jednakże kobiet, które wspaniale łączą macierzyństwo z osiągnięciem znakomitych efektów na polu zawodowym nie brakuje. Feminizm natomiast robi wszystko, by wyplenić piękne walory kobiecości: macierzyństwo, subtelność, wrażliwość, delikatność, wyrozumiałość. Na potwierdzenie tej teorii Jan Paweł II tłumaczy: „W dziele kształtowania nowej kultury sprzyjającej życiu, kobiety mają do odegrania rolę wyjątkową, a może i decydującą, w sferze myśli i działania: mają stawać się

promotorkami „nowego feminizmu”, który (...) umie rozpoznać i wyrazić autentyczny geniusz kobiecy we wszystkich przejawach życia społecznego, działając na rzecz przewyższania wszelkich form dyskryminacji, przemocy i wyzysku”.

Zjawisko różnych przytyków deprecjonujących pozycję kobiety w społeczeństwie lub wprowadzających niejako walkę między płciami i atmosferę wrogości oraz chęci górowania nad drugą osobą ma miejsce z powodu zacierania się różnic i mieszania zadań między kobietą a mężczyzną. Jednak nie trzeba być psychologiem, by widzieć predyspozycje, dzięki którym pewne role w teatrze życia powinny być obsadzone kobietami, a pewne mężczyznami. W misji panowania nad ziemią i czynienia jej sobie poddaną nie ma między kobietą a mężczyzną identyfikacji, lecz nie ma także tak znaczących różnic, które na każdym kroku powodowałyby konflikt. Papież tłumaczy, że „relacją bardziej naturalną jest «jedność dwojga» lub «dwoistość», co pozwala każdemu z nich odczuwać międzyosobowe i wzajemne odniesienie jak dar, który wzbogaca i czyni odpowiedzialnym”. Poza tym czy kobieta =

ślaba płeć? Badania potwierdzają, że ciało kobiety ma nie tylko o wiele większą wytrzymałość na ból, ale także zdolne jest do znacznie dłuższego wysiłku fizycznego niż ciało mężczyzny.

Podsumowaniem artykułu, który napisany jest na podstawie kilku dokumentów Jana Pawła II, w których odnosił swoje nauczanie do głębokiego spojrzenia na osobę kobiety, niech będą słowa z *Mulieris dignitatem*: Kościół pragnął złożyć dzięki Najświętszej Trójcy za „tajemnicę kobiety” i za każdą kobietę — za to, co stanowi odwieczną miarę jej godności kobiecej, za „wielkie dzieła Boże”, jakie w niej i przez nią dokonały się w historii ludzkości. W rzeczy samej, czyż nie w niej i przez nią spełniło się największe wydarzenie w historii człowieka na ziemi: Bóg sam stał się Człowiekiem?



MATEUSZ GAWROŃSKI

Dziennikarz. Członek redakcji oraz Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

Męczeństwo duchowieństwa polskiego

„Jak się nie uspokoisz, zdechniesz jak Popiełuszko” – usłyszał kilka dni przed śmiercią ks. prał. Stefan Niedzielak, proboszcz parafii Św. Karola Boromeusza na Powązkach.

W latach niemiecko-sowieckiej okupacji włączył się w działalność podziemną, uczestniczył w Powstaniu Warszawskim. Podczas sowieckiej okupacji po 1945 r. wstąpił do tajnej organizacji Wolność i Niezawisłość. Jako proboszcz w swoich kazaniach domagał się mówienia prawdy o faktycznych okolicznościach zbrodni katyńskiej. Mówił o zamordowanych, a nie tylko poległych Polakach. W kościele parafialnym znajdowała się replika obrazu Matki Bożej Kozieleckiej. Został zamordowany „przez nieznaną sprawców” w nocy z 20 na 21 stycznia 1989 r. Złożył ofiarę życia za wielką i świętą sprawę kilka miesięcy przed odzyskaniem przez Polskę niepodległości. Sprawców tego mordu nie wykryto, a śledztwo umorzono w 1990 r.

To najnowsza, niezakłamaną historia Polski dwudziestego wieku. Komunizm w wydaniu sowieckim, a taki w 1944 r. wprowadzono w PRL, torował sobie drogę walcząc z religią. Dla wyznawców ustroju komunistycznego głównym wrogiem był Kościół katolicki – duchowieństwo i wierni. Prowadzono walkę z duchowieństwem, stawiając mu zarzuty polityczne i antypaństwo-

we. Presją psychiczną i fizyczną, torturami, oszustwem zmuszano aresztowanych, aby przyznali się do rzekomej winy i dokonali „dobrowolnego” samooskarżenia się. Tego rodzaju wymowę miał sfingowany proces ks. bp. Czesława Kaczmarka, ordynariusza kieleckiego i rektora kieleckiego seminarium duchownego ks. Szczepana Sobalkowskiego, późniejszego biskupa pomocniczego diecezji kieleckiej. Przeżycia komunistycznego śledztwa i lata więzienia miały wpływ na przedwczesną śmierć ks. bp. Szczepana Sobalkowskiego. Zmarł nagle odprawiając Mszę Św. przed Cudownym Obrazem Matki Bożej Częstochowskiej. Takich przykładów było znacznie więcej, choćby nagła śmierć ks. Kazimierza Jancarza z parafii pw. Św. Maksymiliana M. Kolbego w Nowej Hucie-Mistrzejowicach.

Do grona męczenników-kapłanów, którzy z powodu męczeństwa w katowniach UB i innych wymyślnych szykan przedwcześnie zakończyli swoje życie, możemy zaliczyć polskich arcybiskupów i biskupów m.in.: abp. Antoniego Baraniaka, ks. inf. Wojciecha (Adalberta) Zinka, niezłomnego Warmiaka, zarządcę diecezji

warmińskiej, ks. Bernarda Pyclika, ks. płk. dr. Józefa Zatorę-Przytockiego „Czeremosza”, dziekana Okręgu Krakowskiego AK. Zmarł nagle podczas Mszy Św. w kościele pw. Najświętszej Maryi Panny w Gdańsku w 1978 r. Na tej liście znajduje się ks. Michał Pilipca, kapelan AK, skatowany przez NKWD-UB z Rzeszowa, skazany na śmierć przez komunistyczny „sąd” i jakby tego było mało, zamęczony okrutnie 7 grudnia 1944 r. w lesie pod Głogowem. Kolejny na liście to ks. Lucjan Niedzielak, ps. „Głóg”, kapelan 35. Pułku AK stacjonującego w lasach kąkolewnickich i Polskowoli. Od kwietnia 1943 r. kapłan administrował parafię Polskowola. Inwigilowany przez UB, otrzymywał anonimy z pogróżkami. 5 lutego 1947 r. dwóch funkcjonariuszy UB z Radzyna Podlaskiego uprowadziło księdza z plebanii i zamordowało go trzema strzałami w głowę.

Natomiast męczeńska śmierć Sługi Bożego ks. Romana Kotlarza jest zestawiana z męczeńską śmiercią bł. ks. Jerzego Popiełuszki z 1984 r. Ks. Roman Kotlarz zmarł w wyniku pobicia 26 sierpnia 1976 r.

Powojenną część historii Polski (sowieckiej) należy zakończyć trzema nazwiskami księży, którzy zostali pozbawieni życia rękoma „nieznanych sprawców”. Tak zginęli: wspomniany ks. prał. Stefan Niedzielak, ks. Stanisław Suchowolec i ks. Sylwester Zych.

Pozostały również niewyjaśnione okoliczności śmierci kard. Augusta Hlonda. Do dziś budzą one wątpliwości. Już podczas pogrzebu kard. Hlonda pojawiła się pogłoska, że mógł on zostać otruty na zlecenie służb bezpieczeństwa. Były ku temu poważne przesłanki: jeszcze za życia kardynała w czasie jego powojennych objazdów parafii na północy Polski, służby bezpieczeństwa pozorowały wypadki samochodowe z jego udziałem. Represjonowany ks. płk dr Józef Zatora-Przytockiego „Czeremosz” wspomina, że w czasie jednego z przesłuchań miał usłyszeć od prze-

słuchującego go oficera: „Po śledztwie tutaj zdechniesz. My sobie damy radę ze wszystkimi. Myśmy pomogli zdechnąć Hlondowi”.

Zajrzyjmy w głąb polskiej historii

Na przestrzeni trzech ostatnich wieków katolicy duchowni towarzyszyli Polakom w najtrudniejszych momentach zmagania o odzyskanie wolności i niepodległości, a później – o jej utrzymanie, dlatego też, aby kontynuować rozważania o martyrologii polskiego duchowieństwa, wypada cofnąć się do czasów wcześniejszych polskiej historii, spojrzeć uważnie wstecz przynajmniej do wieku XVIII (całkowita utrata niepodległości), aby poprzez narodowe powstania XIX wieku dotrzeć do trudnej sytuacji polskich kapłanów wieku XX, choć wspomnienie męczeństwa św. bp. Stanisława ze Szczepanowa i jego znaczenie w dziejach narodu polskiego cofa nas znacznie głębiej, do początków polskiej państwowości.

Wracając do ostatnich wieków, w każdym zaborze Polacy mieli swoich kapłanów-męczenników represjonowanych za udział w narodowym powstaniu. W Galicji Walerian Kalinka, późniejszy zakonnik i kapłan u zmartwychwstańców, po upadku w 1846 r. powstania krakowskiego, musiał opuścić Kraków i przebijając się ze spiskowcami na zachód, w kierunku granicy pruskiej. Aresztowany już na przejściu granicy pruskiej w Nowym Bieruniu, niebawem zwolniony, udał się do Belgii na emigrację. W zaborze pruskim tego okresu za działalność na rzecz utrzymania niezależności Kościoła od państwa więziony był kard. Mieczysław Ledóchowski, abp. gnieźnieńsko-poznański, prymas Polski, następnie zwolniony musiał opuścić kraj. W zaborze rosyjskim podczas powstania styczniowego represje dotknęły abp. warszawskiego Zygmunta Szczęsnego Felińskiego, bp. Wincentego Popiela i bp. Konstantego Łubieńskiego. Zostali zesłani w głąb Rosji za swoją postawę i decyzje sprzeciwiające się polityce cara. Nie oni jedni.

Józef Kalinowski, późniejszy karmelita o. Rafał, wspominał, że na zesłaniu w Usolu koło Irkucka, gdzie karnie pracował w warzelniach soli, znajdowało się także wielu księży i zakonników. We wszystkie miejscach, gdzie kierowano polskich skazańców, władze rosyjskie zsyłały najpierw duchownych. Później doszły jednak do wniosku, że mogą mieć oni zbyt duży wpływ na rodaków, którzy powinni być surowo karani i porzucić patriotyczne mrzonki. Zaczęto więc gromadzić duchownych w jednym miejscu. Wyznaczono im wieś Tunka na południe od Bajkału. Duchownych z całej wschodniej Syberii zaczęto przemieszczać tam od 1866 r. Z czasem było ich ponad 150, a według obliczeń z 1880 r. nawet około 300.

Nadszedł XX wiek: wielka wojna, bolszewicka rewolucja, Traktat Wersalski, Polska odzyskuje upragnioną niepodległość i suwerenność. Najbardziej dramatyczne wydarzenia rozegrały się wiosną i latem 1920 r., kiedy rozgorzała wojna polsko-bolszewicka. Wielu księży na ochotnika zgłosiło się do wojska. Inni byli zaangażowani w tworzenie Obywatelskich Komitetów Obrony Państwa. Episkopat Polski 27 lipca, na krótko przed starciem decydującym o losie Polski, na Jasnej Górze powierzył losy ojczyzny opiece Matki Bożej. Bohaterska postawa ks. Ignacego Skorupki i jego śmierć w boju na przedpolach Warszawy, zwycięstwo młodego Wojska Polskiego z czynnym udziałem księży kapłanów, trzeba sprawiedliwie powiedzieć – również całego narodu polskiego nad okrutną bolszewicką nawałnicą, dało Polsce wolność i pokój na dwadzieścia lat. Zaledwie, bowiem cień ponownego zagrożenia kładzie się na roku 1939...



ZBIGNIEW
POŁONIEWICZ

Teolog, publicysta.
Członek Katolickiego
Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”.

Księża – ofiary zbrodni katyńskiej

„To w Kozielsku zrozumiałem, czym jest Polska” – powiedział ks. Zdzisław „Jastrzębiec” Peszkowski ocalały od rozstrzelania nad dolami śmierci w Katyniu. Słowa te padły w rozmowie z Allenem Paulem, amerykańskim autorem książki *Katyni* w październiku 1989 r. Od tego czasu minęło kolejnych 30 lat. W kwietniu br. obchodzimy 80. rocznicę ludobójstwa na nie-spotykaną skalę pod ogólną nazwą „Katyni”. We wszystkich obozach dla internowanych polskich jeńców wojennych: Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie znajdowali się księża – kapłani Wojska Polskiego wszystkich wyznań.

Organizowali potajemne nabożeństwa i Msze Św., przez co nasilały się prześladowania kapłanów. Trafiali do karcerów, ale to nie przerwało posługi innych. W wigilię Bożego Narodzenia 1939 r. wszyscy kapłani z Kozielska, z jednym wyjątkiem, zostali nagle wywiezieni z obozu. Nikt o nich więcej nie słyszał. Pozostał jedynie ks. mjr Leon Ziółkowski. Możliwe, że władze obozu nie zdawały sobie sprawy, że jest duchownym. Nadal potajemnie pełnił posługę kapłańską, udzielając Eucharystii pod postacią zwykłego porcjowanego chleba w najdalszych zakamarkach obozu. Odbywał krótkie przechadzki z oficerami spowiadając ich. Był wyjątkowo zajęty w marcu 1940 r., gdy w okresie wielkanocnym wysłuchał kilkuset spowiedzi.

Nie sposób pominąć martyrologię duchowieństwa polskiego w niemieckim koncentracyjnym obozie w Dachau. „Co trzeci z zamordowanych był Polakiem, a co drugi z polskich księży w obozie oddał swoje życie” – głosi pamiątkowa tablica. Przy budowie obozowego krematorium w 1943 r. pracowało dwustu polskich księży. Niemiecki obóz koncentracyjny Auschwitz. Zamordowano w nim wielu polskich księży,

a wśród nich św. o. Maksymiliana Marię Kolbego, franciszkanina. Niemiecki obóz koncentracyjny w Działdowie (KL Soldau). W tym obozie Niemcy zamordowali m.in. bł. abp. Antoniego Juliana Nowowiejskiego, bł. bp. Leona Wetmańskiego. Ile jeszcze trzeba wymieniać?

Księża niezłomni – żołnierze wyklęci

W okresie Polski sowieckiej to był legion! Dziś nadal pozostają w cieniu bohaterscy kapłani oddziałów zbrojnych podziemia antykomunistycznego, księża zamordowani w katowniach SB za krzyż, wiarę i wolność. Księża-żołnierze niezłomni, walczący o ideały, w których zostali wychowani w okresie, gdy Polska cieszyła się wolnością, poszanowaniem wartości chrześcijańskich i patriotycznych. Kilku z nich wcześniej wymieniłem. Na zawsze chciano usunąć ich z kart polskiej historii razem z żołnierzami wyklętymi. Dziś powoli wychodzą z cienia.

Niniejszy szkic kończymy na XXI wieku. Rozpoczął się męczeńską śmiercią polskiej misjonarki s. Czesławy Lorek RSCJ, zamordowanej w Gambia w Kongu 11 maja 2003 r. rękoma „nieznanych sprawców”. 10 kwietnia 2010 r. sześciu kapłanów znajdujących się na pokładzie prezydenckiego TU-154 oddało swoje życie w „narodowym dramacie smoleńskim”, w okolicznościach dotąd niewyjaśnionych. Lecieli do Katynia na obchody 70. rocznicy Zbrodni Katyńskiej. Mam nadzieję, że dzięki niniejszemu szkicowi, będą powstawać prace badawcze i popularnonaukowe poświęcone historii i teraźniejszości martyrologii duchowieństwa polskiego.



Ekologizm: grzech czy cnota?

Zglobalizowana Europa proponuje swoim entuzjastom nową religię: ekoreligię czyli rytualne obmywanie misy. Czy papieska encyklika *Laudato si* może być w tej kwestii pomocna?

Jednym z najbardziej zauważalnych i angażujących wiele środowisk sporów jest tocząca się dyskusja wokół ekologizmu. Żeby cokolwiek z tego sporu zrozumieć trzeba odróżnić ekoideologię (czyli ekologizm) od ekologii. Z oczywistych względów żadna ze stron sporu nie podważa zasadności postaw ekologicznych opierających się na solidnych podstawach naukowych i mieszczących się w ramach zdrowego rozsądku. Ekologia jest jedną z największych oczywistości, podobnie jak utrzymywanie higieny osobistej. Sama w sobie ma racje dostateczne, czyli takie, które nie wymagają uzasadnień. Zasięg i znaczenie jej ma wymiar ogólnoludzki. Nic więc dziwnego, że ta potężna idea stała się wymarzoną okazją do zastosowań politycznych. Śmiem twierdzić, że historycznie jest w ogóle najbardziej nośną ideą. I dlatego racjonalnej postawie człowieka wobec natury zaczęto przypisywać rozdział po rozdziale nową ideologię. Co więcej, jako pierwszy w kolejce ustawili się przedstawiciele myśli lewicowych, którym zaczynało dramatycznie brakować haseł do poderwania do walki z establishmentem szerokich mas. Lewica musiała koniecznie uatrakcyjnić i uszlachetnić swoją ideologię mocno nadwątloną przez komunistyczne zbrodnie oraz banały głoszone przez ówczesną propagandę. Ideologicznemu wykorzystaniu ekologii zaczęto przypisywać niezbyt długi rodowód (druga połowa XX w.), który wskazywałyby na oświeceniowy i bardzo nowoczesny

charakter odkrycia idei oczywistej a niewidocznej dla ślepej tradycji. Ekologizmowi nadano szlachetny tytuł filozofii, który to zabieg stawał się skutecznym kamuflażem dla prawdziwych intencji jej zwolenników. I w tym właśnie miejscu dobrze byłoby dokonać rozgraniczenia pojęć. Filozofia jest zajęciem teoretycznym i dlatego może zachować szlachetną niezależność myślenia i inspirującą płodność. Ideologia przeciwnie, jest zajęciem wybitnie pragmatycznym i dlatego ma duży kłopot z zachowaniem niezależnej szlachetności myślenia. Skazana jest na narzucanie swojej treści wszelkimi nawet najbardziej makiawelistycznymi metodami. Natomiast jako niezdeterminowane ideologicznie i politycznie stanowiska, należałoby wymienić ekozofię (jako dziedzinę filozofii przyrody), oraz sozologię systemową jako opartą na badaniach i przesłankach naukowych postawę rzetelnej ochrony przyrody. Co ciekawe, ten termin wprowadził do obiegu intelektualnego polski uczonec, współtwórca parków narodowych: Tatrańskiego, Pienińskiego i Babiogórskiego, Walery Goetel.

Czym więc jest zideologizowana ekologia? Czy nie ma umorusanego względami politycznymi i Bóg wie jeszcze jakimi oblicza?

Ekologizm jest quasi-religią na usługach ekoideologii, i z niej czerpie natchnienie. Ekologizm jest źródłem objawienia o zbawieniu człowieka.

Jego wszystkie elementy zapożyczone są z chrześcijaństwa, chociaż użyte *à rebours*. Nie są więc narzucone z zewnątrz, nie są obce i dlatego podejrzanie niebezpieczne. Ale są swoje, znane, bliższe. Ekoreligia z zapożyczeń stworzyła własną wizję raj i upadku, własną moralność, własne obrzędy, własnych proroków i świętych, a nawet obraz apokalipsy. I nade wszystko własną, urzekającą wizję zbawienia.

Podstawą jest mit początku (raju), który tracimy nie przez grzech, ale przez industrializację. Postęp cywilizacji jest uważany (bardziej radykalnie niż przez J.J. Rousseau) za regres, ponieważ naznaczony jest ekologicznymi grzechami. Wśród nich najcięższym grzechem jest posiadanie potomstwa. Mówi się o zagrożeniu bombą P, czyli bombą populacyjną. Ziemia ma raka, tym rakiem jest człowiek. Rozwój ludzkiego życia jest zgodny z substancjalnym obniżeniem ludzkiej populacji. Jedno dziecko mniej ogranicza ślad węglowy powstały wskutek działań rodzica o 58 ton dwutlenku węgla rocznie. To tylko część wypowiedzi entuzjastów ekoreligii i to nie najbardziej radykalna. Oczywiście trudno sobie wyobrazić realizację tych postulatów bez wspierania powszechnej aborcji. Przeraża natomiast coraz bardziej radykalizująca się idea ograniczania ilości ludzi zamieszkujących ziemię. Ma bowiem ona wyraźny charakter eksterminacyjny obudowany poprawną politycznie ideologią. Radykalne środowiska (szczególnie Zielonych) twierdzą, że najbardziej odpowiednią liczbą mieszkańców ziemi byłoby sześćset milionów. Rzecz jasna czynów nominowanych przez ekointuzjastów do grzechów jest znacznie więcej.

Cnotą zaś jest najprostsza postawa dbałości o czystość zewnętrzną, która koncentruje się niestety wokół śmietników. Ekosumienie musi być na tyle wrażliwe, aby nie pozwolić na błędne zaszeregowanie odpadów. Dobrze byłoby tych ostatnich produkować jak najmniej poprzez ograniczanie konsumpcji. Dobrze byłoby, gdyby wyznaczały ją zasady wegańskie. Wychowany przez takie

cnoty człowiek osiągnie wyższy poziom świadomości (wtajemniczenie) polegający na oddaniu absolutnej czci Matce Ziemi (kult Gai).

Prawdziwym sukcesem ekototalitaryzmu jest animacja człowieka i humanizacja zwierząt. Doskonałym przykładem tej erozji światopoglądowej jest ostatnia wypowiedź Joaquina Phoenixa, aktora odznaczony w tym roku Oscarem: Wydaje nam się, że mamy prawo sztucznie zapładniać krowy, a potem wykradać ich dzieci, chociaż krzyków matki nie da się pomylić z czymkolwiek innym. Następnie zabieramy matkom mleko przeznaczone dla cieląt i dodajemy je do kawki czy płatków śniadaniowych. Wypowiedzi entuzjastów ekologizmu dawno przekroczyły granice absurdu i nie ma sensu ich namnażanie.

Starożytni Żydzi uważali, że wszelkie zło pochodzi z zewnątrz i zabrudza wewnątrz. Uporczywie obmywali wszystko to, co miało jakikolwiek kontakt z nieczystością. Starożytni Grecy wyznawali ideę kalokagatii. (kalos i kagatos to piękno i dobro). Uważali, że piękno wewnętrzne jest wynikiem i obrazem wewnętrznego dobra. Wydaje się że ideologizowanie ekologii jest powrotem do panteistycznego amoku i obsesji czystości zewnętrznej, przy całkowitym ignorowaniu całej sfery duchowości człowieka.

I tu pojawia się, na szczęście encyklika papieża Franciszka *Laudato si* (zaprezentowana 18 czerwca 2015 r.). Nazywana bywa zieloną encykliką, bo też w całości poświęcona jest tematyce ekologicznej w duchu troski o wspólny dom.– Sam tytuł (*Pochwalony bądź*) został zaczerpnięty z kantyku św. Franciszka z Asyżu, głoszącego chwałę cudu stworzenia.

Jest, i to trzeba powiedzieć na samym początku, dokumentem religijnym więc nie można spodziewać się po niej prezentacji rozwiązań technicznych ani tym bardziej, politycznych. Papież przypomina podstawową w tej kwestii prawdę:

świat jest dziełem Stwórcy. Człowiek powinien troszczyć się nie tylko o drugiego człowieka ale o wszystkie dzieła Boże. Ponadto człowiek stworzony został na obraz i podobieństwo Boże (*imago Dei*) i poprzez pracę bierze udział w kontynuacji stwarzania świata (*creatio continua*). Nie jest jednym z elementów przyrody ale, jak mawiano w oświeceniu zwieńczeniem świata (*copula mundi*). Z tej wyjątkowo uprzywilejowanej pozycji człowieka w stworzeniu wynikają proporcjonalne obowiązki wśród nich szacunek dla natury stworzonej przez Boga, który realizuje się poprzez dążenie do zrównoważonego i zintegrowanego jej rozwoju. Wszystkie, szkodzące temu rozwojowi działania są efektem nierozważnej działalności człowieka. Stąd też trzeba wybrać taką drogę rozwoju gospodarczego oraz zakresu konsumpcji, która nie zagrażałaby środowisku naturalnemu człowieka. Decyzje w tym zakresie podejmowane na poziomie rynku, technologii, polityki powinny liczyć się z normami etycznymi, zanim wyrażą swoją opinię na poziomie rachunku ekonomicznego. Degradacja środowiska, jak zauważa papież, dotyka najpierw najuboższych, pogłębiając już i tak trudną ich sytuację życiową, ma więc również wymiar społeczny. Ludzie bogaci powinni wziąć na sie-

bie większy ciężar finansowy walki z degradacją środowiska niż tylko kupowanie sobie czystego sumienia. Papież Franciszek mówi wprost o potrzebie nawrócenia ekologicznego, co zresztą jest kontynuacją myśli św. Jana Pawła II, występującą pod pojęciem zmiany kursu. Oznaczało to u poprzednika Franciszka zaakceptowanie piękna i przyjęcie odpowiedzialności oraz zaangażowania się w troskę o wspólny dom. A więc nie jest absolutnym *novum* w nauczaniu Kościoła. Częste refleksje papieży dotyczące czynienia ziemi poddaną są tego najlepszym dowodem.



KS. MAREK ŻEJMO

Asystent kościelny
Katolickiego
Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”
w Koszalinie.

Encyklika, mimo że podkreśla rozmiar zagrożeń ekologicznych, nie sieje jednak defetyzmu. Nic nie jest jeszcze ostatecznie stracone. W tej kwestii potrzebny jest dialog wszystkich ze wszystkimi oraz czerpanie z doświadczeń innych kościołów i wyznań. Sam papież Franciszek proponuje ekologię integralną, to znaczy taką, która obejmowałaby wyraźny wymiar ludzki, społeczny i moralny. Prawdziwy, ludzki sens ekologii leży tu wła-

śnie: w duchowym zapleczu afirmacji dla Bożego Dzieła Stworzenia ofiarowanego nam jako zadanie, a nie w ideologicznej ekwilibryście zdolnych do wszystkiego menedżerów.



Czy wiesz, że:

Nieznane teksty duchowe św. Edyty Stein

W Madrycie odbyła się konferencja dotycząca świętej Edyty Stein, w trakcie wydarzenia zaprezentowano niemieckie wydanie nowego

tomu z serii pt. „Wszystkie Dzieła”, autorstwa świętej.

Część z opublikowanych w niemieckojęzycznej książce zapisków św. Teresy Benedykty od Krzyża to pisma zupełnie nieznane nie tylko dla hiszpańskich czytelników, ale w ogóle na świecie. 95 proc. zawartości nowej książki stanowią nieznane zapiski Edyty Stein, z czego połowa dotyczy zagadnień z dziedziny duchowości.

WROCLAW, 3 lutego
STEFANA WYSZYŃSKIEGO ZMAGANIA
Z XX-WIECZNYMI IDEOLOGIAMI

KOSZALIN
29 stycznia
ABC SPOŁECZNEJ
KRUCJATY MIŁOŚCI

OPOLE
18 lutego
PRYMAS WOBEC ZIEM
ZACHODNICH I PÓŁNOCNYCH

TORUŃ
27 lutego
POBYT PRYMASA
W GRANICACH
DIECEZJI TORUŃSKIEJ

GNIEZNO, 3 lutego
PRYMAS WYSZYŃSKI
NA DZIŚ

CZĘSTOCHOWA
27 lutego
MARYJNA
DROGA
DO ŚWIĘTOŚCI

KARDYNAŁ *Stefan Wyszyński*
BEATYFIKACJA
7 czerwca 2020

Przestrzeń dialogu

„Nadszedł wasz czas. Nieście Dobrą Nowinę przez swój styl życia, gdziekolwiek się znajdujecie i jakkolwiek wykonujecie zawód” – ostatnio wypowiedziane wezwanie papieża Franciszka mogłoby stać się mottem Szkolenia Liderów, w którym grupa pracowników Stowarzyszenia miała okazję uczestniczyć w dn. 21-22 stycznia.

Pierwszego dnia spotkania w Wiknie, prof. Mirosław Piotrowski wygłosił prelekcję o stowarzyszeniach katolików świeckich po II wojnie światowej. Referując dość trudną historię środowiska PAX, prelegent w bardzo szczegółowy sposób omówił m.in. tło historyczne i genezę powstania organizacji.

Po przeanalizowaniu zawilej drogi, jaką Stowarzyszenie PAX przebyło, aby stać się pełnoprawną organizacją katolicką, przeszliśmy do zrealizowania kolejnego punktu programu. Nowatorskim i udanym pomysłem było przeprowadzenie debaty o najnowszej historii środowiska „Civitas Christiana” po roku 1989.



Fot. Lukasz Burzyński

W spotkaniu panelowym udział wzięli: Sławomir Józefiak, Piotr Sutowicz oraz Maciej Szepietowski. Wśród poruszonych zagadnień znalazły się m.in.: uwikłanie w stereotypy, najważniejsze momenty zwrotne w najnowszych dziejach Civitas Christiana, zawierzenie Jasnogórskie, Oświadczenie Gnieźnieńskie, związana z nim droga do uzyskania statusu organizacji katolickiej. W dyskusji nie zabrakło również tematów związanych z odpowiedzialnością za posiadaną bazę gospodarczą, problematyką znowelizowanego statutu oraz planami i perspektywami naszego środowiska.

Skorzystalismy z formuły debaty, licząc na to, że otworzy ona drzwi dla dalszych szczerych i konkretnych rozmów. Pytań było sporo, także tych skomplikowanych, ale co najważniejsze, utworzyliśmy przestrzeń do dialogu, którego nikt nie ma ochoty zaprzestawać. Wręcz przeciwnie – słychać już pytania o kolejne takie spotkania. Być może przekonaliśmy się, że trudne pytania nie są po to, by je chować czy przemilczeć. Potrzeba tylko odrobiny odwagi, aby pytać i jeszcze trochę – aby odpowiadać.

W kolejnym dniu pobytu dyskutowaliśmy z Tomaszem Nakielskim o stanie wiedzy z zakresu katolickiej nauki społecznej. Próbowaliśmy ocenić, jakie zadania stoją przed nami w zakresie samokształcenia oraz publicznego reprezentowania wartości propagowanych przez Stowarzyszenie. Interesujący punkt programu stanowił ponadto wykład mec. Joanny Szmigielskiej o prawnych aspektach funkcjonowania w Katolickim Stowarzyszeniu „Civitas Christiana”.

Szkolenie liderów nie jest wydarzeniem incydentalnym, jednorazowym. Rezonuje w rozmowach i dalszych oczekiwaniach uczestników. O komentarz proszę wybrane osoby, zaangażowane w dalsze ambitne rozwijanie tych atrybutów Stowarzyszenia, które wymagają merytorycznego przygotowania:

Beata Zembrzycka:

– Jeśli chodzi o spotkanie liderów, najbardziej byłam zadowolona z części „historycznej” dotyczącej naszego Stowarzyszenia. Mimo iż temat ten był już podejmowany na pierwszych zjazdach COFKS, jednak mój odbiór historii PAX po prawie 10 latach jest zdecydowanie dojrzalszy i głębszy niż wówczas. Pozwoliło mi to poukładać w głowie i zrozumieć pewne ważne rzeczy, a dopełnił tego panel dyskusyjny i szczerze odpowiedzi na ciekawe pytania.

Jeśli chodzi o moje oczekiwania co do dalszych spotkań, to chciałabym oprócz warsztatów *stricte* nastawionych na rozwój własny (np. Warsztaty medialne – jak się w nich poruszać), aby pokazano nam Stowarzyszenie na tle dzisiejszej rzeczywistości, realiów społecznych – być może również w formie debaty? Ważne jest dla mnie również poruszanie tematów związanych z katolicką nauką społeczną – od teorii do praktyki, byśmy jako liderzy potrafili najpierw w naszych głowach poukładać teorię, by móc odnaleźć skuteczny sposób jej aplikacji w rzeczywistość społeczną.

Agnieszka Zalewska:

– Cieszę się z tej inicjatywy. Tego typu szkolenie z konkretnym celem i programem, pozwoli się rozwijać, poznawać i wzajemnie ubogacać. Mam nadzieję, że następne spotkania będą okazją podwyższenia kwalifikacji i nabycia praktycznych umiejętności, które są na co dzień przydatne i umożliwią realizację naszej misji tak w środowisku pracy, jak i w innych obszarach życia.

Mateusz Zbróg:

– Spotkanie pokazało, na które pola powinniśmy położyć nacisk jako kadra pracownicza Stowarzyszenia. Dowiedzieliśmy się wiele o historii środowiska. Przyjmujemy ją do wiadomości, znamy korzenie, ale teraz skupiamy się na kształtowaniu teraźniejszości i przyszłości.

Marta Witczak-Żydowo:

– Debata była najlepszym punktem programu! Otworzyła oczy na wiele problemów i wyzwań, z których nie do końca zdawaliśmy sobie sprawę i zainspirowała nas do działania.

Łukasz Burzyński:

– Szkoła liderów była potrzebna, żebyśmy uzmysłowili sobie, ile zostało zrobione, a przede wszystkim, ile do zrobienia jeszcze przed nami. Wyjechałem z tego spotkania zmotywowany i chętny do dalszej pracy. Czasami taki impuls, na przekór monotonii codziennych obowiązków jest bardzo potrzebny.

Od siebie dodam, że zgromadziliśmy się w Wiknie w dniach 21-22 stycznia, także po to, żeby być razem, pamiętając słowa Franciszka: „Jesteśmy Ludem Bożym, zaproszonym do życia wiarą, nie w izolacji, indywidualnie, ale we wspólnocie”. W tych okolicznościach udało nam się rozważyć kilka ważnych spraw. Najważniejsze jest to, że katolicka nauka społeczna potrzebuje dziś swoich ambasadorów. Ludzi, którzy kompetentnie i autentycznie przedstawią jej funkcjonalność. Przypomną, że jest dziedziną teologiczną, która może oddziaływać na sposób życia, na zasady relacji społecznych w wielu wymiarach, u podstaw zakładając, że punktem wyjścia jest godność człowieka.

Marta Kowalczyk



Ślubowanie aż po zawierzenie

Śluby Jasnogórskie mają wartość modlitwy, ale modlitwą nie są. Są programem społecznym, narodowym i chrześcijańskim rachunkiem sumienia, przypominano podczas drugiego spotkania na Jasnej Górze, 27 lutego 2020 r., w cyklu *Maryjne drogi do świętości przed beatyfikacją kard. Stefana Wyszyńskiego*.

Podkreślano, że napisany przez prymasa w 1956 r. tekst zawierzenia „projektuje” życie społeczne Polaków na kolejne tysiąclecia. Organizatorem spotkań jest Jasnogórski Instytut Maryjny we współpracy z Instytutem Prymasa Wyszyńskiego a partnerami w projekcie są: Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, Stacja7.pl, Instytut Papieża Jana Pawła II w Warszawie.



Abp Wacław Depo, metropolita częstochowski i przewodniczący Komisji Maryjnej KEP mówił o „Maryjnym wychowaniu do świętości w świetle Ślubów Jasnogórskich”. Przypomniał, że tekst Ślubów rozpoczyna się od przyrzeczeń „strzeżenia w każdej duszy polskiej daru łaski, jako źródła Bożego życia”. – Wychowanie do świętości zaczyna się w łasce chrztu świętego, który jest naszym zanurzeniem w łasce Boga. Musimy wciąż powracać do źródła świętości, którym jest sam Bóg – mówił i podkreślał, że „musimy wracać do porządku prawa Bożego czyli do Dekalogu”. – Zarówno dziesięć przykazań, jak i Śluby Jasnogórskie muszą nie tylko stale powracać, ale być narodowym i chrześcijańskim rachunkiem sumienia – zaznaczał.

Ze szczególną mocą abp Depo przywołał przyrzeczenie dotyczące obrony życia: „walczyć będziemy w obronie każdego dziecka i każdej kołyski, równie mężnie, jak Ojcowie nasi walczyli o byt i wolność Narodu, płacąc obficie krwią własną”. Wyjaśnił, że nieprzypad-

kowo wybrał ten fragment, bo „jest on nie tylko nader aktualny, ale wszyscy dostajemy drżenia serca, że jesteśmy kolejnym pokoleniem, które tego ślubu nie wypełnia”.

O społecznym wymiarze ślubów mówił Piotr Sutowicz, wiceprzewodniczący Rady Nadzorczej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Podkreślał, że są one „jak utkana w całość tkanina, na którą składają się zawierzenie Bogu na wzór Maryi i katalog spraw społecznych – postulatów i praw”. Wśród nich zauważył nie tylko troskę o życie każdego człowieka, ale także prawo młodych do chrześcijańskiego wychowania, w tym do katechezy w szkole, jako walki z bezbożnictwem. –Zostały nam ruiny. Wychowanie religijne w szkole jest szkalowane, psute, niszczone i za chwilę obudzimy się w rzeczywistości takiej, jak w 1961 r. kiedy religię usunięto ze szkół. Jeszcze mamy szansę, ale jeżeli nic z tym nie zrobimy, to zobaczymy tę smutną rzeczywistość – mówił prelegent.

Izabela Tyras

Kultywować pamięć

Z Zenobią Rogowską, przewodniczącą Zarządu Oddziału Stowarzyszenia w Rypinie, rozmawia Szymon Szczęsny.



W jaki sposób rozpoczęła się Pani działalność w ramach Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”?

Stało się to za sprawą mojego męża Edmunda, który w latach 70. był jednym z założycieli środowiska Stowarzyszenia PAX w Rypinie. Tak wówczas jak i dziś przynależność do Stowarzyszenia jest dla mnie czymś zupełnie wyjątkowym. Wtedy – chociażby ze względu na możliwość uzyskania niepokrywającej się z oficjalną narracją wiedzy historycznej. Obecnie dzięki niemu jestem częścią ogólnopolskiej wspólnoty tworzącej ambitne projekty jak Ogólnopolski Konkurs Wiedzy Biblijnej czy Festiwal Katolickiej Nauki Społecznej oraz dbającej o odpowiednią formację przez pielgrzymki i rekolekcje, dzięki czemu co roku mam możliwość uczestnictwa w wielu wyjątkowych wydarzeniach.

Czy któryś z lokalnie zrealizowanych projektów zapadł Pani szczególnie w pamięci?

Jest to nieco niewdzięczne pytanie, gdyż ciężko w kilku zdaniach przedstawić wieloletnią działalność oddziału w Rypinie. Próbując mu jednak sprostać wymieniałabym szereg projektów, które można wyrazić zbiorczym tytułem „Pamięć wyryta w kamieniu”. Realizowane przez kilka lat miały na celu uhonorowanie w trwałą spo-

sób poprzez pomnik czy tablicę pamięci osób i instytucji ważnych dla regionu: lekarza psychiatry dr Franciszka Dłutka – rypińskiego Judy, 400-lecie obecności Matki Bożej Bolesnej i ojców karmelitów w oborskim sanktuarium, prof. Włodzimierza Fijałkowskiego – obrońcy życia, twórcy polskiej szkoły rodzenia, czy ks. Władysława Mąkowskiego – pierwszego posła odrodzonej Polski z Rypina. W ubiegłym roku w związku z 80. rocznicą wybuchu II wojny światowej, również wspomniano duchowieństwo z terenu powiatu rypińskiego, internowane przez hitlerowców na terenie klasztoru w Oborach, a następnie przewiezione do obozów koncentracyjnych w Niemczech. Z naszej inicjatywy powstał również pomnik dziecka nienarodzonego. Fundatorami są głównie członkowie i sympatycy naszego Stowarzyszenia wraz z ks. prał. Tadeuszem Zabornym, a brakującą część środków pozyskano od instytucji samorządowych.

Skąd czerpie Pani inspirację do tworzenia kolejnych projektów?

Zawsze byłam ciekawa ludzi i świata, piękna stworzonego przez Boga i człowieka, dużo podróżowałam. Najczęściej były to sanktuaria – te bliskie w okolicach Rypina – Obory, Skępe, Studzianka, ale też te w Polsce, Europie i Ziemi Świętej. Pomagały mi również studia, a także

napotykać ludzi, niekiedy wielkie osobowości. Wszystko to potem się zazębia, uruchamiając tryby z których następnie powstają pomysły na zorganizowanie kolejnego wydarzenia. Najlepiej zobrazuje to przykład Jerzego Pietrkiewicza, profesora uniwersytetu londyńskiego, tłumacza na język angielski twórczości Karola Wojtyły. Będąc najwybitniejszym pisarzem wywodzącym się z Ziemi Dobrzyńskiej, trwale wpisał jej krajobrazy na karty polskiej literatury. Pokłosem naszej znajomości jest Ośrodek Kultury Dobrzyńskiej, który funkcjonuje przy oddziale, a także tegoroczna 19. edycja Konkursu Recytatorskiego Twórczości Dobrzyńskiej, którego jest patronem. Oczywiście muszę wspomnieć również całe grono osób, które mnie wspiera, począwszy od mojego niezwykle kreatywnego męża, przez Zarząd Oddziału w Rypinie i naszego asystenta kościelnego ks. prał. Tadeusza Zabornego, aż po działające przy Stowarzyszeniu Bractwo Literackie, które w ubiegłym roku obchodziło 15-lecie działalności.

Czy trudno w obecnych czasach propagować katolicką naukę społeczną i wartości promowane przez Stowarzyszenie?

Powiedziałabym, że i tak i nie. Świat ucieka od dobrych, tradycyjnych wartości, coraz więcej jest relatywizmu i postaw hedonistycznych, ale są też ludzie, których inspiruje katolicka nauka społeczna. Chociażby ponad 70. naszych członków i wielu sympatyków. Z wielką wdzięcznością wspominam spotkanie w Watykanie z św. Janem Pawłem II, który do naszej delegacji powiedział pamiętne słowa: „Budujcie Civitas Christiana”. To przesłanie stało się inspiracją i zobowiązaniem również dla członków oddziału w Rypinie. W trakcie naszych spotkań często poruszamy zagadnienia na które zwraca uwagę Ojciec Święty w kolejnych encyklikach i adhortacjach. Poznawanie prawd dotyczących systematycznej refleksji Kościoła nad rzeczywistością społeczną ułatwiają nauki pozostawione przez Prymasa Tysiąclecia kard. Stefana Wy-



żyńskiego. Te kwestie uświadamiali nam tacy znawcy tematu jak prof. Peter Raina, czy prof. Waldemar Rozyńkowski.

W jaki sposób działalność KSCCh wpływa na rozwój społeczności Rypina?

Niestety nie przeprowadzono do tej pory na ten temat żadnych badań, jednak znaczenie Stowarzyszenia odzwierciedla się chociażby w znakomitej frekwencji na wydarzeniach organizowanych tak dla mieszkańców miasta, jak i całego regionu. Wielokrotnie pozytywnie na temat naszej pracy wypowiadali się posłowie, starostowie, burmistrzowie, kapłani, podkreślając wagę i pozytywne efekty naszej pracy. Może dlatego właśnie zostałam uhonorowana tytułem Zasłużona dla Miasta Rypin, które przyjąłem w imieniu całej naszej wspólnoty. Doceniana jest różnorodność zadań, których się podejmujemy, tak z zakresu kultury i sztuki, jak i promowania patriotyzmu i historii, dając jednocześnie możliwość pogłębionej formacji duchowej.

Zenobia Rogowska – wieloletnia pracowniczka Stowarzyszenia i działaczka związana z Rypinem. Obecnie Przewodnicząca Zarządu Oddziału w Rypinie i Wiceprzewodnicząca Zarządu Oddziału Okręgowego w Toruniu. Odznaczona medalem XX-lecia KSCCh za całokształt pracy na rzecz Stowarzyszenia.

„Być solą ziemi. Zadania ucznia Chrystusa”

W dniach 11-12 lutego br., na pięknej Ziemi Mazurskiej w ośrodku Gawra, odbyła się dwudniowa odprawa koordynatorów, zaangażowanych w Ogólnopolski Konkurs Wiedzy Biblijnej. Dziękujemy wszystkim przybyłym Gościom, naszym mentorom, naszym duchowym braciom. Dziękujemy, że stawiacie przed nami kolejne zadania, kolejne wyzwania, byśmy dążyli w swoich działaniach do ukazania Kościoła głęboko włączonego w doświadczanie wiary. Pozostaniemy solą dla tej ziemi!

„Wy jesteście solą dla ziemi. Lecz jeśli sól utraci swój smak, czymże ją posolić? (...) Tak niech świeci wasze światło przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie.”
Mt 5,13-16

Non possumus!

Być solą wokół, jak mawiał Stefan kard. Wyszyński, przeciwstawiając się ingerencji władz komunistycznych w wewnętrzne życie Kościoła by odeprzeć próby podporządkowania ówczesnym władzom. Nazywajmy grzech po imieniu, przypominajmy o Sądzie Ostatecznym, nawołując tym samym do nawrócenia.

Jak pokreślił ksiądz Dariusz Wojtecki, asystent krajowy Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, my chrześcijanie nie chcemy Kościoła typu „soft”. „Tego rodzaju Kościół nie rozróżnia dobra i zła w imię tolerancji, by nie wykazać, iż ten Kościół może jeszcze się przydać.”

Nie chcemy tacy być, nie chcemy by taki Kościół istniał. Dlaczego? Sól to sól a Kościół to Kościół – podkreślił ksiądz Dariusz podczas biblijnych rozważań koordynatorów Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej. Pamiętajmy, wszystko co więcej, pochodzi od Złego. Wy, koordynatorzy, jesteście solą dla tej ziemi. Co się stanie, gdy sól straci swój smak? Nie można do tej sytuacji dopuścić, nie możemy stracić tego smaku. Pozostaniemy w swym życiu codziennym, w swoich obowiązkach „smakiem” Jezusa. Stańmy się uczniami Chrystusa. Poczujmy się wezwani do dawania świadectwa światu.

Bemibdar- „na pustyni”

Księga Liczb, czwarta Księga Pięcioksięgu, stanowiąca kontynuację Księgi Wyjścia oraz Księgi Kapłaństwa, nawiązuje do tego, co ukazuje się dwukrotnie, mianowicie spisu ludności Izraela, jego poszczególnych plemion. Izraelici przygotowują się do podjęcia drogi do Ziemi Obiecanej. Potomkowie Abrahama dotarli na pustynię, gdzie dochodzi do zawarcia Przymierza. Pierwsze 10 rozdziałów Księgi Liczb to czas ostatnich dni pod Synajem. Ukazują one, w jaki sposób lud Izraela przygotowuje się do wędrówki. Tam też, by utworzyć obraz wielkości ludu, Mojżesz dokonuje zliczenia 12 pokoleń.

„Wygnanie ludu izraelskiego trwało 50 lat. Dlaczego do tego doszło? Dlaczego Bóg pozwolił na zniszczenie świątyni?” – te, fraszliwie pytania postawiła przed koordynatorami podczas pracy formacyjno-biblijnej, pani dr hab. Aleksandra Nalewaj, wykładowca Wydziału Teologii UW. Odpowiedź jest prosta, bo lud nie był wierny Bogu. W swoich dalszych częściach, Księga Liczb nawiązuje do wydarzeń późniejszych, po zawar-

Fot. Mateusz Gawroński



ciu Przymierza, gdzie symbol przenośnego sanktuarium stanowiła Arka Przymierza. Co oznacza świętość, na czym polega idea świętości Boga? Księga Liczb wskazuje, iż mamy dążyć do świętości. Dokonano rozdzielenia między *sacrum* i *profanum*. Bóg jest święty, bo jest inny niż świat przez Niego stworzony. Świętość w świecie biblijnym oznaczała zupełnie coś innego. Święty z hebrajskiego oznacza „odcięty”.

W Księdze Liczb ukazują nam się sytuacje trudne do zrozumienia. Dlaczego osoby niegodne zajmujące się kultem ponoszą śmierć? Izrael to naród bardzo prosty, Bóg wyprowadza go z niewoli, gdyż pokochał lud Izraelitów. Ten naród ma w przyszłości głosić wielkie mowy. Ma zrozumieć, że został wybrany.

„Niech cię Pan błogosławi i strzeże”

Wchodząc do Kanaan, odcięty lud Izraela czerpie jedynie od swego Boga. Ma za zadanie pokazać światło Boga. Czas wędrówki, jakże istotny etap podczas przygotowania Izraela, to czas doświadczania wiary. By lud wybrany mógł się rozwijać, by mógł dotrzeć na spotkanie z Panem, musi doświadczyć swojej wiary. Wiara nie polega jedynie na zewnętrznym wykonywaniu codziennych rytuałów, istotne jest codzienne spotkanie. Centrum życia Izraela jak i nas współcześnie żyjących, jest i powinno być spotkanie z Bogiem, który nam błogosławi.

W rozdziałach Księgi Liczb, od jedenastego ukazuje się obraz ludu, szemrzącego przeciwko Bogu. Ludzie pełni obaw głośno zastanawiają się, dlaczego Bóg wyprowadził ich z niewoli,

skoro tam, pomimo panujących warunków, czuli się stabilnie. Z Egiptu wychodzi, niestety, pokolenie niewolników są to ludzie zniewoleni mentalnie, którzy zarówno boją się jak i zwyczajnie nie umieją podjąć nowej rzeczywistości. Na pustyni Pan Bóg wychowuje swój lud poprzez kary, które mają swój cel. Powiada: „jeśli mi zaufacie, będziecie wierni, to czeka was nagroda.” Musi wymrzeć pokolenie niewolników, by ludzie stali się mentalnie wolni.

Wolni mentalnie?

A my współcześnie żyjący, jakim jesteśmy pokoleniem? Wolnym mentalnie? Gotowym doświadczyć wiary? Czy Bóg stanowi dla nas centrum życia codziennego?

Odprawa koordynatorów Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej to czas kiedy i my, zaangażowani w zadania Chrystusa, winniśmy dokonać swego rodzaju zliczenia i rozliczenia. Księga Liczb mówiąc wyraźnie, za co każde plemię odpowiada, gdzie posiada swoje miejsce, ukazuje obraz wspólnoty bardzo dobrze zorganizowanej. Widać porządek kapłański w świecie, w kulcie, w kosmosie, gdzie wszystko posiada swoje miejsce. W jaki sposób my kultywujemy? Czy nasze życie jest również życiem moralnym? Bądźmy Kościołem, który na coś się przyda. Kościołem zaangażowanym, dążącym do codziennego spotkania z Panem Bogiem. Pozostaniemy nowym Izraelem, który gromadzi się wokół swego Pana.

Estera Ryzek

Część życia

Spotkanie emerytowanych pracowników Stowarzyszenia w Wiknie

Zostałam zainspirowana do podzielenia się świadectwem ze spotkania emerytowanych pracowników w Wiknie, które odbyło się w dniach 14-15 stycznia 2020 r. Tak już jest, że w pewnym wieku człowiek lepiej pamięta, co było 20, 30 lat temu, niż to, co było wczoraj na śniadanie. Proszę więc wybaczyć, jeżeli w tym opisie umkną niektóre fakty. Będzie to raczej moja refleksja związana z pobytem w „Gawrze”, niż sprawozdanie.

Wikno powitało nas piękną, słoneczną pogodą, a ponoć miało łać. W progę – serdeczne

uściski ze sprawcami spotkania – Tomaszem Nakielskim i Sławomirem Józefakiem. Jak to wspaniale spotkać się po jakimś czasie z koleżankami i kolegami z innych Oddziałów Stowarzyszenia. Na twarzach dostrzegłam radość.

Po obiedzie oprowadzono nas po ośrodku. Byłam pod wrażeniem obecnego stanu obiektu, jego estetyki. W dolnej części znajduje się nowoczesna strefa wellness & spa. A pomyśleć, że przed kilkoma laty ośrodek miał być przeznaczony do sprzedaży.



Wieczorem, płynącym w serdecznej atmosferze, została przedstawiona prezentacja ze zdjęciami ukazującymi nasze koleżanki i kolegów sprzed wielu lat. Nie zawsze mogliśmy rozszyfrować – kto to jest? I jakie to wydarzenie? Było przy tym sporo śmiechu. Ukłony kieruję w stronę pana Kamila Suleja, który przygotował prezentację.

Kiedy zapadł zmierzch, wyszliśmy obejrzeć iluminację budynku. Wyglądała imponująco.

A do tego księżyc i jego piękna poświata na spokojnej tafli jeziora, podkreślały urok miejsca!

Podczas naszego pobytu Tomasz Nakielski – Prezes Zarządu Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, przybliżył nam obecny program Stowarzyszenia, akcentując potrzebę poznawania katolickiej nauki społecznej i jej wdrażania w życie publiczne. Natomiast Sławomir Józefiak – Prezes Zarządu Grupy INCO S.A., zarysował tematy dotyczące spółki. Rozmowy toczyły się wokół tych zagadnień.

Zaskoczeniem były przygotowane nam niespodzianki, zachęta do regularnych pobytów w ośrodku. Wielką radość sprawiła mi książka Martina Williama „Z Warszawy do Rzymu.

Szlak bojowy armii generała Andersa” wydana przez nasz Instytut Wydawniczy Pax. Będę mogła lepiej poznać, jaką drogę przebył mój wujek walczący pod Monte Cassino.

Poranny spacer z przyjaciółmi w malowniczym zakątku, w ciszy, wśród starych dębów, jeszcze raz uzmysłowił nam, w jak urokliwym miejscu mogliśmy się spotkać.

Muszę przyznać, i to nie tylko moje odczucie, że zaproszenie nas do Wikna, to piękny gest ze strony władz Stowarzyszenia. Dziękujemy!

Wszelkie sprawy związane z bieżącą działalnością i perspektywami środowiska „Civitas Christiana” nadal nas interesują. Wszak zostawiliśmy tu jakąś część swojego życia, czasem znaczną. Wiele serca wkładaliśmy w różnorodne działania Stowarzyszenia.

Czas spędzony w „Gawrze” pozwolił nam doznać, jak ważne są bezpośrednie relacje z drugą osobą, tym bardziej w tak malowniczym miejscu.

Bogusława Wencław

Znalezione w sieci:



Prymas Wyszyński na dziś

Prymas Wyszyński był twórcą oryginalnej teologii narodu, w której naród zawsze wiązał z rodziną. Mawiał, że naród to rodzina rodzin.

Wyższe Prymasowskie Seminarium Duchowne w Gnieźnie to miejsce szczególne i wyjątkowe. To przestrzeń, w której można jeszcze dziś odczuć obecność prymasa Wyszyńskiego. Tu prymas często przebywał, modlił się, rozmyślał, dzielił się swoimi refleksjami z klerykami. W tym miejscu czujemy się jeszcze bardziej spadkobiercami jego dziedzictwa – mówił ks. prof. dr hab. Maciej Olczyk, 3 lutego, rozpoczynając pierwszą debatę z cyklu *Prymas Wyszyński na dziś*. Debatę zatytułowaną *Kryzys czy przemiana społeczna rodziny?* poprzedziła modlitwa w seminaryjnej kaplicy. Na zaproszenie PWSO i Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” – organizatorów spotkania – przybyło wielu młodych ludzi, ale także tych, którzy dobrze pamiętali prymasa i jego posługę w Gnieźnie, wśród nich był bp senior Bogdan Wojtuś. W spotkaniu wziął także udział bp Krzysztof Wętkowski.

Wielki Prymas Tysiąclecia, niekwestionowany przywódca Kościoła w czasach totalitaryzmu,



obronca praw człowieka i jego godności. Takie ważne i wielkie słowa czasami słyszymy o prymacie Wyszyńskim. Jednak w kontekście zbliżającej się beatyfikacji pojawiają się ważniejsze pytania: w czym konkretnie objawia się świętość prymasa, w czym powinniśmy go naśladować, co z jego nauczania jest dzisiaj aktualne? Na te i inne pytania odpowiadali w debacie jej główni uczestnicy: dr hab. prof. UW Paweł Skibiński, dr Michał Białkowski z UMK w Toruniu oraz prof. dr hab. Andrzej Urbaniak z Politechniki Poznańskiej.

Kardynał Stefan Wyszyński powinien być dla nas wzorem świętości. Świętość obecna była w całym jego życiu kapłańskim i posłudze prymasowskiej. Najważniejsza była wierność, wierność zadaniom, które sobie stawiał, wierność Kościołowi i narodowi. Prymas uczestniczył we wszystkich ważnych debatach, które dotyczyły Kościoła zarówno powszechnego (Sobór Watykański II) jak i w Polsce. Miał własne, często odmienne zdanie – podkreślił prof. Skibiński – ale zawsze łączył je z posłuszeństwem wobec papieża i darzył Kościół wielką miłością podkreślając jego jedność. Mając trwałe fundament moralny i intelektualny, Prymas mądrze kochał Polskę i nigdy się tego nie wstydził.

Z kolei dr Białkowski mówił, że świętość prymasa objawiała się w tym, że był wzorem człowieka integralnego i spójnego, odpowiedzialnego za Kościół, wspólnotę narodową i rodzinę. Otwartość na drugiego człowieka, upominanie się o jego prawa: prawa do życia, do swobodnego wy-



Fot. Bernadeta Kruszyk

znawania wiary, do godnej pracy, do uczestnictwa w kulturze i kształtowania jej chrześcijańskiego wymiaru były w tamtych czasach aktem odwagi, godnym do naśladowania także dzisiaj.

Prymas Wyszyński był twórcą oryginalnej teologii narodu, w której naród zawsze wiązał z rodziną. Mawiał, że naród to rodzina rodzin. Każdy naród posiada swoją godność, nadaną przez Stwórcę; tym samym tworząc własną historię wkracza również w historię zbawienia i staje się narodem chrześcijańskim. Rodzina, jak podkreślali paneliści, miała dla prymasa Wyszyńskiego trzy wymiary: genetyczny, gdzie naród trwa dzięki rodzinie i przeżywa wszystkie formy rozwoju społecznego; wymiar personalistyczny, gdzie rodzina jest wspólnotą życia miłości, szacunku i rozwoju oraz wymiar eklezjologiczny, w którym rodzina staje się Kościołem domowym, przekazuje prawdy wiary i moralności chrześcijańskiej. Taka rodzina staje się najważniejszą drogą Kościoła.

Kryzys, czy przemiana społeczna rodziny? Wydaje się, że jedno i drugie, tak dziś, jak za czasów prymasa. Rodzina podlega przemianom społecznym, kulturowym, a nawet moralnym. Jest narażona zarówno na zagrożenia zewnętrzne tzw. systemowe, właściwe dla tamtych czasów np. antypopulacyjna polityka państwa, prawna łatwość rozwodów, aborcji, promocja antyro-

dzinnych ideologii i wewnętrzne zagrożenia, bardziej współczesne: indywidualizm, relatywizm moralny, styl życia łatwego i przyjemnego, gdzie nie ma miejsca dla dziecka. Jak zaradzić kryzysowi rodziny? Prymas Wyszyński czynił to, co było możliwe w tamtych warunkach. Wspierał duszpasterstwo rodzin, poradnie rodzinne, lekarzy broniących życia, domagał się bezwzględnej ochrony życia, zakazu antykoncepcji. Dzisiaj w warunkach demokratycznego państwa istnieje o wiele więcej możliwości i form obrony rodziny, ale najważniejsze jest, aby czynić to w sposób integralny przy współpracy państwa, kościoła, laikatów i rodziny.

Na zakończenie prowadzący debatę ks. prof. Olczyk zacytował niewielki, ale jakże trafny fragment z kazań świętokrzyskich prymasa, kiedy mówił „Rodzina jest źródłem, z którego bierzemy życie, pierwszą szkołą uczącą nas myśleć i pierwszą świątynią, w której uczymy się modlić”. Rodzina, jako triada: źródła, szkoły i świątyni może być doskonałym drogowym, w jaki sposób dzisiaj powinniśmy patrzeć na rodzinę i małżeństwo, ale także na różne inne formy, czy związki, które aspirują do bycia rodziną. Czy są one, rzeczywiście źródłem życia, szkołą myślenia i świątynią modlitwy?

Karol Irmiler

Człowiek był niczym
wobec gramów złota,
które wydzierał ziemi.



Każda tona
wydobytego złota
równała się życiu
1000 więźniów
zameczonych
na śmierć.

www.iwpax.pl



Złote piekło Kołymy

W oddziale krakowskim 13 lutego odbyło się spotkanie wokół książki *Złote piekło Kołymy* autorstwa ks. prof. Andrzeja Zwolińskiego, wydanej przez IW PAX. Z autorem rozmawia Mateusz Zbróg.

Księżę profesorze, co było pierwsze: pomysł na książkę, czy podróż? Wyjeżdżał Książdz z przeświadczeniem, że spisze swoje wspomnienia z Kołymy?

Pojechałem tam ucieszony, gdyż pojawiła się możliwość dojazdu do miasta, które było zamknięte do 1996 roku: do Magadanu. Nie wiedziałem, że książka powstanie. Na miejscu uznałem, że muszę spisać spotkania z niezwykłymi ludźmi: byłymi więźniami, duszpasterzem Michaelem. Poznałem też profesora Raismana, który całe życie spędził na Kołymie. Tam się urodził, tam żył, tak pracował naukowo. Dodatkowo mogłem zrobić kopię wielu unikatowych dokumentów. Taka ilość materiałów powinna być uszanowana i wykorzystana, bo raczej nikt tego nie będzie miał okazji odzyskać. Profesor opowiadał o losach niektórych publikacji na temat Kołymy. Publikowano tylko po to, żeby dać je na makulaturę. Parę bibliotek dostało egzemplarze okazowe i tyle. Oficjalnie temat Kołymy był opracowany w rosyjskiej literaturze naukowej, ale w praktyce robiono wszystko, by uniemożliwić dostęp.

Przywiózł Książdz mnóstwo cennych pamiątek: zapisy rozmów z ludźmi, którzy tam mieszkają; unikatowe zdjęcia. Kołyma – nie każdy w Polsce wie, że był taki region, były zsyłki. Jak ocenia Książdz wiedzę w naszym kraju na ten temat?

Ludzie nie wiedzą ogólnie, co to jest Kołyma. Wyparła go nazwa o wiele obszerniejsza, któ-

ra przez pewien czas obejmowała też Kołymę, czyli archipelag Gułag. Natomiast Kołyma była specyficznym regionem, wyodrębnionym nawet w administracji więziennej sowieckiej Rosji. Niemal nie funkcjonuje w świadomości Polaków. Także dlatego, że, niestety, naszych ofiar tam było o wiele więcej, niż gdziekolwiek indziej. Polacy byli tam nacją najbardziej poniewieraną, lekceważoną i niszczoną. Wystarczy powiedzieć, że wśród innych narodowości więzionych na Kołymie przeżywała 1 osoba na 10. W przypadku naszych rodaków z 40 000 zesłanych Polaków przetrwało niecałe 500 osób. Skorzystały one z amnestii związanej z umową Sikorski-Majski. Teraz nie ma już tam Polaków. Jedyna osoba, która była związana z Polską przedwojenną pochodzi spod Stanisławowa. Rozmowy z nią zostały zdeponowane w IPN.

Czyli nie ma już śladów polskości na Kołymie?

Miałem szczęście, gdyż dzięki profesorowi Raismanowi udało mi się zrobić zdjęcie ostatniemu barakowi tzw. polskiego obozu. Był on najsolidniej zbudowany, tam umiejscowiono komendanturę obozu. Zdążyłem zrobić zdjęcie w ostatniej chwili, bo na teren obozu „wchodziło” już nowe osiedle. Barak był do zburzenia.

Właśnie miałem o to zapytać. To zdjęcie jest jednym z tych, które najbardziej zwróciło moją uwagę. Widzimy na nim barak, który zastępuje nowa zabudowa. Wnioskuje, że nie ma tam miejsc pamięci? Tak jak w przypadku np. obo-

zów niemieckich, które pozostały w większej części jako przestroga dla kolejnych pokoleń? Spośród kilkuset obozów kilkanaście było w samym Magadanie, a reszta wzdłuż drogi kołymskiej – drogi śmierci między Magadanem a Jakucją. Nikt nie próbował zamienić ich w muzeum. Jedynymi pamiątkami po tamtym czasie jest pomnik „Maska gniewu”. Postawiono go na wzgórzu, na którym był obóz dystrybucyjny, rozdzielający więźniów po przywiezieniu ich statkiem. Ma on kształt około 5 metrowej głowy ludzkiej, wewnątrz jest rekonstrukcja więziennego pokoiku. Najczęściej miejsce to jest zamknięte. Jest stała ekspozycja w jednym z oddziałów tamtejszego muzeum, ale piętro na którym są pamiątki i fotografie obozowe jest stale zamknięte na klucz. Trzeba specjalnego kontaktu z panią dyrektorką i jej dobrej woli, by zechciała przyjść i otworzyć. Poza tym jest tam niewiele zwiedzających. W ciągu roku Magadan odwiedza mniej ludzi, niż Mount Everest czy biegun północny Ziemi.

Miasto to powstało, można powiedzieć, na fundamentach obozów pracy. Z tego co Ksiądz mówi to mieszkańcy wyparli przeszłość. Czy

obozy funkcjonują w ogóle w pamięci zbiorowej? Nie, w ogóle nie funkcjonują, choć każdy z mieszkańców miał w rodzinie kogoś, kto był w obozie. Miasto od początku było obozowe. W 1929 roku znaleziono pierwsze okruchy złota na wybrzeżach Morza Ochockiego. Założono pierwszy obóz, później kolejne. Sieć rozrastała się, bo znajdowano kolejne złoża złota. Wzdłuż drogi śmierci zginęło ponad 300 tysięcy ludzi. Ich ciała są wkopane w ziemię, zostawione w błocie. Jest to najdłuższy cmentarz świata, bo ciągnie się na długości 2000 km. W lipcu 1939 Magadan dostał prawa miejskie, ale było to miasto-system obozów, baraków, domów dla strażników i komendantów. Gdy więźniowie odsiedzieli wyrok, to i tak nie wolno im było z Kolymy wyjechać. Wówczas zajmowali się pracą w sklepach, administracji, gdzie tylko mogli. Niektórzy pracowali nawet w obozach. Dojeżdżali do nich jak do zwykłej pracy. Nie podlegali już rygorom strażników i godziny pracy były inne. Już nie wynosiły od 12 do 16 godzin dzienne. Człowiek taki był teoretycznie wolny, ale wyjechać nie wolno było aż do 1996 roku. Nie wolno też było wjechać. Było to miasto-obóz. W jego historii nie ma innych akcentów, ale nikt



Fot. Mateusz Zbróg

nie chce o tym pamiętać. Gdy się przylatuje samolotem to wita nas napis: *Złote serce Rosji*. Nikt nie zabrania jechać w tajgę, by zobaczyć resztki obozów, ale jest to niezwykle trudne. Trzeba pokonać błota, zmarzliny, zapadłe drzewa. I co się zobaczy? Zbutwiałe zapadłe dachy przykrywające resztki baraków. Czyli nic.

Jak spojrzymy na tragiczne losy więźniów to nic dziwnego, że mieszkańcy próbowali to wyprzeć. Przy czym trzeba podkreślić, że to nie było celowe działanie. To było takie zaniedbanie typowo sowieckie. Władze nie musiały walczyć z prawdą o Kolymie, bo nikt tej prawdy nie próbował nawet przedstawiać.

Magadan to dziś prawie 100-tysięczne miasto. Tkanka społeczna zbudowana jest z potomków więźniów i strażników. Jak tam się żyje? Wspomnił Ksiądz, że mało jest turystów. Co o tym decyduje? Odległość, trudność dojazdu czy może nadal są polityczne obostrzenia dotyczące wjazdu?

Politycznie ograniczeń już nie ma, choć trzeba spełnić różne warunki, np. zameldowanie się w mieście. Jest to duża trudność, gdy się jedzie samemu. A zorganizowanych przez biura podróży wyjazdów nie ma. To jest 9 tysięcy km od Moskwy. Przekracza się 8 stref czasowych, więc sam bilet jest przeszkodą dla turystów. A tam nie ma co oglądać. Mieszkańcy się dziwią, po co tam turyści przyjeżdżają. Są tam same bloki. Klimat wymusza bardzo proste, mocne budownictwo. Oni mówią, że klimat mają świetny: 10 miesięcy zimy a później już tylko lato.

Proszę wskazać jedną rzecz, którą chciałby Ksiądz wymienić jako najciekawsze spotkanie z tej podróży. Niech to będzie też zachętą do sięgnięcia po pełną relację zamieszczoną w książce.

Z pewnością jest to spotkanie z więźniarką, Olgą Aleksiejewną. Pochodziła z wioski spod Stanisławowa. Była pochodzenia ukraińskiego. Została po pobycie w obozie żoną Rosjanina. Uro-



dziła mu syna, ale obaj już nie żyją. Gdy miała już prawo wyjechać z Kolymy to na pytanie, czemu nie wyjeżdżała odpowiedziała: a kto zapali świecę na grobach męża i syna? Przecież nikt inny nie pójdzie. Wielkie wrażenie robiła jej historia o warunkach obozowych. Opowiadała, czego najbardziej brakowało: chwili odpoczynku, bliskości rodziny i wiedzy o jej losach. Uwięziono ją, gdy miała 17 lat. To było w marcu 1945 r., wojna się kończyła. Oficer Armii Czerwonej przyszedł do wójta wsi ze skrzynką mydła szarego i powiedział: ile jest kostek mydła, tyłu masz mi dać robotników. Schowała się w piwnicy, ale sąsiad wydał, że w jej domu jest młoda dziewczyna zdolna do pracy. I tak zaczęła się jej 14-miesięczna wędrówka do Władywostoku. Później 2 tygodnie podróży statkiem, zwanym ze względu na ciasnotę tramwajem kołymskim. W kopalni dzienna norma pracy wynosiła 120 tacek kamienia przewiezionych na dystansie 300 m do miejsca, gdzie wyplukiwano złoto. Pytałem, o czym marzyła. „*Żeby mogła kiedykolwiek posmakować prawdziwego chleba, bo zapomniałam. Wiem, że był dobry. Napić się prawdziwej herbaty, a nie naparu z trocin. A jakby był jeszcze kawaleczek margaryny...*” W jej mieszkaniu widziałem wielkie zapasy chleba i herbaty. To są wrażenia niesamowite. Jej świadectwo jest przejmujące. Zdeponowane jest w krakowskim IPN.

Dziękuję za rozmowę.



OGÓLNOPOLSKI
KONKURS WIEDZY
BIBLIJNEJ 2020



Historia miedzianego węża

Księga Liczb to historia wędrówki Ludu Wybranego przez pustynię, która obfituje w sceny braku wiary, ciągłego szemrania i buntowania się przeciw Bogu. Szczególny charakter ma epizod z miedzianym wężem (Lb 21,4-9), który zawiera ważne teologiczne przesłanie. Ten charakterystyczny motyw miedzianego węża pojawia się także w innych księgach biblijnych.

Wydarzenie ma miejsce po śmierci Aarona, gdy cały lud wędrował w kierunku Morza Czerwonego (Lb 20,21-25). Doświadczenie wędrówki przez pustynię, które było momentem próby dla Izraela, wielokrotnie owocowało buntami ludu wobec Boga i Mojżesza. Analizowany przypadek jest szczególnie, ponieważ ludzie tym razem buntują się również przeciwko Bogu. Wyrażenie „buntować się” tutaj użyte pojawia się także w Lb 12,1 i opisuje bunt Miriam i Aarona przeciw Mojżeszowi (podobnie bunt Datama i Abirama jest opisany przy pomocy tego wyrażenia w Lb 16,13-14). Powodem buntu jest ciągłe niezadowolenie, lęk przed śmiercią na pustyni, wyimaginowany brak wody i pożywienia, a także niezadowolenie z powodu manny, której smak wydaje się być nudny, a nawet odrażający dla Izraelitów. Tak jak w przypadku innych momentów nieposłuszeństwa, tak również i tu Bóg

zysła karę. Są nią jadowite węże o jadzie palącym. Hebrajski termin, który tłumaczymy jako „palący”, opisuje prawdopodobnie doświadczenia ludzi, którzy w momencie ukąszenia odczuwali silne pieczenie. Wyrażenie „palący” pojawia się w kontekście jadowitych stworzeń w Biblii (węże, skorpiony, itd.). Z kolei u proroka Izajasza (6,2) odnosi się do serafinów stojących przed Bogiem, co może dodatkowo podkreślać boskie pochodzenie tej kary.

Może nasuwać się pytanie: dlaczego akurat wąż jest symbolem kary i późniejszego wybawienia? W symbolice biblijnej jest on postrzegany raczej negatywnie, szczególnie ze względu na Księgę Rodzaju, w której symbolizuje siły wrogie człowiekowi. Wąż był istotnym symbolem w kulturze krajów starożytnego Bliskiego Wschodu. Oznaczał zło i chaos, ale był także symbolem

plodności, życia, a także uzdrowienia. Wężę wzbudzały jednocześnie strach i podziw. Przerzątał przede wszystkim fakt, że jedno ukąszenie mogło przynieść śmierć człowiekowi. Z drugiej strony wąż był bardzo mocno związany z symboliką życia i nieśmiertelności. Pełzał po ziemi, która była uważana za esencję i źródło życia. Rosnąc zmieniał często skórę i z tego powodu był uważany za zwierzę, które rokrocznie się odnawia i odmładza. Był również ważnym atrybutem Eskulapa, greckiego boga medycyny, która począwszy od III w. a.Chr. zaczęła się powoli rozwijać. Ponadto przenikliwy wzrok i błyszczące oczy spowodowały, że stał się on symbolem mądrości. W starożytności wierzono, że w przypadku zatrucia jadem należało patrzeć na obraz zwierzęcia lub rośliny, które to zatrucie spowodowało, aby odzyskać zdrowie i zabezpieczyć się od podobnych ataków w przyszłości. Biblia odrzuca takie wierzenia, gdyż mają one charakter magiczny. Nadaje wydarzeniu z wężem zupełnie inny sens: patrzenie na węża miedzianego to w istocie zwrócenie się do Boga, które może przynieść uzdrowienie. Taka interpretacja pojawia się również w Księdze Mądrości.

Moment kary nie jest zemstą Boga, ale ma na celu ukazanie grzechu Izraela i jego nawrócenie. Lud udaje się do Mojżesza i wyznaje swoje grzechy mówiąc: „Zgrzeszyliśmy, szemrząc przeciw Panu i przeciwko tobie” (Lb 21,7). Cały proces naprawy sytuacji rozpoczyna się od uznania własnego przewinienia, które jest działaniem przeciwko Bogu, ale także Jego reprezentantowi na ziemi, czyli Mojżeszowi. Po wyznaniu grzechu pojawia się ważna prośba o wstawiennictwo: „Wstaw się za nami do Pana, aby oddalił od nas węże” (Lb 21,7). W historii wędrówki przez pustynię, a w szczególności w momencie zawarcia przymierza widać wyraźnie, że lud nie może wejść w bezpośrednią relację z Panem. Potrzebuje pośrednika, który go reprezentuje przed Bogiem i w imieniu całego ludu przedstawia prośby, komunikuje, składa ofiary. Warto zauważyć, że ta idea pośrednictwa jest nieustannie

rozwijana. Także w Nowym Testamencie mamy figurę doskonałego Pośrednika i Mediatora, czyli Chrystusa oraz szeregi prezbiterów, proroków, nauczycieli, którzy pośredniczą w relacji między Bogiem a ludem.

Przebaczenie i naprawienie sytuacji nie jest związane, paradoksalnie, z usunięciem jadowitych węży. Bóg każe stworzyć Mojżeszowi węża z miedzi, który zostaje umieszczony na wysokim palu. Samo wyrażenie „wąż z miedzi” w języku hebrajskim jest grą słów, ponieważ hebrajskie słowa „wąż” i „miedź” brzmią bardzo podobnie. Wąż ten był prawdopodobnie przechowany w świątyni jerozolimskiej i traktowany jako święty przedmiot. Dopiero reforma króla Ezechiasza usunęła go ze świątyni, aby nie stał się okazją do grzechu idolatrii. Księgi historyczne piszą o usunięciu węża nazywanego Nechusztan (1 Krl 18,4), ale nie mamy absolutnej pewności, że to był wąż wspomniany w Księdze Liczb.

Wąż miedziany w Księdze Liczb to symbol życia i śmierci. Samo niebezpieczeństwo ukąszenia przez węże ciągle pozostawało, a wąż na palu miał przypominać, że w sytuacji zagrożenia czy grzechu należy nieustannie zwracać się do Boga. Patrzenie z wiarą oddziela tych, którzy umierają, od ludzi, którzy spoglądają na znak zbawienia i zostają ocaleni. Narracja o miedzianym wężu znajduje się w ważnym punkcie narracji Księgi Liczb. Jest to praktycznie ostatni bunt Izraela wobec Boga. Pokolenie grzeszników ciągle niedowierzających Bogu umrze ostatecznie w Lb 25, gdzie zamyka się historia buntów. Do ziemi obiecanej wejdzie nowe pokolenie, którego spis znajdujemy w Lb 26.

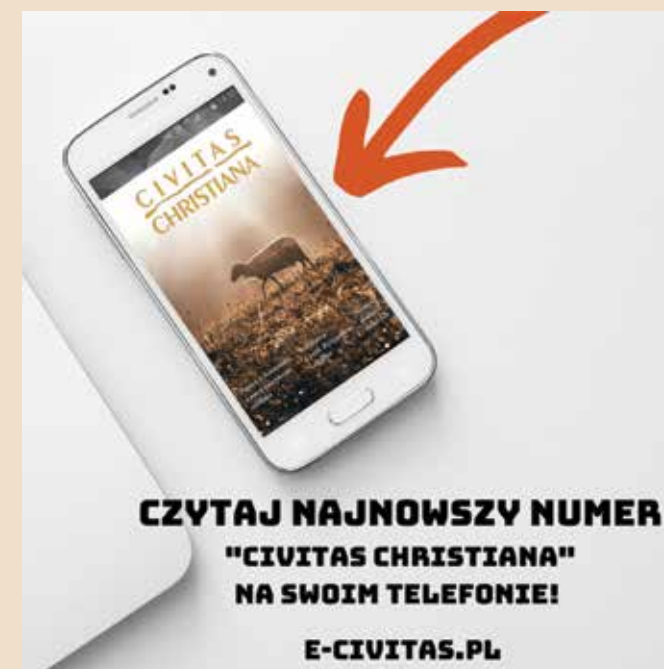
Nawiązania do motywu miedzianego węża pojawiają się w innych księgach biblijnych. W Księdze Mądrości (16,5-14) autor natchniony czyni aluzję do biblijnej historii podkreślając wymiar pedagogiczny kary. Jest ona wynikiem nieposłuszeństwa, ale trwa tylko przez krótki moment, gdyż Bóg jest zyczący wszystkim, którzy

szczerze się nawracają i udziela im przebaczenia. Warto podkreślić, że dla autora natchnionego to wydarzenie nie ma charakteru magicznego, gdyż ludzie odzyskują zdrowie nie od patrzenia na węża czy na skutek działań medycznych (takich jak użycie ziół leczniczych czy okładów w Mdr 16,12), ale dzięki słowu Boga, które ma władzę nad wszystkim i jest w stanie pokonać także najstraszliwszą rzeczywistość, na którą nie ma lekarstwa, czyli śmierć (Mdr 16,13; por. 2,1). Ważna jest również figura Mojżesza, która stanowi aluzję do Prawa i konieczności jego przestrzegania. Prawo ukazuje się jako prawdziwe lekarstwo, bo jest w stanie zapewnić człowiekowi nieśmiertelność, czyli wolność od śmierci duchowej.

Motyw węża jest przywołany także przez Jezusa w Ewangelii świętego Jana, podczas spotkania z Nikodemem (J 3,14-15). Jezus podkreśla,

że Jego wywyższenie, na podobieństwo węża wywyższonego na pustyni, jest wolą Boga. Sam obraz miedzianego węża z Księgi Liczb jest więc znakiem, jaki zapowiada ostateczne wyzwolenie od śmierci, którego dokona Jezus. Ten znak objawia zamysł Ojca, pragnącego dać życie wszystkim tym, którzy będą patrzeć na Jezusa z wiarą, nawet w momencie Jego śmierci. Śmierć na krzyżu podkreśla nie tylko element cierpienia i agonii, ale również, zgodnie z teologią św. Jana, moment wywyższenia i uwielbienia. Dlatego krzyż w Ewangelii świętego Jana ma podwójne znaczenie: z jednej strony jest aluzją do trucizny śmierci, a z drugiej ukazuje potęgę Boga, który poprzez zmartwychwstanie potrafi uleczyć z choroby, na jaką do tej pory nie było lekarstwa.

Ks. Marcin Zieliński





Etap szkolny **12 marca 2020 r.** (czwartek)
Etap diecezjalny **22 kwietnia 2020 r.** (środa)
Finał **15-16 czerwca 2020 r.** (poniedziałek, wtorek)

Zakres merytoryczny XXIV edycji obejmuje:
Księgę Liczb i 1 List św. Pawła do Koryntian wraz z wprowadzeniami, przypisami, komentarzami i słownikiem.

Honorowy Patronat:
JE Ks. Abp Wojciech Polak, Prymas Polski JE Ks. Abp Stanisław Gądecki,
Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski



Sponsorzy
nagród głównych:



www.civitaschristiana.pl

Zgłoszenia do
28 lutego 2020 r. na:
www.okwb.pl

Cafe - CIVITAS



Głębszy sens

Z Agnieszką Zalewską, koordynatorką krajową Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej, rozmawia Marta Kowalczyk.

W przyszłym roku będziemy świętować ćwierćwiecze konkursu. Czy mamy z czego być dumni?

Myślę, że zdecydowanie jest się z czego cieszyć. Jest wiele powodów do dumy. Przygody z Ogólnopolskim Konkursem Wiedzy Biblijnej doświadczyły przez te wszystkie lata setki tysięcy osób. Na nasze zaproszenie do udziału w konkursie odpowiada rokrocznie około tysiąca dwustu szkół ponadpodstawowych ze wszystkich diecezji. Jest to przestrzeń do nawiązania relacji z uczestnikami, z katechetami, ze szkołami, z księżmi. Docierają do nas sygnały, że uczestnicy konkursowi utrzymują ze sobą kontakt do dziś dnia, że są powołania kapłańskie i zakonne, że tworzą się pary. W ostatnich edycjach zebrało się grono absolwentów konkursowych, którzy chcą nadal trwać w dziele i wspierają je podczas poszczególnych etapów Konkursu.

Konkurs, któremu patronują: przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski – ks. abp Stanisław Gądecki i prymas ks. abp Wojciech Polak oraz biskupi diecezjalni stał się rozpoznawalny w całym kraju. We współpracy z Wydziałami Nauczania, teraz również dzięki życzliwości Konferencji Episkopatu Polski chcemy docierać jeszcze skuteczniej do szerszego grona osób. Nasi laureaci zdobywają możliwość dostania się na studia poza rekrutacją na dziesięć

partnerskich uczelni wyższych. Współpracujemy przy konkursie z wieloma rozpoznawalnymi katolickimi mediami. Mamy zaszczyt współpracować i zapraszać do współpracy najlepszych bibliotek. Jestem bardzo dumna z koordynatorów diecezjalnych, którzy wkładają dużo wysiłku i serca, by konkurs mógł dobrze funkcjonować i rozwijać się w poszczególnych diecezjach. Przez dwadzieścia cztery lata wypracowaliśmy



pewne standardy. Staramy się by działania podejmowane wokół konkursu były ze sobą spójne i realnie zachęcały młodych do sięgania po Pismo Święte, które jest Księgą Życia. Wszystkie te aspekty wpływają na budowanie środowiska wokół Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej, które mam nadzieję będzie się dalej dynamicznie rozwijać.

Czy uczestnictwo w konkursie jest incydentem w życiu młodych czy zdarza się, że zostawia jakiś trwały ślad?

Myślę, że każdy z uczestników, każdy katecheta, każda z osób ma swoje indywidualne odczucia i doświadczenia. Część młodych nie kryje, że przystępując do OKWB, nie uważali go za nic wyjątkowego, traktując jak każdy inny konkurs przedmiotowy. Dopiero kiedy zaczęli swoje przygotowania, wczytywali się w karty Pisma Świętego, analizując je niby pod kątem pytań, zaczęli rozumieć głębszy tego sens. Poszczególne etapy konkursu, a przede wszystkim sam Finał OKWB oraz Spotkanie Młodych z Biblią są najlepszą okazją i czasem do poznawania siebie, pogłębiania swojej relacji z Panem Bogiem i nawiązywaniem przyjaźni z rówieśnikami.

Dociera do nas wiele świadectw. Młodzi dzielą się tym, że udział w konkursie był dla nich bardzo cennym i niezapomnianym doświadczeniem, które zmieniło ich postrzeganie świata i ludzi, gdzie mogli spotkać swoich rówieśników kierujących się w życiu podobnymi wartościami, mających podobne problemy. Nie kryją, że dzięki konkursowi doświadczyli namacalnej obecności Boga w swoim życiu, że udział w OKWB miał wpływ na późniejsze życiowe decyzje, naprowadził na wybór życiowej drogi. Uczestnicy dostrzegają, że nie chodzi tu o nagrody, czy o zajęte miejsca, tylko o coś większego – by wprowadzić naukę Jezusa w życie, żeby nasze życie było radośniejsze i bardziej wartościowe. Biblia to przecież źródło inspiracji do tego jak żyć i w jaki sposób zmierzać się codziennymi trudnościami.

„Poczuj radość Ewangelii” to nasze hasło,

które zachęca, by uczestnicy poprzez spotkanie z Chrystusem na kartach Pisma Świętego, nieśli tę Bożą radość do swoich szkół, domów, rówieśników, do parafii, do swoich środowisk, w których żyją będąc apostołami Bożego Słowa.

Czy w tym roku czekają nas jakieś nowe doświadczenia związane z konkursem?

W tym roku po raz pierwszy podjęliśmy realizację projektu Biblia Audio Młodych. We współpracy z Osorno, producentem projektu Biblia Audio Superprodukcja – zeszłorocznym laureatem naszej nagrody im. W. Pietrzaka – za cel postanowiliśmy sobie wyprodukowanie audiobooka z zakresem merytorycznym bieżącej edycji – Księgi Liczb i Listu św. Pawła do Koryntian, w którego nagraniu wzięli udział uczestnicy Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej.

W projekcie wzięło udział czterdzieści sześć osób z całej Polski. Młodzi w profesjonalnym studio nagraniowym wcieli się w rolę narratorów. Z końcem lutego skończyliśmy nagrania, obecnie materiał jest w montażu i już nie możemy się doczekać efektu finalnego, którego prezentacji dokonamy podczas Finału 15 – 16 czerwca 2020 r. w Niepokalanowie. Zamierzamy rokrocznie inicjatywę powtarzać, nagrywając kolejne Księgi.

Drugą inicjatywą są warsztaty biblijne, które nie są co prawda nowością, ale w tym roku kładziemy na ich organizację jeszcze większy nacisk. Warsztaty biblijne są organizowane we wszystkich diecezjach, jako działanie integralne do Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej. Ich głównym celem jest przygotowanie młodych do udziału w etapie szkolnym i diecezjalnym Konkursu, dlatego organizowane są w dwóch turach adekwatnie wcześniej względem poszczególnych etapów. W tym roku dotyczą zakresu merytorycznego 24. Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej. Są więc przestrzenią do poszerzenia wiedzy z Księgi Liczb i 1 Listu św. Pawła do Koryntian, ale przede wszystkim dają kolejną okazję do sięgnięcia po Pismo Święte i poznawania go.

„Trzeba mieć dużo odwagi”

Z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy informację o śmierci Monsignore Adriano Vincenzi wieloletniego prezesa Fundacji Giuseppe Toniolo w Weronie oraz inspiratora Festiwalu Katolickiej Nauki Społecznej w Weronie.

Mons. Adriano Vincenzi zmarł 13 lutego 2020 roku w wieku 68 lat po długiej i ciężkiej chorobie. Był promotorem i pomysłodawcą Festiwalu Katolickiej Nauki Społecznej, który od dziewięciu lat odbywa się w Weronie. Zajmował ważne stanowiska na szczeblu krajowym jako asystent kościelny Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Rzemieślników Włoskich (Acai) oraz pełnił funkcję konsultanta Chrześcijańskiej Unii Przedsiębiorców i Biznesu (Ucid).

Pogrzeb, któremu przewodniczył bp Giuseppe Zenti odbył się 17 lutego 2020 r. w Bazylice św. Anastazji w Weronie. Podczas homilii bp Zenti podkreślił, iż „ks. Vincenzi wykazał szczególną wrażliwość na społeczne aspekty życia ludzkiego. W doktrynie nauczania społecznego Kościoła odnalazł właściwy klucz do połączenia wielkich kwestii społecznych w fazie szybkiej transformacji z myślą o Kościele inspirowanym Słowem Bożym, jako światłem ich odpowiedniego rozwiązania w kierunku humanizacji”. Kondolencję przekazane przez Kardynała Pietro Parolina – Watykańskiego Sekretarza Stanu, odczytał ks. prał. Dario Edoardo Viganò – wicekanclerz Papieskiej Akademii Nauk Społecznych.

Mons. Adriano Vincenzi był człowiekiem niezwykłej mądrości i ogromnego zaangażowania w nauczanie społeczne Kościoła, co udowodniał



umiejętnością łączenia przesłania duszpasterskiego z zaangażowaniem w praktyczne promowanie i wykorzystanie KNS. Potrafił prowadzić dialog Kościoła ze światem pracy, polityki, związkami zawodowymi, spółdzielniami oraz trzecim sektorem.

Urodzony 4 listopada 1952 w Weronie, święcenia kapłańskie przyjął 25 czerwca 1977 roku. Pełnił funkcję wikariusza w San Giovanni Lupatoto oraz San Giuseppe Lavoratore w Desenzano. W 1989 ukończył studia z zakresu psychologii. Pełnił funkcję proboszcza w parafii Castiglione w południowo-wschodniej części gminy Verona. W 1994 r. został powołany na kierownika diecezjalnego biura duszpasterstwa społecznego i pracy stając się jednocześnie promotorem diecezjalnej szkoły formacyjnej skierowanej do osób zaangażowanych społecznie

i politycznie. W latach 1997 – 2008 pełnił funkcję dyrektora Fundacji Giuseppe Toniolo a od 2008 do 2019 r. pełnił funkcję prezesa Fundacji.

Mons. Adriano Vincenzi zainspirował Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” jeszcze w latach 90. ubiegłego wieku do wydawania pisma „Społeczeństwo. Studia, prace badawcze i dokumenty z zakresu nauki społecznej Kościoła”, które stanowiło polską edycję wydawanego we Włoszech przez bliźniaczego periodyku „La Societa”. W ostatnich latach współpraca zaowocowała udziałem polskiej delegacji w Festiwalu KNS w Weronie oraz realizacją na polskim gruncie przedsięwzięcia, jakim jest Festiwal Katolickiej Nauki Społecznej.

Podczas otwarcia I edycji Festiwalu w Warszawie w październiku 2019 r. tak mówił witając uczestników – *Nauka społeczna Kościoła wynika z wychodzenia Kościoła ku człowiekowi, który żyje i aby rozprzestrzeniać naukę społeczną Kościoła trzeba mieć dużo odwagi. Oprócz nowych podmiotów trzeba angażować ludzi. Trzeba szukać rozwiązań a nie teorii. Ludzie są zmęczeni ciągłymi dyskusjami. Ludzie chcą bliskości, zaufania, nie chcą być pozostawieni samymi sobie.* Podczas uroczystej gali I edycji Festiwalu KNS w październiku 2017 r. Warszawie przyjął w imieniu Fundacji Giuseppe Toniolo Złotą Odznakę Honorową Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

Kamil Sulej



Fot. Aneta Żylińska

Geniusz Benedykta?

Kto nie wierzy, niech spróbuje poczytać „Regułę”, podstawiając pod pojęcie „klasztor” słowo „rodzina”, „dom” lub „ojczyzna”, a w opacie poszukać wzoru ojca albo matki. Zaraz się okaże, że piętnaście wieków temu ludzie byli tacy sami jak my.

Zawsze jest jakieś jutro

Kiedy zasiadam do napisania krótkiego eseju o świętym Benedykcie, mam wrażenie, że temat został już wielokrotnie wyczerpany. Nawet średniowieczni pisarze przez setki lat nie mieli śmiałości dodawać do jego życiorysu żadnych większych szczegółów beletrystycznych. A jednak dziś, już chyba nie na progu kryzysu europejskiego uniwersum, ale w samym jego centrum, warto znów spojrzeć na dzieło pierwszego opata Monte Cassino. Zapatrzeni w przyszłość może odnajdą smak przeszłości. Malkontenci zaś, bojący się nadchodzących zmian, może przestaną marudzić.

U zbiegu epok

Zafascynowany postacią św. Benedykta papież -mnich, Grzegorz Wielki, stworzył genialną biografię, łączącą wątki humorystyczne i dramatyczne z przekazem o odwadze i wytrwałości „męża Bożego”, któremu przyszło żyć w czasach, gdy Europa wynurzała się z chaosu wywołanego wielką wędrówką plemion jako zupełnie nowa jakość. Jeszcze nie wiadomo było, jaką. Pod koniec V wieku Italia wciąż była świadkiem wojen pomiędzy germańskimi wodzami, które nie przynosiły trwałych zmian rządów ani granic. Ówczesni kronikarze zapisujący doko-



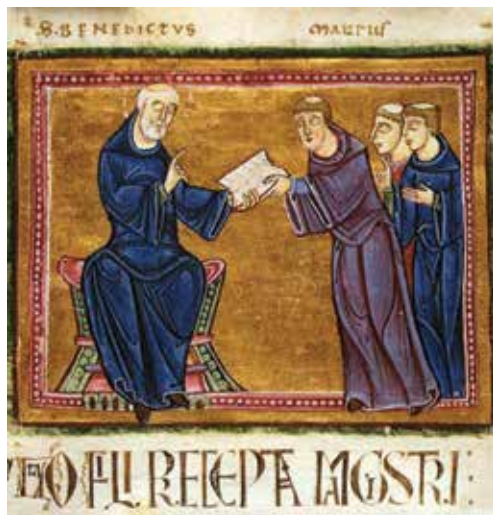
Fot. Wikipedia

nania swoich mocodawców wykazywali godną podziwu intuicję, która kazała im przedstawiać barbarzyńskich zdobywców Rzymu jako narzędzie nieuniknionego przewrotu dziejowego. Przyszły święty urodził się w Italii, którą rządził mający płytkie ambicje cesarskiego patrycjusza Odoaker. W ciągu swego życia Benedykt będzie obserwował, jak państwo to zmaża z map Ostrogoci – jeszcze przejści kulturowo starożytnego imperium, choć już niezdolni do jej wskrzeszenia. Ich ostatniemu królowi, Totili, przyszły święty przepowie koniec panowania. Zanim przyjdzie mu umrzeć, zdąży być świadkiem starcia germańskich wodzów z genialnym Belizariuszem, stojącym na czele wojsk cesarza Justyniana. Władzę będą wspierać Longobardowie, długobrodzi wojownicy, którzy w ciągu kilku dekad rozpanoszą na półwyspie na dłużej.

Benedykt dorastał w atmosferze niepewności, i to nie tyle materialnej, co raczej duchowej, wywołanej zapaścią wartości, które sprawdzały się dotąd przez setki lat, choć ich korozję obserwowano już od bardzo dawna. Gdy przeznaczony do kariery urzędnika opuścił ojczystą Umbrię, by w Rzymie rozpocząć studia, znalazł się w centrum wielkiego świata, gdzie morderstwo na szczytach władzy i przekupstwo, stanowiły główną pożywkę postępującego rozkładu życia społecznego. Nic dziwnego, że młody adept sztuk wyzwolonych szybko zniechęcił się do otaczającego go splendoru i uciekł. Idąc wzorem wielu innych, rozczarowanych światem i poszukujących radykalnej odpowiedzi wobec Boga pustelników, osiadł w Subiaco, gdzie zapewne jego historia potoczyłaby się dość utartymi torami, gdyby nie zniechęcenie i konflikty z własnymi wielbicielami, z których zawsze tak łatwo uczynić wrogów, jeżeli tylko stanąć w poprzek ich zachcianek.

Monte Cassino

Nie ma chyba jednej odpowiedzi na pytanie, jak powstaje ludzki geniusz. Gdybyśmy odrzu-



cili działanie łaski Bożej, musielibyśmy uwierzyć w zupełny przypadek, tytaniczną pracę lub przychylny zbieg okoliczności pozwalających na wydobywanie naturalnego talentu. O świętym Benedykcie można z całą pewnością powiedzieć, że uczył się od swoich wrogów, był nieprzeciętnie wytrwały i na przekór otaczającemu go tchórzostwu i kunktatorstwu potrafił spoglądać prawdzie w oczy. Gdy w 529 r. na wzgórzu Monte Cassino zakładał klasztor św. Jana Chrzciciela, kierował się niezwykłym przeczuciem, że życie pustelnicze nie jest w świecie chaosu słusznym wyborem. Jego doświadczenie wskazywało jednocześnie błędy cenobitów szukających wspólnotowego poświęcenia się Bogu. Rozumiał psychologię człowieka, zanim w Europie powstały pierwsze katedry tego przedmiotu, którego metodologia skręciła w swoim czasie na manowce różnych odmian freudyizmu. Benedykt poznał mechanizm rozwoju ludzkiej osobowości, a jednocześnie dostrzegł wartość tego zjawiska dla dobra całej społeczności. Napisał dla chcących eksperymentować wraz z nim wspólnotowe życie mnichów „Regułę”. Choć dziś wiemy, że dzieło, które stało się fundamentem większości klasztorów aż do XII w., miało swoje mniej znane wzorce, w istocie Benedykt dał w nim genialne narzędzie porządkowania pra-

wie wszystkich sfer ludzkiej aktywności. Można je zamknąć w prostej frazie „módl się i pracuj”, a unikniesz depresji. Ale poza tym, że każdy powinien odkryć tę zasadę na własną miarę, to jest ona tylko kluczem do drzwi, za którymi kryją się rozwiązania wszystkich chyba problemów indywidualnych i cywilizacyjnych wszech czasów. Kto nie wierzy, niech spróbuje poczytać „Regułę”, podstawiając pod pojęcie „klasztor” słowo „rodzina”, „dom” lub „ojczyzna”, a w opacie poszukać wzoru ojca albo matki. Zaraz się okaże, że piętnaście wieków temu ludzie byli tacy sami jak my, tak samo borykali się z egoizmem, wybujałym indywidualizmem, lenistwem, pychą i pokusą luksusu. Nadawanie tym problemom właściwego miejsca oznaczało pracę nie tyle nad porządkowaniem zastanej rzeczywistości, co budowanie zupełnie nowej. To przewartościowanie było jednocześnie próbą oddania ludziom ich świata, praktyczną wskazówką osiągnięcia ideału, który św. Augustyn nazwał w swoim czasie „civitas christiana” – społecznością kierującą się nie przemocą, spychaniem słabszych i brutalną walką o władzę, ale świadomą celu i uporządkowaną wspólnotą, silną dojrzałością każdego pojedynczego członka, zdolnego podporządkować swoje partykularne interesy przyjętym zasadom.

Uczniowie

Benedyktyni przechodzili i przechodzą swoje kryzysy. Gdy wraz z św. Augustynem z Canterbury wyruszyli chrystianizować Anglosasów, ze św. Bonifacym przemierzali niziny niemieckie, gdy towarzyszyli św. Angsarowi w misjach duńskich, sto lat później znaleźli się w otoczeniu św. Wojciecha, a w XVI wieku wylądowali w Nowym Świecie, to nieśli ze sobą myśl swego założyciela.

Dopóki ktoś nie zmieni programów szkolnych, będziemy się uczyć o ich mrówczej pracy nad

księgami, w kancelariach i szkołach przyklasztornych. Ich praca miała sens nie dlatego, że widzieli cel, ale dlatego, że znali jej źródło. Nie podpisywali się w kopiowanych manuskryptach, bo mieli poczucie przynależności do wielkiego łańcucha pokoleń. To oni, czasami nie rozumiejąc przepisywanych słów, ocalili antyczną wiedzę. To oni są twórcami muzyki, której harmonię przypisuje sobie dzisiaj pewna ekumeniczna wspólnota z Francji. To oni uczyli Zachód medytacji zakorzenionej w liturgii, kultuwalni ziemi, leczenia chorych. Dzwony ich klasztorów odpędzały złe moce tam, gdzie niejeden pleban nie miał odwagi odprawić niedzielnej Mszy Św., nawet za cenę sutego beneficjum. Służyli władcom jako dyplomaci, kapelani i wychowawcy ich dzieci. Historia niejednego królestwa zaczyna się i kończy w kaplicy należącej do zakonu św. Benedykta.

Często gubiło ich przekonanie, że znają „Regułę” na pamięć. W średniowiecznych bibliotekach przechowywali traktaty astronomiczne, tłumaczenia Ojców Kościoła i zwo-



ANNA SUTOWICZ

Historyk, publicystka.
Członek Katolickiego
Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”.

dy prawa kanonicznego, a dzieło św. Benedykta czytano tylko tu i ówdzie. Choć mnisi starali się żyć „Regułą”, kolejne pokolenia traciły z oczu bezcenne wskazówki: posłuchaj młodszych, bądź gościnnym, jedz we wspólnocie, odpuść słabszym, a nade wszystko: żyj z myślą o śmierci. Wtedy przychodziły reformy. Tak powstało wspaniałe Cluny ze swoimi kilkudziesięcioma kaplicami wokół prezbiterium, Citeaux pozbawione wszelkich ozdób poza krzyżem, a całkiem niedawno, bo ledwie ponad sto lat temu, pogrążone w ciszy La Trappe. Choć różni ich kolor habitu, dla wszystkich jest znakiem przymierza z Bogiem i człowiekiem. Wbrew czarnej legendzie stworzonej przez nieuczciwego Umberto Eco, wbrew światowemu chciejstwu. Dopóki gdzieś jeszcze odprawiają swoje nocne oficjum, jest dla nas nadzieja.

Snadź narody rozumieją, że nadeszła godzina ostatecznego zdecydowania się na Boga lub przeciw Bogu. Snadź gigantyczna walka duchów sprowadzona została do alternatywy: Chrystus albo bezbożnictwo. Totalnie pojmują oba fronty swe hasła i zamiary. Totalnie neguje Boga nowoczesne ateuszostwo, totalnie afirmuje Królestwo Boże katolicyzm. Kościół chce pełnego wcielenia ducha Chrystusowego, komunizm bezbożny i neopogaństwo dążą do całkowitego odwyznanięcia i zeświecczenia życia. Ta zupełna antyteza, wyłączająca porozumienia i kompromisy, zaciążyła na wieku dwudziestym jako zagadnienie, bez którego rozwiązania niepodobna ani ustalić definitywnie wewnętrznych ustrojów politycznych czy społecznych, ani utrwalić podstaw spokojnego międzynarodowego współżycia, ani uwydatnić duchowego oblicza nowego człowieka.

Źródło:
Przemówienie inauguracyjne na Międzynarodowym Kongresie Chrystusa Króla
Poznań, 25 czerwca 1937

August Hlond urodził się 5 lipca 1881 r. w ubogiej rodzinie w Brzęczkowicach na Górnym Śląsku. Od lat dziecińczył nawykł do zawierzenia Bogu w modlitwie i do ciężkiej pracy. Te dwie cechy pozwoliły mu dobrze wykorzystać talenty. W dzieciństwie pojawiła się szansa wyjazdu do Włoch, do szkoły salezjańskiej. Tam w wieku zaledwie 16 lat złożył śluby wieczyste i podjął studia w Rzymie.

Kolejne lata to okres oszałamiającej „karier”, gdybyśmy chcieli ten proces ująć kategoriami naszych czasów. Ks. August Hlond wielokrotnie przenoszony jest między placówkami salezjańskimi w Europie w połączeniu z powierzeniem mu coraz bardziej odpowiedzialnych funkcji. Ukoronowaniem jest nominowanie go inspektorem prowincji austriacko-węgierskiej.

Wkrótce zostaje mianowany administratorem apostolskim Górnego Śląska (1922) i pierwszym biskupem katowickim (przełom 1925/1926). Zaledwie po pół roku papież Pius XI ustanawia go arcybiskupem gnieźnieńskim i poznańskim a tym samym prymasem Polski. Okres 1926-1939 to mrówcza praca na rzecz Kościoła w Polsce i na świecie jako legat papieski. Powołuje do życia Towarzystwo Chrystusowe.

W czasie wojny zmuszony do emigracji, przebywał także w niewoli niemieckiej. Odmówił propozycjom kolaboracji powiązanym z groźbą śmierci. Po powrocie do kraju przystąpił do wielu dzieł, m.in. odbudowy stołecznych świątyń, organizacji życia kościelnego na Ziemiach Odzyskanych. Był także przewodnikiem narodu w ciemnych dniach przejmowania władzy przez komunistów. Jego działalność przerwała niespodziewana śmierć 22 października 1948 roku. Sam wskazał bpa Wyszyńskiego jako najlepszego następcę. Nagły zgon do dziś budzi emocje i spekulacje o zabójstwie.

Prymas August Hlond nie jest obecny w pamięci zbiorowej Polaków, tymczasem zarówno kard. Wyszyński, jak i papież Jan Paweł II uważali się za jego spadkobierców i kontynuatorów. Pozostawił po sobie ogromną liczbę pism, a także mistyczne przepowiednie dotyczące posłannictwa Polski wśród narodów. Proces beatyfikacyjny rozpoczął się w 1992 roku.

Więcej informacji dostępnych jest na stronie Ośrodka Postulatorskiego Towarzystwa Chrystusowego: www.patrimonium.chrystusowcy.pl

Wybór i opracowanie: Mateusz Zbróg

Ekologia środowiskowa, gospodarcza i społeczna

Ekologia bada relacje między organizmami żywymi a środowiskiem, w którym się rozwijają. Domaga się ona przemyślenia i dyskusji na temat warunków życia i przetrwania społeczeństwa, zakwestionowania z uczciwością modeli rozwoju, produkcji i konsumpcji. Nie ma potrzeby ponownie podkreślać, że wszystko jest ze sobą powiązane. Czas i przestrzeń nie są niezależne od siebie, a nawet atomy i cząstki subatomowe nie mogą być traktowane oddzielnie. Tak jak są ze sobą powiązane różne składniki planety – fizyczne, chemiczne i biologiczne – tak też gatunki żyjące stanowią pewną sieć, którą nieustannie rozpoznajemy i uczymy się rozumieć. Sporą część naszej informacji genetycznej dzielimy z wieloma istotami żywymi. Z tego powodu wiedza fragmentaryczna i izolowana może stać się formą ignorancji, jeśli nie łączy się z szerszą wizją rzeczywistości.

Aby osiągnąć zrównoważony rozwój, ochrona środowiska powinna stanowić nierozłączną część procesu rozwoju i nie może być rozpatrywana oddzielnie.

Mówiąc o „środowisku naturalnym”, odwołujemy się także do szczególnej relacji między przyrodą a społeczeństwem, które w niej zamieszkuje. Nie przeszkadza to w rozumieniu przyrody jako czegoś odrębnego od nas albo niewiele znaczącej oprawy naszego życia. Jesteśmy w nią włączeni, jesteśmy jej częścią i wzajemnie się przenikamy.

Powody, dla których jakieś miejsce zostaje zanieczyszczone, wymagają analizy funkcjonowania społeczeństwa, jego gospodarki, jego zachowań, jego sposobu rozumienia rzeczywistości. Biorąc pod uwagę szeroką skalę zmian, nie jest już możliwe znalezienie właściwej odpowiedzi dla każdego problemu z osobna. Fundamentalne znaczenie ma poszukiwanie rozwiązań integralnych, uwzględniających interakcje systemów przyrodniczych między sobą oraz z systemami społecznymi. Nie ma dwóch odrębnych kryzysów, jednego środowiskowego, a drugi społeczny, ale istnieje jeden złożony kryzys społeczno-ekologiczny. Wytyczne dotyczące rozwiązania wymagają zintegrowanego podejścia do walki z ubóstwem, aby przywrócić godność wykluczonym i jednocześnie zatroszczyć się o naturę.

Ze względu na ilość i różnorodność elementów, które należy wziąć pod uwagę przy określaniu wpływu na środowisko konkretnej działalności gospodarczej, niezbędne jest przyznanie istotnej roli naukowcom i ułatwienie im współpracy z szerokim poszanowaniem wolności akademickiej. To nieustanne poszukiwanie rozwiązań powinno również pozwolić na rozpoznanie, w jakiej relacji pozostają odrębne organizmy, stanowiąc większe jednostki, które obecnie nazywamy „ekosystemami”. Nie bierzemy ich pod uwagę jedynie po to, aby określić, jakie powinno być ich racjonalne wykorzystanie, ale ponieważ mają wartość wewnętrzną, niezależnie od takiego wykorzystania.

Tak jak każdy organizm jest dobry i godny podziwu sam w sobie, ponieważ jest stworzeniem Boga, tak też dzieje się z harmonijną jednością organizmów w danej przestrzeni, która funkcjonuje jako system. Nawet jeśli sobie tego nie uświadamiamy, to zależy od tej całości niezbędnej dla naszej egzystencji. Trzeba pamię-



tać, że ekosystemy są zaangażowane w przemianę dwutlenku węgla, w oczyszczanie wody, w zwalczanie chorób i szkodników, w tworzenie się gleby, w rozkład odpadów oraz w wiele innych procesów, o których zapominamy lub które ignorujemy. Wiele osób, zdając sobie z tego sprawę, ponownie uświadamia sobie, że żyjemy i działamy w pewnej rzeczywistości, danej nam uprzednio, wcześniejszej od naszych zdolności i naszego istnienia. Dlatego, mówiąc o „zrównoważonym wykorzystaniu”, zawsze należy pamiętać o zdolności każdego ekosystemu do regeneracji w jego różnych obszarach i aspektach.

Z drugiej strony rozwój gospodarczy ma skłonność do wytwarzania automatyzmów i homogenizacji w celu upraszczania procesów i zmniejszania kosztów. Dlatego konieczna jest ekologia ekonomiczna, zmuszająca do traktowania rzeczywistości w sposób szerszy. «Aby osiągnąć zrównoważony rozwój, ochrona środowiska powinna stanowić nierozłączną część procesu rozwoju i nie może być rozpatrywana oddzielnie». Ale równocześnie pilna staje się potrzeba humanizmu odwołującego się do różnych dziedzin wiedzy, w tym do ekonomii, by wypracować wizję bardziej wszechstronną i integrującą. Dziś analiza problemów środowiskowych jest nierozdzielnie związana z analizą sytuacji człowieka, rodziny, pracy, kontekstu urbanistycznego oraz relacji każdej osoby z samą sobą, co nie pozostaje bez wpływu na pewien sposób kontaktu

z innymi i ze środowiskiem. Istnieje interakcja pomiędzy ekosystemami a różnymi światami odniesień społecznych, a zatem po raz kolejny okazuje się, że «całość jest ważniejsza niż część».

Jeśli wszystko jest ze sobą powiązane, to także stan instytucji społeczeństwa ma wpływ na środowisko i jakość życia człowieka: «Każde naruszenie solidarności i przyjaźni obywatelskiej powoduje szkody ekologiczne». W tym kontekście ekologia społeczna musi być instytucjonalna i stopniowo osiąga różne wymiary, począwszy od podstawowej grupy społecznej, od rodziny, przez społeczność lokalną i naród, aż po życie międzynarodowe. Na każdym poziomie społecznym i między nimi rozwijają się instytucje regulujące stosunki międzyludzkie. Wszystko, co wyrządza im szkodę, pociąga za sobą szkodliwe skutki, takie jak utrata wolności, niesprawiedliwość i przemoc. W niektórych krajach panuje prowizoryczny system instytucjonalny, kosztem cierpienia ludności, a inni czerpią korzyści z takiego stanu rzeczy. Zarówno w ramach administracji państwa, jak i w różnorodnych przejawach społeczeństwa obywatelskiego lub we wzajemnych relacjach między mieszkańcami mamy zbyt często do czynienia z zachowaniami nielegalnymi. Ustawy mogą być redagowane w poprawnej formie, ale często pozostają martwą literą. Czy można więc mieć nadzieję, że ustawodawstwo i normatywy związane ze środowiskiem będą naprawdę skuteczne? Wiemy na przykład, że kraje, które mają jasne ustawodawstwo dotyczące ochrony lasów, są nadal niemymi świadkami częstego pogwałcania prawa. Ponadto to, co się dzieje w jednym obszarze, bezpośrednio lub pośrednio wpływa na inne regiony. Tak więc na przykład spożycie narkotyków w społeczeństwach zamożnych powoduje stały lub rosnący popyt na produkty, które pochodzą z regionów ubogich, gdzie dochodzi do korupcji, niszczenia życia, a w ostateczności do degradacji środowiska naturalnego.

(Fragment encykliki „Laudato Si” papieża Franciszka)

Mówić jednym głosem

Kościół jest jeden, bo i Chrystus jest jeden – prawdziwy Pośrednik między ludzkością a Bogiem. Szatan nieustannie zmierza do rozbicia jedności Kościoła.

Zwykło się mówić, że Kościół to my wszyscy. Ci, którzy są ochrzczeni, tworzą wspólnotę Chrystusowego Kościoła. Mamy jednakże świadomość, że Kościół katolicki jest zhierarchizowany. Jakkolwiek wszyscy chrześcijanie cieszą się przynależnością do Kościoła na podstawie przyjętego chrztu, to jednak pośród ochrzczonych są i tacy, którzy zostali obdarowani sakramentem święceń. Chodzi o biskupów i prezbiterów, którzy są kapłanami Kościoła. Diakoni, którzy również ustanawiani są przez sakrament święceń, nie będąc jednak kapłanami, są przeznaczeni do pomocy im i służenia. Dodać jednakże należy, że pośród biskupów jest jeden, który reprezentuje cały Kościół – papież. Reprezentuje on Kościół przed Bogiem i przed wiernymi.

Kapłaństwo w Kościele ma wyraźny charakter służebny. Jest w tej służbie zawarta władza, jednakże jest to władza specyficzna. Katechizm Kościoła Katolickiego uczy: „Sakrament święceń udziela świętej władzy, która jest właśnie władzą Chrystusa. Wykonywanie tej władzy powinno więc stosować się do wzoru Chrystusa, który z miłości stał się ostatnim i służył wszystkim. Słusznie więc nazwał Pan opiekę nad owieczkami dowodem miłości względem Niego” (1551). Dodajmy do tego tekstu jeszcze następny, który mówi o zadaniach kapłaństwa: „Kapłaństwo służebne ma za zadanie nie tylko reprezentować Chrystusa – Głowę Kościoła – wobec zgromadzenia wiernych. Działa także w imieniu całego Kościoła, gdy zanoszą do Boga

modlitwę Kościoła, a zwłaszcza gdy składa Ofiarę eucharystyczną” (1552).

W kontekście przytoczonych myśli nie sposób nie mówić o braku lub obecności demokratyzacji w Kościele. Jeżeli pod pojęciem demokratyzacji rozumie się działania zmierzające do zachwiania autorytetu i jedności kapłaństwa służebnego w Kościele, to takie akty, podejmowane nawet przez wierzących, są nieuprawione i szkodliwe, a nade wszystko sprzeczne z wolą Chrystusa – Założyciela Kościoła – Jego Oblubienicy.

Jeśli natomiast pod pojęciem demokratyzacji rozumie się zgodę na wyrażanie lepiej lub gorzej uwierzytelnionej krytyki na temat chrześcijańskiego życia, to takie postępowanie jest dopuszczalne. Ważne jest przy tym to, aby krytyka nie wyrażała się w oszczerstwo, czerpiąc swe siły ze zła, które łatwo opanowuje serce człowieka. Krytyka jest szczególnie potrzebna, jeśli wypływa z troski o Kościół i odpowiedzialności za jego dobro wspólne, którego jest depozytariuszem.

Głos katolików świeckich w Kościele jest dobrze słyszalny. Jego znaczenie jest tym większe, im bardziej wpisuje się w tajemnicę Kościoła, który jest jeden, święty, powszechny i apostołski. Te przymioty Kościoła, tak dobitnie i zarazem wspólnie z innymi wierzącymi, wypowiedane choćby podczas każdej Mszy Św. niedzielnej, mogą być i winny być osnową czy nośnikiem każdej wiadomości formułowanej przez chrześcijan.

Głos świeckich może i powinien twórczo budować jedność Kościoła. Ten sam głos winien czerpać się twórczą moc z wylewającej się troski o osobistą świętość. Głos katolików świeckich, jakkolwiek będąc zawsze partykularny, nie może tracić z horyzontu swego odniesienia do wierzących całego świata. Będzie ten głos naprawdę słyszalny, jeśli tylko będzie miał w sobie również apostołski zapał.

Droga ku jedności, świętości, powszechności i apostołstwa nie jest łatwa. Każdy chrześcijanin, zarówno kapłan, osoba konsekrowana czy świecka, ma przed sobą długą drogę. Jest to droga trwania w Kościele. Jest to również droga rozwoju, czyli rozbudowywania tego Kościoła w sercach i umysłach innych ludzi.

Trzeba zawsze pamiętać o słowach św. Pawła Apostoła, które odnajdujemy w 1 Liście do Koryntian: „A przeto upominam was, bracia, w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa, abyście byli zgodni, i by nie było wśród was rozłamów; byście byli jednego ducha i jednej myśli. Doniesiono mi bowiem o was, bracia moi, przez ludzi Chloe, że zdarzają się między wami spory. Myślę o tym, co każdy z was mówi: «Ja jestem Pawła, a ja Apollosa; ja jestem Kefasa, a ja Chrystusa». Czyż Chrystus jest podzielony? Czyż Paweł został za was ukrzyżowany? Czyż w imię Pawła zostaliście ochrzczeni?” (1Kor 1, 10-13).

Kościół jest jeden, bo i Chrystus jest jeden – prawdziwy Pośrednik między ludzkością a Bogiem. Szatan nieustannie zmierza do rozbicia jedności Kościoła. Wiąże również umysły i serca niechrześcijan, aby nie stawały się dziećmi Jednego Ojca Niebieskiego. Starotestamentalna Wieża Babel nadal jest wzorem i symbolem wielu ludzkich działań, które napędzane są bardzo często ideą wolności, równości czy demokracji, niestety zdeprawowaną przez swe czyny.

Czy jest na to rada, aby głos katolików świeckich był naprawdę słyszalny? Oczywiście!

Wiele zależy od drugiej strony kościelnego dialogu. Służebna postawa Kościoła hierarchicznego winna być ciągle uwypuklana i aktualizowana, a jej wrażliwość na religijne potrzeby wiernych stale pogłębiana. Dobrze się dzieje, jeżeli również katolicy świeccy uświadamiają sobie potrzebę stałej formacji chrześcijańskiej, zarówno tej intelektualnej, jak i duchowej. W tej ostatniej nie może zabraknąć rysu ascetycznego, bowiem szczególnie on pozwala ulokować swoją nadzieję w Bożej woli. Czyż jednym z podstawowych warunków prawdziwego dialogu nie jest wysoka jakość duchowo-moralnego życia wszystkich adwersarzy kościelnego dialogu?

Pewną formacyjną pomocą w podchodzeniu do „demokratyzacji” życia w Kościele może być następujące rozważanie. Niech jego tematem będzie: doskonałe prawo wolności. Otóż, pytania o wolność są nad wyraz często stawiane. Określa się, że wolność jest najwyższą wartością w porządku osobistym, jak i publicznym.

Skrainne podeście do rozumienia wolności, bliskie myśli ateistycznej, czyni z niej „boga”. Hołdując jemu, samą wolność pozbawia się jakichkolwiek korzeni, co w ostateczności sprawia, że wolność okopując się, przeciwstawia się wszystkiemu. Co to oznacza dalej? To, iż w jej imię wszystko zostaje poddane niewoli. Co w tym wszystkim jest najbardziej niedorzeczne i przerażające? Dwie rzeczy. Pierwsza ujawnia, że dobierające się do wolności zło łatwo nią manipuluje. A druga – demaskuje fakt ludzkiej zgody na dobrowolne zniewolenie.

W którym miejscu najbardziej to widać? Mianowicie – w sercu! Otóż serce, a w istocie „moje ja” zrzuca winę na wszystko inne. Zamiast pokornie otworzyć się na oczyszczenie, chełpi się swoją pseudowolnością, pseudoautonomią.

Doskonale ukazuje to Jezus, gdy uczy: „Słuchajcie Mnie, wszyscy, i zrozumcie! Nic nie



KS. BOGUSŁAW DROŹDŹ

Asystent kościelny
Stowarzyszenia
w diecezji legnickiej.

wchodzi z zewnątrz w człowieka, co mogłoby uczynić go nieczystym; lecz to, co wychodzi z człowieka, to czyni człowieka nieczystym. Kto ma uszy do słuchania, niechaj słuca! (...) Nie rozumiecie, że nic z tego, co z zewnątrz wchodzi w człowieka, nie może uczynić go nieczystym? (...). Co wychodzi z człowieka, to czyni go nieczystym. Z wnętrza bowiem, z serca ludzkiego pochodzą złe myśli, nierząd, kradzieże, zabójstwa, cudzołóstwa, chciwość, przewrotność, podstęp, wyuzdanie, zazdrość, obelgi, pycha, głupota. Całe to zło z wnętrza pochodzi i czyni człowieka nieczystym” (Mk 7, 14-23).

A jeśli czyni go nieczystym, to znaczy, że nieczystość, nieporządek i bezbożność go zniewalają. I wprost przeciwnie: czystość, porządek

i pobożność go uwalniają. Nie da się pogodzić prawa z bezprawiem, wolności ze zniewoleniem i konsekwentnie „doskonałego prawa wolności” (Jk 1, 25) ze szkodliwą rządzą pożądliwości.

Kościół wzorem Chrystusa chce być coraz czystszy, bardziej służebny i świętszy. Wszystko co, jest w Kościele, winno sprzyjać tym celom, które obecne są w dobru wspólnym Kościoła, w jego jedyności, świętości, powszechności i apostołowości. Tym tematom ma służyć prowadzony przez wszystkich, a więc kapłanów i świeckich, instytucje i zrzeszenia kościelne, ożywiony dialog nie wykluczając żadnego poziomu, a więc w sercu i umyśle chrześcijanina, czyli w jego życiu osobistym i społecznym, w rodzinie i wspólnocie zakonnej, w parafii i diecezji.

Znalezione w sieci:

Abp Józef Kupny
@Abp_Jozef

Miarą wielkości człowieka nie jest stan posiadania, wykształcenie czy zajmowane stanowisko, ale przede wszystkim ilość osób, którym on służy.

17:38 · 24 lut 20 · Twitter Web App

Wojciech Węgrzyniak
@xWegrzyniak

Jest to jakiś paradoks, że w Europie, gdzie rozwody są czymś prawie naturalnym i wielu uważa, że czasem nie da się inaczej, nie brak wciąż oburzenia na Brexit. A przecież małżeństwo jest poważniejszą więzią niż jakakolwiek więź między państwami.

14:57 · 01 lut 20 · Twitter Web App

Mirosław Milewski
@BpMMilewski

Zaczynamy kolejny Wielki Post i dostajemy od Boga kolejny czas sprzyjający naszemu nawróceniu! Pamiętajmy o tym co istotne: modlitwie, poście, jałmużnie i osobistych postanowieniach. Nie zmarnujmy łaski tych 40 dni.

11:56 · 26 lut 20 · Twitter for iPhone

Tomasz Terlikowski
@tterlikowski

Autorytetem dla wierzącego jest Pismo Święte, Tradycja i Magisterium Kościoła. Autorytet osób, choć ma swoje znaczenie, musi być ograniczony obiektywnymi normami. Dlatego tak ważna, w emocjonalnie rozedrganym świecie, jest solidna formacja i autonomia moralna.

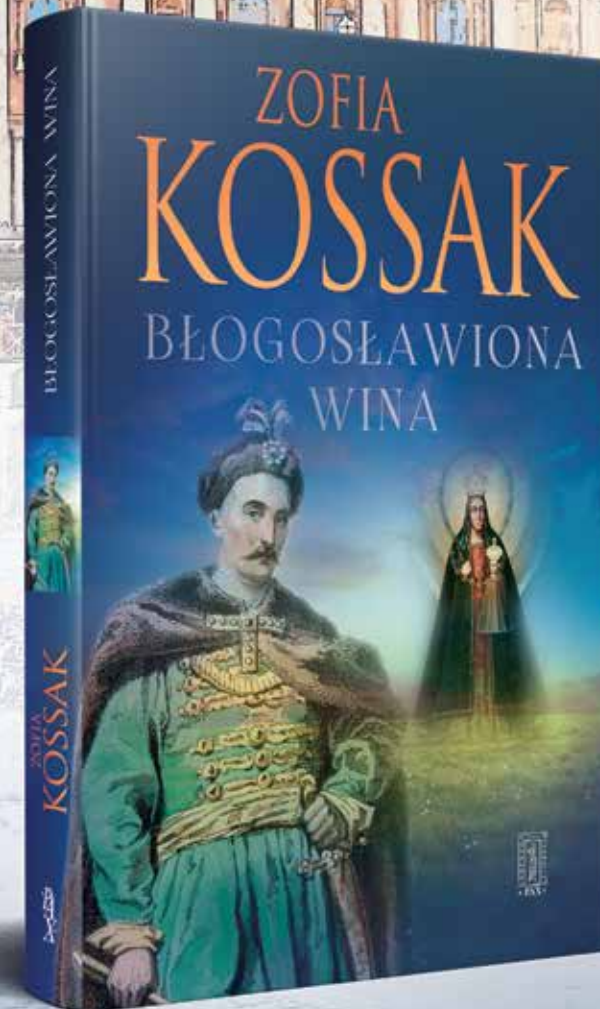
15:14 · 24 lut 20 · Twitter Web App

KSIĄŻĘ MIKOŁAJ SAPIEHA PORYWA Z RZYMU CUDOWNY WIZERUNEK MATKI BOŻEJ.

PRAWDZIWA
HISTORIA.
PRAWDZIWE
EMOCJE.

Czy zbrodnia
może stać się
błogosławieństwem?

Czy świętokradztwo
powstrzyma
miłosierdzie?



www.iwpax.pl

Na kolanach przed Chrystusem

Pragniemy popatrzeć na Ciebie w Eucharystii. Wybrałeś taki kształt królowania, że Twój tron jest cichy. Królowie tego świata okazują swoją władzę i to nieraz w sposób bardzo surowy. Natomiast ty niejako ukrywasz swoją władzę, władzę zamieniasz na służbę. I żeby Twoja władza nikogo nie onieśmielała osłaniasz moc swoją królewską postaciami Chleba i Wina.

Tak stałeś się przystępny dla wszystkich. Dajesz posłuchanie wszystkim bez trudu, bez szczególnych zabiegów. Na Twoim tronie jesteś zawsze obecny, zawsze Ciebie można zastać, nie trzeba do Ciebie zgłaszać podań, nie trzeba się specjalnie do tego przygotowywać. Wystarczy być i wtedy Ty raczej przemawiasz. To Ty starasz się, ażeby Twoje dzieci ku Tobie się garnące przekonały się, że Królestwo Twoje to pokój.

W dniu Twej uroczystości w Kościele pamiętamy, że Ty królujesz od krańca ziemi do krańca, od morza aż do morza, od serca do serca. Rozciągasz swoje królowanie w głąb ludzkich ciał i serc. Pozyskujesz nas sobie przez swoją prawdę, która daje życie, świętość i łaskę, i która gdy jest słuchana, rodzi społeczny pokój, sprawiedliwość i miłość.

Pragniemy, Drogi Chryste, na tym Eucharystycznym Twoim Tronie Ciebie uczcić. I chociaż śpiewamy: *Tantum ergo Sacramentum veneremur cernui*, to jednakże Ty nasze serca i oblicza podnosisz do góry, dźwigasz ku sobie, mówisz o tym, że jarzmo, to jest królowanie Twoje, jest słodkie, a brzemię Twoje królewskie, które nakładasz na nas, jest lekkie.

Pragniemy tak popatrzeć sobie spokojnie na Ciebie, bo Ty bez przeszkód zawsze patrzysz na nas. I nie tylko, ale Ty sprawiasz jeszcze to, że nawet nasi aniołowie patrzą nieustannie ku Tobie, gdy jesteś po prawicy Ojca, ażeby utrzymać ciągłą łączność między nami, a Ojcem Niebieskim.

Gdy tak będziemy patrzyli na Ciebie, nie zapomnimy, że Tyś nas uczynił Królestwem swoim i Ty stworzyłeś tę więź jednoczącą nasze serca w Tobie, serca, które Ty napęlniasz, które Ty zdobywasz w sposób tak łagodny.

Będziemy Cię czcili tak jak Kościół dziś czci Ciebie, głosząc Twoje słodkie jarzmo, którym Ty królujesz nawet pośrodku Twych nieprzyjaciół, a coś dopiero wśród Twoich przyjaciół. Radości Ojca bądź radością Jego dzieci. Miłości Ojca, bądź Miłością wszystkich dzieci Bożych. Królu i zjednoczenie serc wszystkich, zespalaj nas w królowaniu ludzkich serc. Bo Ty nie chcesz królować nad złotem, nad skarbami, nad zasobami tej ziemi, Ty królujesz nad sercami.

Przygotowaliśmy Tobie nasze serca, patrz w nie, pozwól nam patrzeć w serca wszystkich tu obecnych, bo na pewno tam jesteś, i przez to nas jednoczysz.

Źródło: „Istotny sens Komunii świętej”, Warszawa-Choszczówka 1974.

Wybór i opracowanie: ks. Dariusz Wojtecki

PRYMAS WYSZYŃSKI CZŁOWIEK, KTÓRY UPOMNIAŁ SIĘ O MIEJSCE KOBIETY W KOŚCIELE



WSPÓŁPRACA

„Od początku mówi się o współpracy kobiet z kapłanami i to w duchu powszechnego, królewskiego kapłaństwa. W Kościele kobieta nie będzie zastępować kapłana i jego roli i funkcji, ale ma dopełniać przez swą kobiecą misję, w formie współpracy to, czego kapłanowi nie dostaje i czego on wykonać nie potrafi, bo jest mniej do tego przygotowany jako mężczyzna. Brak mu pewnych wartości psychicznych, duchowych, które niekiedy w lepszym, większym, doskonalszym stopniu reprezentuje kobieta”.

INSPIRACJA

„Podobnie jak to czyniły kobiety w historii Kościoła, mogą nawet i dzisiaj, i może niekiedy powinny dyskretnie wpływać na rządców Kościoła. Nie będzie to jakieś komenderowanie, ale inspiracja. Ta inspiracja jest konieczna, zwłaszcza gdy idzie o kobiety przygotowane przez swoje wykształcenie”.

ŚWIADECTWO

„Pan Jezus powołał kobiety do pomocy i do apostołstwa. Godził się z tym, że wędrowały z Apostołami. Były przeważnie z Galilei. Widzimy je pod krzyżem, jak otaczają Maryję. Mówiłem już, że Chrystus powołał kobiety do świadczenia o swym Zmartwychwstaniu”.

DAWAĆ CHRYSUSA

„Do was należy dawać w rodzinie Chrystusa waszym mężom, waszym małym synkom, córeczkom, młodzieńcom i dziewczętom wybierającym się w świat, a także synom, którzy idą do ołtarza, aby odprawić pierwszą Mszę, a nawet tym, których Kościół wezwał do konsekracji biskupiej”.

WRAŻLIWOŚĆ

„Owszem, chociaż mówi się o specyfice religijności kobiecej, jednakże one głębiej przeżywają chrześcijaństwo”.



WYTRWAŁOŚĆ

„Jeżeli jakiś kraj przeżywa osłabienie religijności, to wytrwałością w wierze odznaczają się tam kobiety”.

„Widzimy, że Chrystus Pan wchodzi dobrze w styl postępowania swego Ojca i podtrzymuje plan pierwszeństwa kobiety zaproszonej do realizacji dzieła Odkupienia. Gdybyśmy pod tym kątem przestudiowali historię Kościoła (...), zobaczylibyśmy, z jaką przedziwną łatwością kobiety przyjmują postannictwo Ewangelii, z jaką żarliwością, wytrwałością i ciepłością. I to trzeba przyznać”.

*Cytaty pochodzą z książki: Stefan Kardynał Wyszyński, *Godność kobiety*, IW PAX 1998.

„Kobiety wnoszą swój wkład do Kościoła na swój własny sposób, kontynuując siłę i czułość Maryi, Matki. W ten sposób nie ograniczamy się do podejścia funkcjonalnego, ale wchodzimy w intymną strukturę Kościoła. W ten sposób rozumiemy radykalnie, dlaczego bez kobiet, on upada (...)” – pisze papież Franciszek w najnowszej adhortacji. Jakie dziś mogą być nowe zadania dla kobiet w życiu Kościoła?



zadanie, które wykonuje kobieta, zyskuje niepowtarzalną wartość.

Zbliża się 100. rocznica urodzin św. Jana Pawła II, z tej okazji warto przypomnieć, że był on wielkim zwolennikiem i promotorem kobiecego geniuszu. Zauważał, jak bardzo kobieca wrażliwość jest potrzebna mężczyźnie i światu. W *Liście do kobiet* ogłoszonym 10 lipca 1995 roku, w związku z IV międzynarodową konferencją ONZ na ich temat, napisał m.in.: „Kobieta bowiem, właśnie poprzez poświęcanie się dla innych, każdego dnia wyraża głębokie powołanie swego życia. Być może bardziej jeszcze niż mężczyzna widzi człowieka, ponieważ widzi go sercem. Widzi go niezależnie od różnych układów ideologicznych czy politycznych. Widzi go w jego wielkości i w jego ograniczeniach, i stara się wyjść mu naprzeciw, oraz przyjść mu z pomocą. W ten sposób urzeczywistnia się w dziejach ludzkości podstawowy zamysł Stwórcy i na różne sposoby nieustannie ukazuje piękno — nie tylko fizyczne, ale nade wszystko duchowe, jakim Bóg obdarzył od początku człowieka, a w szczególności kobietę”. Wcześniej, w liście apostolskim *Mulieris dignitatem* z 1988 roku, Jan Paweł II, ukazał, jak ważną rolę w życiu kapłana spełnia kobieta jako matka, jako siostra i jako współpracownica w dziełach apostołatu.

Szczególny szacunek dla kobiet okazywał też wkrótce błogosławiony Sługa Boży kard. Stefan Wyszyński. To on przecież wstawał za każdym

razem, kiedy do jego biura czy pokoju, w którym przebywał, wchodziła kobieta. Bardzo mu zależało na tym, by kobieta nie utraciła swojej kobiecości, cech, które ją wyróżniają i czynią wyjątkową. Nie jest przypadkiem, że szczególnie od czasów przewodniczenia przez kard. Wyszyńskiego Konferencji Episkopatu Polski, w Komisjach, Radach i Zespołach Episkopatu są kobiety. Wiedział on, jak ważne jest, by wśród osób kształtujących obraz Kościoła, mających wpływ na decyzje były kobiety ze swoim spojrzeniem na świat.

Mówiąc zatem o nowych zadaniach dla kobiet, trzeba by było przede wszystkim odnieść się i wciąż wracać do nauczania i myśli św. Jana

Pawła II i kard. Stefana Wyszyńskiego. Ich postawy całkowicie odzwierciedlają myśl Ojca Świętego Franciszka, że „Kobiety wnoszą swój wkład do Kościoła na swój własny sposób, kontynuując siłę i czułość Maryi, Matki. W ten sposób nie ograniczamy się do podejścia funkcjonalnego, ale wchodzimy w intymną strukturę Kościoła. W ten sposób rozumiemy radykalnie, dlaczego bez kobiet on upada (...)”.

Doceniajmy kobiety w każdym miejscu, w którym są, ponieważ bez nich, każda wspólnota utraciłaby coś niepowtarzalnego.

Z Pawłem Rytlew-Andrianikiem, rzecznikiem Konferencji Episkopatu Polski, rozmawiała Marta Kowalczyk.



Wychowanie chrześcijańskie

W dniu 27 stycznia 2020 r. w Siedzibie Oddziału Okręgowego w Rzeszowie odbyło się kolejne spotkanie „Klubu Społeczeństwo”. Uczestniczyło w nim 11 osób. Spotkanie prowadził przedstawiciel „Klubu Społeczeństwa”, Krzysztof Dziduch. Po powitaniu wszystkich dokonał wprowadzenia w tematykę spotkania Klubu. Następnym punktem było wystąpienie pana Rafała Czupryka, dra UR (pełnomocnika wojewody podkarpackiego do spraw rodzin) pt. *Podstawy wychowawczej doktryny Kościoła katolickiego w świetle soborowej Deklaracji o wychowaniu chrześcijańskim* *Gravissimum*. W wygłoszonym wykładzie zostały wskazane kryteria i podstawy wychowania chrześcijańskiego opartego na fundamencie katolickiej nauki społecznej. Bazą do tematu była *Deklaracja o wychowaniu chrześcijańskim Gravissimum educationis* oraz inne dokumenty Kościoła katolickiego. O spoczywającym na Kościele obowiązku wychowawczym mówi dobitnie cytat: „W szczególny wreszcie sposób obowiązek wychowawczy należy do Kościoła nie tylko dlatego, że winno się go uznać również za społeczność ludzką zdolną do pełnienia funkcji wychowawczej, lecz nade wszystko dlatego, że ma on zadanie wskazywania wszystkim ludziom drogi zbawienia, a wierzącym udzielania życia Chrystusowego i wspomagania ich ustawiczną opieką, aby mogli osiągnąć pełnię tego życia. Tym więc swoim dzieciom obowiązany jest Kościół, jako Matka, dawać wychowanie, dzięki któremu całe ich życie byłoby przepojone du-

chem Chrystusowym, równocześnie zaś udzielać swej pomocy wszystkim ludziom do zdobywania pełnej doskonałości ludzkiej osoby, do dobra również ziemskiej społeczności i budowania świata bardziej ludzkiego” (DWCH 3). Dokumenty Soboru Watykańskiego II podkreślają znaczenie rodziny jako pierwszego środowiska wychowawczego odpowiedzialnego za osobę ludzką. Proces wychowania chrześcijańskiego musi opierać się na formacji religijnej i moralnej. Wychowanie jest zadaniem ciągłego rozwoju osobowego opartego na doskonaleniu duchowym oraz intelektualnym i naukowym, obejmującym całą osobę ludzką w jej wymiarze duchowo – cielesnym, chroniącym godność osoby ludzkiej powołanej do istnienia przez Boga Stworzyciela. Idealem wychowania chrześcijańskiego jest dążenie do świętości każdego

członka Ludu Bożego. Należy zawsze pamiętać, że naszym wzorem najlepszego wychowawcy jest nasz Pan i Zbawiciel – Dobry Pasterz, pochylający się nad każdą owieczką w jej wyjątkowości i indywidualności. Jedyną metodą wychowania chrześcijańskiego jest miłość. Po prelekcji nastąpiła ożywiona debata dotycząca omawianego zagadnienia. Na koniec po podziękowaniu prelegentowi i obecnym za aktywne uczestnictwo, zaproszono wszystkich na kolejne spotkanie Klubu Społeczeństwa planowane w następnym kwartale w 2020 r.



Najnowszy numer kwartalnika „Społeczeństwo”:

40. rocznica pierwszej pielgrzymki Ojca Świętego Jana Pawła II do ojczyzny – szansą na dojrzałą refleksję!

Pierwsza pielgrzymka św. Jana Pawła II do ojczyzny rozpoczęła się 2 czerwca 1979 r. powitaniem na Okęciu, a zakończyła się pożegnaniem na krakowskich Balicach 10 czerwca 1979 r. Obecnie pierwsza wizyta Ojca Świętego w naszej ojczyźnie, najbardziej kojarzona jest z reprezentatywną wypowiedzią, swoistym przestaniem o znamionach proroctwa: „Niech zstąpi Duch Twój! Niech zstąpi Duch Twój! I odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi!”

Co się wydarzyło przez te 40 lat w naszej ojczyźnie? Jak wyglądało przebudzenie, mobilizacja i wyjście polskiego narodu spod wpływu komunizmu? Jakie podjęto reformy u początku III Rzeczypospolitej? Co się udało, a z czym nadal są problemy, gdy chodzi o transformację społeczną? Czy odzyskana wolność wydaje już owoce? Co obecnie się czyni, aby wywalczonej wolności nie zniweczyć, nie wyprzedać za drapieżnie proponowaną „miszkę soczewicy”?

Najnowszy numer „Społeczeństwa” szeroką garścią czerpie z papieskiego przestania. Znajdziemy w tym numerze wiele odniesień do interesującej nas papieskiej pielgrzymki. Wskazane są tu inspiracje oraz takie ukierunkowania myśli, które będą próbowały lepiej zobrazować problemy obecnie nas dotykające. Miniony okres czterdziestu lat nie był krótki. Socjologicznie rzecz biorąc – objął jedno pokolenie. Ci, którzy osobiście śledzili przebieg tej pielgrzymki, są już dzisiaj dojrzałymi – co dać Boże! – chrześcijanami Kościoła oraz wspaniałymi



obywatelami swojej ojczyzny. Zapraszamy Szanownych Czytelników do pochylenia się nad artykułami zawartymi w naszym czasopiśmie. Z pewnością zauważymy, że papieskie przestanie zaszczerpione polskiemu narodowi 40 lat temu, również dzisiaj pobudza i powołuje, napawa nadzieją i uspokaja, w rzeczach trudnych podpowiada, w smutku wyrozumiale towarzyszy, a w radościach podtrzymuje.

Zapraszamy do wspólnego budowania przyszłości kwartalnika „Społeczeństwo”. Jeśli podoba Ci się profil naszego pisma zachęcamy do wsparcia kolejnych numerów. Przekaż darowiznę: **93 1750 0012 0000 0000 2835 3178** Fundacja „Civitas Christiana” ul. Wspólna 25, 00-519 Warszawa

*Mamy prawo do ziemi naszej,
by służyła nam swą pierśią i była
uległa woli ludzkiej: Czyńcie
sobie ziemię poddaną (Rdz I).
W ziemię ojczystą wrosliśmy
dziejami, pracą ludu, krwią rycerzy.
I z niej nie ustąpimy! Boć nam jest
dana z woli Boga, a my mamy
zwyczaj Boga słuchać.*

(Ingres do katedry lubelskiej, 26 V 1946 r.)

W obliczu dyskusji na temat nadmiernej eksploatacji przyrody przez człowieka słowa prymasa Stefana Wyszyńskiego pokazują inny, niż popularny, aspekt relacji ludzi do zamieszkiwanej przez siebie ziemi. Pewnie niejeden ekologiczny aktywista zarzuciłby prymasowi usprawiedliwianie niewłaściwego korzystania z dóbr natury, brak segregacji śmieci czy korzystanie z foliowych torebek przy zakupie warzyw w supermarkecie. Przecież skoro ziemia ma być nam uległa to oznacza to naszą swobodę w wykorzystywaniu jej. Jednak nie to jest zamierzonym przekazem prymasa. Przedstawia on ziemię jako dar Boży, coś wielce cennego. Ziemia ojczysta w procesie kształtowania się narodu, jego dziejów i dziedzictwa odgrywa niezwykle ważną rolę. Nie przypadkiem w wielu defini-

cjach narodu jest czynnikiem wymienianym jako jeden z decydujących o bycie danej wspólnoty. Bez ziemi ojczystej naród jest niepewien swojej przyszłości, często żyje w rozproszeniu. Prymas Wyszyński w przytoczonym cytacie przedstawia tę rzeczywistość jako dobro z nadania Bożego, które służy człowiekowi, istnieje dla niego i wszczepia się w jego wspólnotę narodową. Dar Boży jest również połączony z odpowiedzialnością za przestrzeń podarowaną. W tym kontekście słowa kardynała Wyszyńskiego uporządkowują relację człowieka do ziemi ojczystej i przyrody, wręcz uświęcają tę zależność i pokazują nie tylko prawa wynikające z tego daru, ale i odpowiedzialność za niego.

Urszula Tomasiak

Nasze pokolenie Polaków jest szczęśliwym pokoleniem, ponieważ nie zaznało okropności wojen, powstań i innych zbrojnych wystąpień. Spoczywa jednak na nim obowiązek czynienia sobie ziemi poddanej, tej ziemi, która ma na imię Polska. Jest tutaj, na naszej ziemi, jeszcze wiele do zrobienia.

Należy uleczyć sumienie, które dzisiaj jest obojętne na wiele spraw dziejących się wokół nas. Podjąć odpowiedzialność za dobry rozwój naszej ojczyzny, która mimo coraz lepszej sytuacji społeczno-ekonomicznej jest chora. Chora na wszelakie podziały, które istnieją i coraz bardziej się pogłębiają. Wykorzystują to wytrawni gracze polityczni do swoich partykularnych celów. Coraz bardziej trzeba otoczyć troską rodzinę, to ona ma czynić sobie ziemię poddaną, ale nie może tylko czerpać z tego dobra, winna również oddać ziemi szacunek i miłość w postaci troski o nią. Szacunek do ziemi, natury wynosi się z domu, ziemia jest naszą matką daną przez Boga, abyśmy ją strzegli i uprawiali.

Starsze pokolenia wiedzą, ile trzeba było ofiarować trudu i pracy, aby z ziemi wyżywić rodzinę, nie wszyscy jednak o nią dbamy. Wiemy, co się dzieje w lasach: gdziekolwiek stanie ludzka stopa, tam pojawiają się śmieci. Łatwo jest wyrzucić paperek lub plastikową butelkę, nie zdając sobie sprawy z dalszych konsekwencji tego czynu. Powinniśmy na naszą ziemię patrzeć z miłością i troską w duchu ekologii i szczególnej wrażliwości, ponieważ poza nią innego miejsca do życia nie mamy.

Ziemię tą mamy przekazać następnym pokoleniom, które kiedyś po nas przyjdą i będą gospodarzami Polski. Prymas Stefan Wyszyński całe swoje nauczanie adresowane do Polaków zbudował na doskonaleniu każdego z nas, tak aby poprzez uczciwe i godne życie na tej ziemi doprowadzić nas do Boga.

Łukasz Dzięcioł

Prymas odczytywany na nowo

Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

Ale, że o co chodzi?

Papież Franciszek wydał adhortację, kolejną, a dokładnie piątą, tym razem poświęconą Amazonii. Jak każdy dokument tej wagi jest ona ważna dla Kościoła, nie tylko tego położonego w dorzeczu wielkiej, południowoamerykańskiej rzeki i wśród porastających ją obficie, choć podobno zagrożonych lasów. W dzisiejszym świecie takie sprawy mają znaczenie globalne. W wypadku tego dokumentu mogliśmy się o tym z całą mocą przekonać.

Adhortacja jest podsumowaniem Synodu dla Amazonii, jaki odbył się w zeszłym roku. W czasie jego obrad pojawiały się kontrowersje, którymi żył świat. Jedną z nich skupiła się wokół wyrzuconej do Tybru figurki – a to pogańskiej, a to demonicznej, na pewno ludowej i chyba związanej z jakimiś niechrześcijańskimi obrzędami, zresztą podobnie jak nasza Marzanna, którą się topi w marcu, choć nikt, oprócz uczonych badaczy zagadnienia, nie wie, o co w tym raczej przedszkolno-szkolnym obrzędzie chodzi. Nie będę teraz w to wchodził.

Dla sprawy ważny jest dokument wydany 12 lutego, po którym różni ludzie, również w Kościele, spodziewali się wielu rzeczy. Tak dokładnie to dwóch rozbieżnych, więc siłą rzeczy obecnie jedna ze stron chyba jest sfrustrowana. Jak się pewnie szanowny potencjalny czytelnik domyśla, chodzi o celibat kapłański, a właściwie o możliwość dopuszczenia do święceń kapłańskich żonatych mężczyzn. Podobno wielkie

zainteresowanie tematem wykazywał Kościół w Niemczech, co jest o tyle ciekawe, że, jak mi się wydaje, żadna część Amazonii nie podlega władzy biskupów niemieckich.

Oczywiście, można dalej napinać atmosferę, lecz sprawa jest jasna. Papież w rzeczonyj adhortacji nie zajął się tą sprawą, co należy uznać za stwierdzenie, że jest zamknięta. Zresztą wcale nie od rzeczonyj synodu. Faktem jest, że przed opublikowaniem dokumentu wiele o nim napisano, z jednej strony wylewając wiadra pomyj, z drugiej wyrażając zaniepokojenie, z trzeciej licząc na zmianę w kwestii celibatu właśnie. Cóż, *Roma locuta – causa finita*, choć na pewno ci niezadowoleni będą dalej drążyć temat i próbować wciskać jakieś swoje koncepcje, udowadniając, że w Kościele istnieją żo-

naci księży i czemuż to jednym wolno, a drugim nie. Albo, że trzeba iść z duchem czasu i dostosowywać się do nowych okoliczności. Nie udało się użyć do swych celów bied-



**PIOTR
SUTOWICZ**

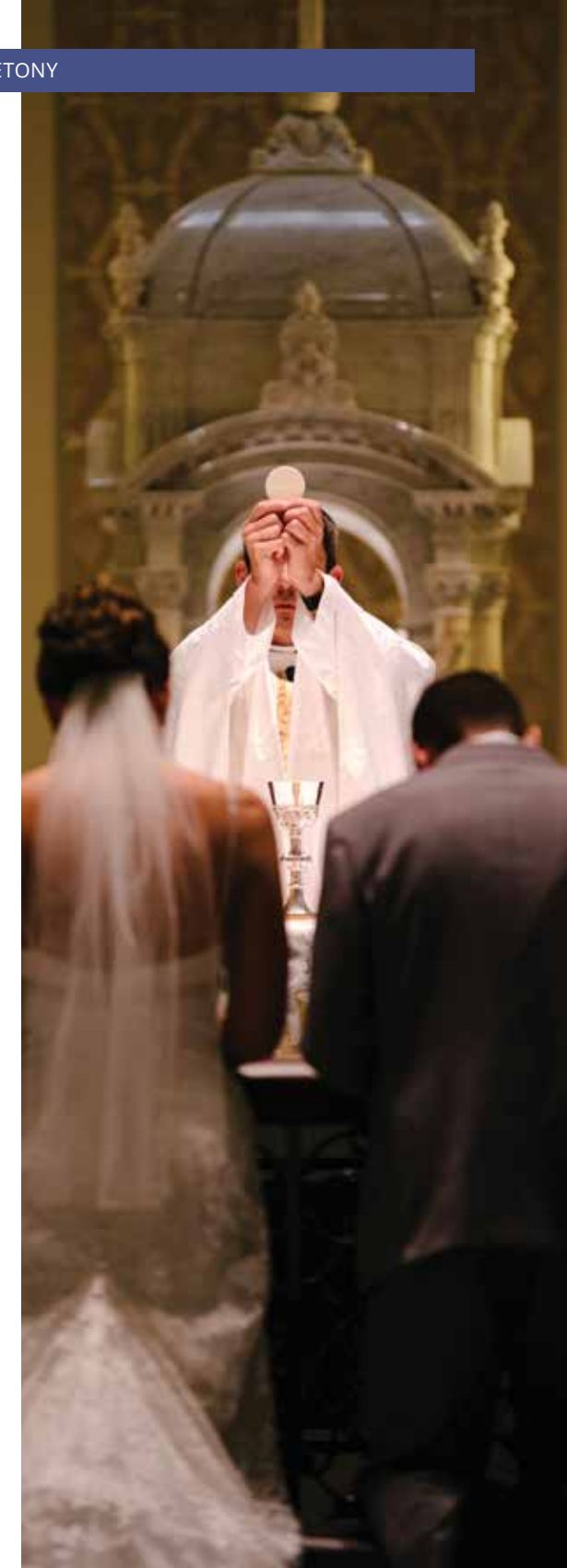
Historyk. Zastępca redaktora naczelnego, członek Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

nej Amazonii, to spróbuje się czego innego, nie kijem to pałą, jak mówi stare porzekadło.

Dziwna jest ta gra. Czemuż by miało służyć dopuszczenie do święceń kapłańskich na przykład mnie? Po pierwsze żona chyba byłaby niezadowolona, dzieci co prawda dorosłe, ale też patrzyłyby krzywo, parafianie – bo gdzieś chyba zostałbym wikarym – zastanawialiby się, czy to ksiądz czy performer, z kobietą pod rękę idzie udawać księdza właśnie, choć pewnie z czasem by im przeszło. Ale czy głoszenie Ewangelii objawiłoby się w nowych wymiarach? Czy to nowe byłoby czymś tak dobrym i rozwojowym dla Kościoła, że warto by się o to starać? Kościoły wschodnie, w których tradycja dopuszcza do posługi żonatych księży, nie są w lepszej kondycji niż nasz. Wspólnoty luterańskie zdaje się również nie zawojuowały świata, a na swoim terenie mają problemy większe niż katolicy. Powołanie, które przechodzi z ojca na syna, nie musi być czymś wartym naśladowania. Życie rodzinne żonatych księży zawsze będzie rywalizowało z tym ofiarowanym Bogu.

Ma rację Kościół i jego papież. Celibat jest darem i trzeba go chronić. Wybierający drogę kapłaństwa muszą być pouczeni co do tego, jak mają organizować sobie życie z Bogiem, by byli dobrym przykładem dla całej wspólnoty Kościoła. A wracając do owej piątej adhortacji papieża Franciszka, można ją przeczytać. Jest tam o wielu problemach społecznych, nie tylko ściśle amazońskich, z dokumentów Kościoła należy się uczyć. Niezadowolonym zaś poleciłbym namysł nad tym, czy naprawdę chodzi im o rozwój Kościoła, a nie jego kreację wynalezioną dla swych osobistych celów i wizji zaczerpniętych z jakichś współczesnych ideologii.

PS. Ktoś zapyta: a co autor by zrobił, gdyby papież podjął decyzję o dopuszczeniu rozwiązania, nad którym tenże pastwił się powyżej? Cóż, dalej byłby katolikiem i modlił się za Kościół.



Neapol śladami świętych

Niełatwo być świętym w Neapolu. Trzeba się mocno natrudzić, by nie zniknąć w całym zastępie oficjalnych opiekunów miasta, których grono zamyka się w liczbie pięćdziesięciu dwóch. Dzięki temu gdzie się nie obejrzymy, którędy nie pójdziemy, znajdziemy ich ślady. Czuwają nie tylko nad mieszkańcami, ale również turystami, zachęcając do poznania niezwykłych miejsc, ludzi i historii. Zaufałam im i tak narodziła się wspaniała podróżnicza przygoda.



„Zobaczyć Neapol i umrzeć”

Lutowy poranek w Neapolu. Mimo zimowej aury panuje tu swoista gorączka – tłumy turystów przemierzają ulice w poszukiwaniu monumentalnych kościołów, światowej sławy muzeów i średniowiecznych zamczysk, na placach słychać okrzyki handlarzy oferujących najróżniejsze przysmaki, w kawiarniach bariści wypełniają filiżanki aromatycznym espresso, przechodnie szepczą, że „camorra, czyli lokalna mafia wciąż obserwuje”, a w tle dominuje Wezuwiusz, jeden z pięciu najniebezpieczniejszych wulkanów na świecie. Miasto posiada osobliwą estetykę, gdzie chaos miesza się z porządkiem, a piękno z nieładem. Niemniej fascynujący są jego mieszkańcy. Ciągłe uśmiechnięci, z właściwym sobie zamiłowaniem do detalu i plotkarskim zaangażowaniem opowiadają historie z pogranicza *sacrum* i *profanum*, mieszają materię religijną i polityczną, podkreślając jednak, że wiara katolicka jest na pierwszym miejscu, a codzienna pobożność to klucz do równowagi w życiu.

Już po kilku godzinach pobytu w Neapolu znalazłam potwierdzenie słów o religijności

mieszkańców. Na ulicach, skwerach, podwórkach, właściwie w każdej części miasta można spotkać kapliczki z wizerunkiem Matki Boskiej. Przyozdobione kwiatami i świecami, wyglądają jak żywe. Mówi się, że Neapolitańczycy czują też szczególną więź z Ojcem Pio jako tym, który potrafi przynieść ulgę w cierpieniu. To drugi patron, którego najczęściej spotkamy w kapliczkach. „Neapolitańska sakralna sztuka uliczna” wyraża się również w kolorowych muralach na budynkach oraz szopkach bożonarodzeniowych. Pierwsze przedstawiają postaci świętych (często wspólnie ze świeckimi), którzy mają chronić dane miejsce, szczególnie biedniejsze dzielnice uchodzące za zamieszkałe przez członków camorry. Okazałe szopki natomiast zdobią ulicę via San Gregorio Armeno przez cały rok. Nie można również zapomnieć o wysokiej sztuce kościelnej. To właśnie w Neapolu Giovanni Salvatore skomponował opiewającą cierpienie średniowieczną sekwencję „Stabat Mater”. Ponadto, na ulicach co chwilę można spotkać procesje.

Inna sprawa, że charakterystyczne dla południa Włoch jest mieszanie wiary katolickiej z legendami, ludowymi motywami, mitologią. Przenikanie się stref *sacrum* i *profanum* jest na porządku dziennym, tym ciekawszy jest jednak miejski szlak, którym wiodą nas święci. Zapraszam zatem do podążenia nim ze mną.

„Święty January, ty się tym zajmij!”

Zaczynamy od „przywódcy wśród neapolitańskich patronów”, czyli od św. Januarego. Dlaczego przywódcy? Z postacią świętego, a ściślej dwoma fiołkami jego krwi, wiąże się regularnie powtarzający się cud. Biskup Benewentu został ściany w 305 r. Jak mówi tradycja, jedna z pobożnych kobiet obecna podczas egzekucji zebrała krew męczennika. Od tamtego czasu, trzy razy w roku dokonuje się fenomen – skrzepnięta krew „ożywia się” przechodząc w stan płynny. Ceremonia odbywa się na oczach wiernych w Katedrze Duomo, gdzie przechowywane są nie tylko fiołki krwi, ale również szczątki świętego. Wy-



darzenie upatrywane jest jako wyznacznik pomysłowości dla miasta.

Mimo, iż Kościół katolicki nie ustosunkował się do rzekomego cudu, kult św. Januarego w tej części kraju jest bardzo rozpowszechniony. W samym Neapolu jest kilka miejsc związanych z patronem, jak chociażby wymieniona Katedra Duomo, czy Katakumby San Gennaro w dzielnicy Sanita. Gustaw Herling-Grudziński, który mieszkał w cieniu Wezuwiusza 45 lat, tak wyjaśnia to zjawisko: „Na południu Włoch Cud odgrywa specjalną, niezwykłą rolę, (...) którego przeżycie jak gdyby stawia tych ludzi na nogach. Dla Neapolitańczyków ten Cud nie jest manipulacją.”

Niezwykli mieszkańcy Neapolu

Kult św. Januarego jest tak powszechny, że często zapomina się, że nie tylko ten święty „potrafi skroplić swoją krew”. Wśród nich jest także św. Patrycja, której krew przybiera postać płynną każdego wtorkowego poranka w Kościele San Gregorio Armeno. Z uwagi na częstą powtarzalność zjawiska, miejsce jest bardzo oblegane przez turystów. Do relikwiarza ustawia się kolejka kobiet proszących o rychłe obdarzenie

potomstwem. Warto dodać, że św. Patrycja w odróżnieniu od św. Januarego rzeczywiście mieszkała w Neapolu i tam też zmarła. Podsumowując, dziesięciu patronów miasta czczonych jest w związku z cudownymi relikwiami krwi, wśród nich także św. Szczepan i św. Jan Chrzciciel – całkiem dużo jak na jedno miejsce, prawda?

Idziemy dalej, tym razem do jednego z najważniejszych i najpiękniejszych kościołów w Neapolu, wypełnionego dziełami baroku – *Gesu Nuovo*. Tutaj odnajdziemy grób św. Franciszka de Hieronimo. Ze względu na zasługi dla miasta, patrona często określa się mianem „Apostoła Królestwa Neapolu” oraz „ojca ubogich”. Z jego inicjatywy powstało wiele nowatorskich w tamtych czasach organizacji charytatywnych, m.in. Oratio della Missione, czyli stowarzyszenie kupców chrześcijańskich, którzy mieli przestrzegać etosu i wspomagać biednych, czy tzw. „milicja duchowa”, która informowała o dokonujących się nieprawościach, aby potem św. Franciszek de Hieronimo mógł udać się w te miejsca i głosić kazania odnoszące się do aktualnych potrzeb społeczeństwa. Przemierzając wzdłuż i wszerz Królestwo Neapolu, głosił misje parafialne i ewangelizował, swoimi kazaniami



Fot. Marta Witzczak-Żydowo

porywał do Boga tysiące ludzi. Co ciekawe, miał również duży udział w zażegnaniu konfliktu pomiędzy Austrią i Hiszpanią o Neapol.

Skoro zwiedzamy już Gesu Nuovo, odwiódźmy też grób kolejnego świętego zasłużonego dla miasta – św. Giuseppe Moscatiego, który w swojej medycznej pracy bardzo wierzył w pomoc Boskiego Lekarza, a posługę pacjentom traktował jako misję od Najwyższego. Ludzi ubogich leczył za darmo, był bardzo oddany społeczeństwu, niezwykle serdeczny i bezkompromisowo broniący wiary. Znana jest historia śmiertelnie chorego tenora Enrico Caruso, któremu Moscati jako jedyne lekarstwo zalecił przyjęcie sakramentu chorych i towarzyszył aż do śmierci. Te i inne ciekawe wydarzenia z życia neapolitańskiego lekarza dobrze ukazuje film „Święty Józef Moscati. Lekarz ubogich” z 2007 r., który warto obejrzeć, a potem oczywiście brać przykład z głównego bohatera.

Kolejnym przystankiem niech będzie Kościół San Giuseppe dei Vecchi e Immacolata di Lourdes. To miejsce pochówku jednej z bardziej współczesnych postaci związanych z Neapolem, czyli Ojca Dolindo Ruotolo, Sługi Bożego, którego proces beatyfikacyjny trwa. Kapłan żył w tym samym czasie co ojciec Pio i to właśnie kapucyn powtarzał do przybywających do niego neapolitańczyków: „Czemu do mnie przyjeżdżacie, macie w Neapolu Ojca Ruotolo, wielkiego kapłana, świętą duszę. Do niego idźcie”. Sługa Boży jest autorem modlitwy „Jezu, Ty się tym zajmij”, która zmieniła życie milionów ludzi. Ciekawe jest życzenie, które pozostawił po sobie, zawarte w słowach: „Kiedy przyjdiesz do mojego grobu, zapukaj. Nawet zza grobu odpowiem ci: Ufaj Bogu”. Rzeczywiście, wierni do dzisiaj wypełniają tę prośbę i pukają w płytę grobu.



Gdzie nas jeszcze święci zaprowadzą?

Jeżeli lubicie organizować zwiedzanie nowych miejsc szlakami chrześcijaństwa, Neapol oraz cały Region Kampanii ma jeszcze wiele do zaoferowania. Ogromne wrażenie robi chociażby arcydzieło muzeum Cappella Sansevero, w którym znajduje się rzeźba *Chrystus spowity całunem* autorstwa Giuseppe Sanmartino. Jadąc trochę dalej, w Pompejach warto udać się do Bazyliki Matki Bożej Różańcowej, gdzie poznamy również genezę powstania Nowenny Pompejańskiej, a w malowniczym Positano zajrzeć do Kościoła Santa Maria Assunta. Myślę jednak, że podróż śladami neapolitańskich świętych jest niezwykle interesująca i pozwala spojrzeć na miasto

w cieniu Wezuwiusza z innej perspektywy. Ja na pewno tam wrócę, dlatego mam nadzieję, do zobaczenia na miejscu!



MARTA WITCZAK-ŻYDOWO

Publicystka, podróżniczka. Członek redakcji i Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

Globalizacja w odwrocie



Dynamiczna sytuacja międzynarodowa, narastające napięcia w polityce światowej coraz częściej zachęcają Polaków, by zainteresować się zagadnieniami współczesnej geopolityki. Truizmem jest bowiem tak modne przekonanie sformułowane w latach 90. ubiegłego wieku przez Francisa Fukuyamę o „końcu historii”. Globalizacja i liberalny monolit ideologiczno-ustrojowy przestają być dogmatami. Zagadnienie to podjęte zostało w obszerny sposób w omawianym numerze krakowskiego pisma „Arcana”.

Artykuł Kazimierza Dadaka „Globalizacja w odwrocie – implikacje dla Polski” podejmuje refleksję zarówno nad ogólnosiwiatowym wymiarem i „tektonicznymi” pęknięciami globalnego ładu, jak również stanowi surową analizę polskiej polityki lat 90. Jest też miejsce na charakterystykę współczesnych wyzwań, przed którymi stoi nasz kraj z uwzględnieniem możliwych scenariuszy.

Spośród wielu doskonałych artykułów na uwagę w opisywanym wydaniu zwraca także tekst Jerzego Zagończyka „Klucz do Polski”. Autor podejmuje refleksję nad światopoglądową areną starcia. Stawia tezę, że Polska jako ostatni kraj, w którym moralność katolicka ma jeszcze jakiegokolwiek znaczenie, ściąga na siebie ataki państw i międzynarodowych grup nacisku. Autor analizuje to zagadnienie, dotykając wymiaru krajowego problemu, jak również podkreśla kontekst międzynarodowy. Szuka mechanizmów umożliwiających ocalenie Ładu i Tradycji konsekwentnie zwalczanych przez współczesną lewicę światopoglądową i tzw. Szkołę frankfurcką. To ona jako kolejne wcielenie marksizmu od dziesiątków lat poprzez „marsz przez instytucje” zawładnęła instytucjonalną polityką i światopoglądem większości zachodnich Europejczyków zubożonych bądź wręcz wrogich tradycyjnym fundamentom Cywilizacji Łacińskiej.

Zachęcamy do lektury periodyku:
Arcana 6/2019.

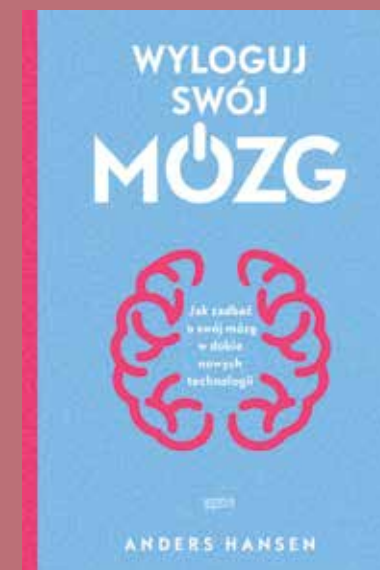
Co technologie robią z naszym umysłem...

Jak korzystać z najnowszych aplikacji, by służyły naszemu dobru i nie były źródłem frustracji ani lęku? Książka odkrywa tajemnice działania mózgu w zderzeniu z nowymi technologiami i daje konkretne wskazówki.

Wyłącz telefon komórkowy na jedną lub dwie godziny w ciągu dnia. Nawet kilka minut ruchu dziennie pozwoli ci zredukować stres i poprawić koncentrację. Wieczorem zmień obraz w telefonie na czarno-biały, ogranicz to wyzwalanie dopaminy i chęć przewijania wiadomości. Nie sprawdzaj służbowego maila tuż przed pójściem spać. W mediach społecznościowych staraj się obserwować tylko te osoby, z którymi naprawdę chcesz wchodzić w interakcję. To tylko przykłady skutecznych porad zawartych w tej książce.

Książka wydawnictwa Znak *Wyloguj swój mózg* autorstwa szwedzkiego psychiatry i autora badań nad internetem Andersa Hansena w przystępny sposób tłumaczy, jak korzystać z najnowszych technologii, by służyły naszemu dobru i nie były źródłem frustracji i lęku. Przedstawia ostatnie odkrycia naukowe.

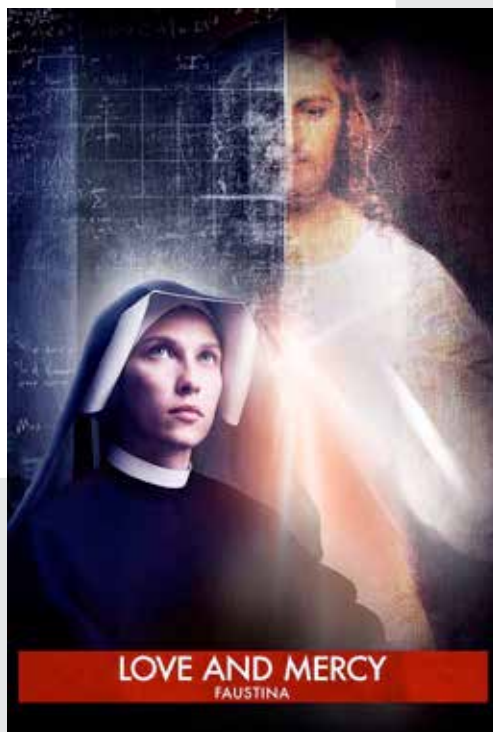
Dlaczego korzystanie z Instagrama uruchamia w mózgu te same obszary, co niegdyś polowanie na dzikie zwierzęta? Co się dzieje z naszą pamięcią, kiedy podczas jazdy samochodem zdajemy się wyłącznie na GPS? Na czym polega cyfrowa zazdrość i czy internet może pozbawić nas empatii? Każdego dnia musimy wytrzymać informacyjne tsunami, a nasze neurony lustrzane w kontakcie z mediami społecznościowymi pobudzają mózg do ciągłego porównywania się z innymi.



Szerzmy Boże Miłosierdzie

„Jezu Ufam Tobie” – te słowa są przewodnią myślą zbliżającego się Święta Bożego Miłosierdzia. Osobą, która dążyła do ustanowienia tegoż święta była Siostra Faustyna Kowalska. Pan Jezus powiedział do niej: *Pragnę, ażeby pierwsza niedziela po Wielkanocy była świętem Miłosierdzia (Dz. 299). Pragnę, aby święto Miłosierdzia, było ucieczką i schronieniem dla wszystkich dusz, a szczególnie dla biednych grzeszników. W dniu tym otwarte są wnętrza miłosierdzia Mego, wylewam całe morze łask na dusze, które się zbliżają do źródła miłosierdzia Mojego. Która dusza przystąpi do spowiedzi i Komunii Świętej, dostąpi zupełnego odpuszczenia win i kar. W dniu tym otwarte są wszystkie upusty Boże, przez które płyną łaski (Dz. 699)*

Film pt. **Miłość i miłosierdzie** Michała Kondrata przedstawia historię św. siostry Faustyny, ukazując istotę jednego z najważniejszych świąt w kalendarzu Kościoła katolickiego. W subtelny sposób nawołuje do refleksji i przemyśleń nad własnym życiem. Nie pozostawia widza obojętnym. Pomaga nam lepiej zrozumieć tajemnicę Bożej Miłości i Bożego Miłosierdzia.



Miłość i miłosierdzie to produkcja, którą warto szerzyć wśród wiernych z całego świata. Historia św. Faustyny przedstawia wartości uniwersalne dla każdego człowieka, takie jak: wiara, nadzieja i miłość, dlatego film ten może spełniać rolę ewangelizacyjną. W dużej mierze może się przyczynić do spełnienia obietnicy Pana Jezusa, że to z Polski wyjdzie „iskra, która przygotuje świat na ostateczne Jego przyjście”.

Zespół ekspertów współpracujących z ekipą Kondrat-Media przeszukując zapomniane archiwa, odnalazł nieznane listy ks. Michała Sopoćki oraz dotarł do innych, nieznanych powszechnie dokumentów. Między innymi dzięki temu można powiedzieć, że film rzuca nowe światło na prawdę o Bożym Miłosierdziu. Analiza naukowa przeprowadzona w filmie dowodzi, że siostra Faustyna rzeczywiście widywała Pana Jezusa.

Po raz pierwszy film **Miłość i miłosierdzie** został publicznie zaprezentowany w Panamie podczas obchodów Światowych Dni Młodzieży, natomiast europejska prapremiera produkcji odbyła się w Watykanie. Film odniósł ogromny sukces w Stanach Zjednoczonych, gdzie już po pierwszym dniu dystrybucji kinowej zajął drugie miejsce na liście najchętniej oglądanych filmów, zaraz po komercyjnej megaprodukcji „Joker”. **Miłość i miłosierdzie** zostanie pokazane w sumie w około 45 krajach.

W związku ze zbliżającym się świętem **Bożego Miłosierdzia** zachęcamy Państwa do organizowania pokazów filmowych dla wiernych, szczególnie dla grup zorganizowanych z parafii i szkół. Szerząc przekaz o Bożym Miłosierdziu bierzemy udział w misji siostry Faustyny. W tym celu zachęcamy do kontaktu z najbliższym kinem.

Specjalnie dla „Civitas Christiana” reżyser filmu, Michał Kondrat, komentuje:

– Dystrybucja filmu na świecie przerosła moje oczekiwania. Cieszę się, że wiele osób mogło poznać największą tajemnicę naszej wiary: prawdę o Bożym Miłosierdziu.

Film jest dedykowany ludziom, którzy chcą pogłębić wiarę w Boga, doświadczyć Jego obecności, jak również tym, którzy przeżywają trudności życiowe, stają się obojętni w wierze.

Dzisiejszy świat potrzebuje Bożego Miłosierdzia jak nigdy dotąd. Jesteśmy świadkami wielkiej wojny między cywilizacją życia a cywilizacją śmierci. Tylko dzięki pełnemu zawierzeniu Jezusowi, a także otwarciu się na przesłanie Bożego Miłosierdzia możemy pomóc sobie i światu. Tę prawdę przekazał św. Faustynie Jezus.



Technologia i historia



Szlakami Polski Niepodległej 1914–1922 to interaktywna podróż po mapach historycznych, multimedialna prezentacja przeszłości, która ma stanowić cenną pomoc dydaktyczną w poznawaniu historii. To pierwszy taki atlas historyczny w Polsce składający się z 30 cyfrowych map prezentujących w dynamicznym ujęciu czasoprzestrzennym walkę, jaką toczyli Polacy w latach 1914 – 1922 o Polskę, wytyczenie jej granic i obronę odzyskanej po 123 latach zaborów niepodległości.

Interaktywny Atlas Historyczny jest adresowany głównie do młodego pokolenia i pasjonatów historii. Autorzy dużą wagę przywiązują zarówno do walorów edukacyjnych aplikacji, jak i do metodologii historii wizualnej, dzięki czemu powstało unikalne źródło wiedzy i rozrywki jednocześnie. To tutaj zobaczysz animowaną relację z bitwy war-

szawskiej, usłyszysz głos Józefa Piłsudskiego i poznasz dwie wizje odbudowy Polski.

Towarzysząc powstawaniu II Rzeczypospolitej, przemierzysz pięć szlaków niepodległości. Każdy szlak to jedna lekcja historii z dedykowanymi cyfrowymi mapami i rozbudowaną wiedzą historyczną w postaci multimediiów, zdjęć i dokumentów źródłowych. Szukaj ich w 78 kapsułach czasu ukrytych w różnych miejscach na mapie. Interaktywny Atlas Historyczny *Szlakami Polski Niepodległej 1914–1922* przygotował zespół Instytutu Historii UMCS w Lublinie pod kierownictwem naukowym prof. Jana Pomorskiego. Projekt finansowany jest w ramach programu ministra nauki i szkolnictwa wyższego pod nazwą *Szlakami Polski Niepodległej w latach 2018 – 2019*.

Natura i technologia łączą siły...

W dzisiejszych czasach obserwujemy coraz większą świadomość tego, że wszystkie produkty, których używamy, mają wpływ na środowisko i nas samych. Coraz częściej sięgamy po naturalne, przyjazne nam i naszemu otoczeniu rozwiązania. Takie postawy motywują firmy do produkcji nowych, skutecznych a przede wszystkim bezpiecznych dla środowiska produktów.

GRUPA INCO S.A. właśnie z myślą o swoich Konsumentach i ich przyszłości stworzyła markę BIOstar cleaning products – innowacyjną linię naturalnych produktów czyszczących do utrzymania czystości w całym domu. W oparciu o wiedzę i długoletnie doświadczenie technologów powstały wyjątkowe receptury, łączące siłę naturalnych składników czyszczących, bezpieczeństwo naturalnych ekstraktów roślinnych oraz Naturalny Czynniki Bioaktywny z probiotykami. Dzięki temu produkty te nie tylko doskonale usuwają zabrudzenia i nieprzyjemne zapachy, ale także pozwalają zachować optymalny balans biologiczny czyszczonych powierzchni.

Istotne jest to, że w skład Naturalnego Czynnika Bioaktywnego wchodziły pożyteczne, bezpieczne dla ludzi, zwierząt i środowiska naturalnego specjalnie wyselekcjonowane szczepy probiotyczne oraz 100% naturalne ekstrakty roślinne z lawendy i aloesu. Każdy z tych szczepów posiada zdolność wytworzenia odpowiednich enzymów w zależności od rodzaju zabrudzenia znajdującego się na powierzchni. Dzięki zastosowaniu technologii probiotycznej, przy regularnym stosowaniu preparatów, usuwane będą zanieczyszczenia organiczne kryjące się również w szczelinach, zakamarkach i bruzdach czyszczonych powierzchni.

Produkty z serii BIOstar cleaning products spełniają bardzo wysokie kryteria środowiskowe, co zostało potwierdzone certyfikatami ECOCERT Natural Detergent i EU Ecolabel wydanymi przez niezależne i zaufane jednostki certyfikujące, zaś innowacyjna technologia polegająca na łączeniu pożytecznych probiotyków z ekstraktami roślinnymi otrzymanymi metodą ekstrakcji nadkrytycznej CO₂ została zgłoszona do Urzędu Patentowego Rzeczypospolitej Polskiej.

Produkty z serii BIOstar cleaning products to czystość i naturalność.



- 100% naturalnych ekstraktów roślinnych z lawendy i aloesu
- Brak szkodliwych substancji chemicznych m.in.: mikroplastików, boranów
- Naturalny Czynniki Bioaktywny z zawartością specjalnie wyselekcjonowanych szczepów pożytecznych bakterii probiotycznych
- Zawartość składników pochodzenia naturalnego



CZYSTOŚĆ W ZGODZIE Z NATURĄ!

